

# KALENDARZ GOLESZOWSKI

# 2014

Gmina Golezów



Kalendarz Goleiszowski 2014 pod redakcją Małgorzaty Szteler-Furmaniuk

*Autorzy artykułów:*

Tomasz Beczała, Tomasz Jaszowski, Albin Klimczak, Adam Krzywoń, Lidia Lankocz, Kamil Podzorski, Dana Ruppert-Vogt, Jan Puczek, Jan Sikora, Zenon Sobczyk, Paweł Staniecsek, Teresa Waszut, Kazimierz Wiselka, Czesław Wołos, Helena Wróbel.

*Zdjęcie na okładce:*

Leszek Mendrek

*Skład, przygotowanie do druku i druk:*

Wydawnictwo ARKA, [www.arkadruk.pl](http://www.arkadruk.pl)

Nakład 1000 egz.

*Wydawca:*

Gmina Goleiszów  
43-440 Goleiszów  
ul. 1 Maja 5  
tel. 33 479 05 10  
[goleszow@ug.pl](mailto:goleszow@ug.pl)  
[urząd@goleszow.pl](mailto:urząd@goleszow.pl)  
[www.goleszow.pl](http://www.goleszow.pl)



Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w dostarczonych artykułach.

ISSN: 2300-0910

Grudzień 2013

## ***Drodzy Państwo!***

Przedstawiam Państwu czternaste wydanie *Kalendarza Goleiszowskiego*.

Tytuły rozdziałów pozostały takie, jak w ubiegłorocznej edycji. Niech to jednak Państwa nie zmyli, bo nowe, ciekawe treści wypełniły karty kalendarza.

Pokróctce: Tomasz Jaszowski jest autorem wywiadu z tegorocznym laureatem Srebrnej Cieszyńianki, a także wspólnie z Witoldem Pieńkowskim przygotował materiał pt. „Działy na rzecz naszej gminy” rozpoczynający cykl artykułów dotyczących osób, które swoim zaangażowaniem przyczyniły się do rozwoju Gminy Goleiszów.

Kazimierz Wiselka szeroko przedstawia problematykę samorządu i jego działalności na przestrzeni ostatnich lat. Píše także o sylwetce zaginionego w Holandii Edwarda Cieślara, którego grób, dzięki wielu staraniom, udało się po latach odnaleźć. Dana Ruppert-Vogt przybliży nam postać swojego ojca – Jana Berka – z okazji rocznicy stulecia jego urodzin. To piękne wspomnienia, notatki i wywiady pochodzące z prywatnego archiwum.

Lidia Lankocz przypomina początki zespołu regionalnego, który powstał w Goleiszowie przy dawnej cementowni. Opisuje jego działalność, problemy, z jakimi się borykał, wydarzenia na przestrzeni dwudziestu lat, aż po obecne lata świetności.

Zenon Sobczyk zaprasza do trzech artykułów. W jednym przedstawia 10 lat pracy Koła PTTK „Ślimoki”, którego jest prezesem, w drugim opisuje szesnastodniową wędrowkę swoich kolegów Głównym Szlakiem Beskidzkim, natomiast w trzecim przybliży sylwetki pisarzy z naszego regionu, których literaturę warto ocalić od zapomnienia.

Wiele ciekawostek prezentuje w swoim materiale Czesław Wołos – goleszowski podróżnik, który tym razem zabiera nas koleją na wycieczkę do Syrii.

Tajniki przyrody przybliżają nam znani już z poprzednich lat - Tomasz Beczała i Kamil Podzórski, dla których natura to nie tylko wyzwanie, ale przede wszystkim pasja.

W rozdziale „Rozważania na temat...” Albin Klimczak i Adam Krzywoń próbują nas na chwilę zatrzymać, by skupić uwagę na rzeczach ważnych i znaczących w tych trudnych czasach cudów techniki.

Utwory poetyckie autorstwa trzech poetów - Jana Sikory, Teresy Waszut i Heleny Wróbel – zainteresują wszystkich ceniących literaturę. Na szczególną uwagę zasługują te pisane w gwarze cieszyńskiej.

W rozdziale „Odpryski przeszłości” autorzy odkrywają przed nami tajemnice sprzed kilkudziesięciu lat. To wyjątkowy rozdział i serdecznie Państwa do niego zapraszam. Jan Puczek pokusił się o uporządkowanie dawnych listów braci Grycz, które zostały mu przekazane. Te listy, zapiski z wojny i notatki z licznymi oryginalnymi cytatami, są prawdziwą ucztą nawet dla wybrednych czytelników. Natomiast Paweł Stanieczonek przedstawia koleje losu wagonu, który wyjechał z więźniami z goleszowskiego podobozu. „Bez stacji końcowej” – to tytuł artykułu o tragicznych losach ludzi, którzy przebywali i pracowali na naszym terenie.

Na koniec krótko przypominam najważniejsze wydarzenia w gminie z ostatniego roku.

Korzystając z okazji, pragnę serdecznie podziękować wszystkim autorom artykułów i zdjęć, dzięki którym powstała ta publikacja.

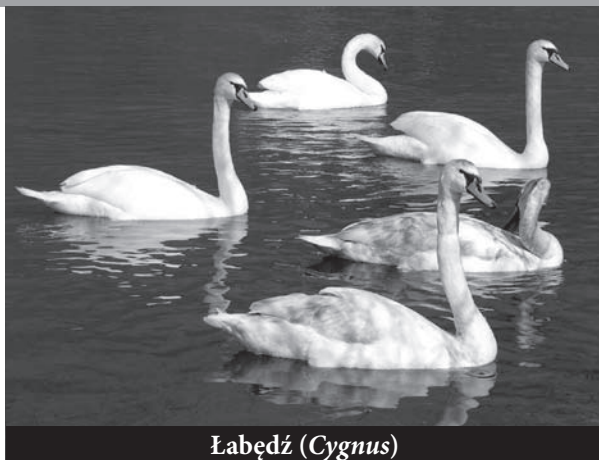
Jak zwykle dla tych, którzy nie będą mogli otrzymać wersji książkowej kalendarza, dostępne jest e-wydanie na internetowej stronie gminy: [www.goleiszow.pl](http://www.goleiszow.pl).

Zapraszam do lektury, mając nadzieję, że każdy znajdzie coś interesującego dla siebie.

*Małgorzata Szteler-Furmaniuk*

# STYCZEŃ

- 1 Śr **NOWY ROK, Mieczysława** ●
- 2 Cz Bazylego, Grzegorza
- 3 Pt Danuty, Genowefy
- 4 So Anieli, Eugeniusza
- 5 N **Edwarda, Szymona**
- 6 Pn **TRZECH KRÓLI**
- 7 Wt Rajmunda, Lucjana
- 8 Śr Seweryna, Mściława ☽
- 9 Cz Marcjanny, Juliana
- 10 Pt Jana, Wilhelma
- 11 So Honoraty, Zenona
- 12 N **Arkadiusza, Bernarda**
- 13 Pn Weroniki, Bogumiły
- 14 Wt Feliksa, Hilarego
- 15 Śr Arnolda, Pawła
- 16 Cz Marcelego, Włodzimierza ○
- 17 Pt Antoniego, Mariana
- 18 So Małgorzaty, Piotra
- 19 N **Henryka, Mariusza**
- 20 Pn Fabiana, Sebastiana ☞
- 21 Wt **DZIEŃ BABCI**
- 22 Śr **DZIEŃ DZIADKA**
- 23 Cz Ildefonsa, Rajmunda
- 24 Pt Felicjana, Rafała ☽
- 25 So Miłosa, Pawła
- 26 N **Paulii, Tytusa**
- 27 Pn Anieli, Przybysława
- 28 Wt Radomira, Tomasza
- 29 Śr Franciszka, Zdzisława ●
- 30 Cz Martyny, Macieja
- 31 Pt Marceliny, Jana



**Łabędź (Cygнус)**

**Łabędź** to ptak piękny i majestatyczny, od wieków budzący podziw i stanowiący źródło natchnienia malarzy i poetów. Łabędź krzykliwy (*C. cygnus*) osiąga długość ok. 1,5 m przy rozpiętości skrzydeł dochodzącej niemal do 2,5 m, należy więc do największych europejskich ptaków. Jest gatunkiem monogamicznym i terytorialnym, tworzącym trwałe pary, troskliwie opiekujące się swym potomstwem. Łabędź to ptak wędrowny, coraz częściej zdarza się jednak, iż rosnąca liczba osobników rezygnuje z migracji zdając się na korzyści wynikające z sąsiedztwa człowieka (dotyczy to zwłaszcza populacji zamieszkujących obszary miejskie). Spośród ptaków, omawiany gatunek wyróżnia

się również bardzo wysokim maksymalnym pułapem lotu. Zanotowany rekord wynosi 8200 m. (pod tym względem ustępuje on jedynie niektórym gatunkom gęsi oraz kondorów). W kulturze ptak ten stanowił symbol czystości i szlachetności. Już od czasów antycznych pokutuje przekonanie (przypisywane przez wielu starożytnych uczonych – m.in. Arystotelesa), iż w odróżnieniu od innych zwierząt, jak również i człowieka, nie boi się śmierci, lecz przyjmuje ją z pokorą, intonując przy tym pożegnalną pieśń – przysłowiowy „łabędzi śpiew”. Mityczny łabędź, pod postacią którego Zeus uwiódł Ledę – żonę króla Sparty Tyndareosa, został z kolei utrwalony na sferze niebieskiej w postaci gwiazdozbioru, górującego nocą na letnim niebie, stanowiąc zarazem inspirację dla wielu artystów, takich jak np. Rubens. Pozostając w sferze mitologii greckiej, wspomnieć należy również, iż wozem zaprzężonym w łabędzie poruszał się bóg Apollo. Wśród ludów syberyjskich ptak ten był natomiast przewodnikiem wiodącym dusze zmarłych w zaświaty i prowadzącym szamana odbywającego duchową podróż, by nawiązać kontakt ze światem przodków. Szczególną czią obdarzali go m.in. Buriaci, widzący w łabędziu zwiastuna wiosny, przynoszącego nadzieję po wielu miesiącach ciężkiej, syberyjskiej zimy. Dla dawnych Słowian ptak ten, uosabiający czystość i niewinność, był natomiast zwierzęciem ofiarnym, składanym w darze bogom. Przypuszczają się, iż obrzęd ten zastąpił dawniejsze ofiary z ludzi.

- 1 So Brygidy, Ignacego
- 2 N **Marii, Mirosławy**
- 3 Pn Oskara, Błażeja
- 4 Wt Joanny, Weroniki
- 5 Śr Adelajdy, Agaty
- 6 Cz Pawła, Doroty
- 7 Pt Ryszarda, Teodora
- 8 So Hieronima, Piotra
- 9 N **Apolonii, Jakuba**
- 10 Pn Elwiry, Jacka
- 11 Wt Marii, Lucjusza
- 12 Śr Ludwika, Benedykta
- 13 Cz Jordana, Jordany
- 14 Pt **WALENTYNI**
- 15 So Faustyna, Jowity
- 16 N **Daniela, Danuty**
- 17 Pn Łukasza, Aleksego
- 18 Wt Sylwana, Konstancji
- 19 Śr Arnolda, Konrada
- 20 Cz Leona, Ludomiła
- 21 Pt Leny, Feliksa
- 22 So Małgorzaty, Marty
- 23 N **Izabeli, Polikarpa**
- 24 Pn Bogusza, Macieja
- 25 Wt Cezarego, Wiktora
- 26 Śr Aleksandra, Mirosława
- 27 Cz **TŁUSTY CZWARTEK**
- 28 Pt Makarego, Romana



**Wawrzynek wilczełyko (Daphne mezereum)**



**Wawrzynek wilczełyko** to bardzo dekoracyjny, chroniony krzew, rosnący w lasach i zaroślach, głównie na glebach wapiennych. Wiosną – w okresie od lutego do kwietnia wytwarza intensywnie różowe kwiaty, zdołujące bezlistne wówczas jeszcze łodygi (pierwsze liście pojawiają się dopiero pod koniec okresu kwitnienia). Owoce mają postać czerwonych jagódek i zawierają (podobnie jak inne części rośliny) silnie trującą substancję – mezereinę. Do intoksykacji dochodzi najczęściej w przypadku dzieci, skuszonych przyciągającą uwagę jaskrawą barwą owoców. Do objawów należą: obrzęk jamy ustnej, mdłości, bóle żołądka, silna biegunka, bóle głowy, przyspieszone tętno i duszności, a także drgawki. Niezbędna jest niezwłoczna pomoc lekarska poprzedzona natychmiastowym wywołaniem wymiotów. Śmiertelność jest wysoka i dochodzi do 30%; nawet w przypadku zażegnania bezpośredniego zagrożenia życia, często dochodzi do trwałego uszkodzenia nerek. Poważne objawy występują również w przypadku kontaktu ze skórą – może wówczas dojść do wystąpienia owrzodzenia, a nawet martwiczego rozpadu tkanki skórnej. Tak jak i wiele innych roślin trujących, również wilczełyko znalazło swe zastosowanie w medycynie. Homeopatia stosuje leki sporządzone z tej rośliny w leczeniu zróżnicowanych dolegliwości skórnych, takich jak wrzody, czy opryszczka, a także stanów zapalnych (głównie w obrębie układu kostnego).

Do intoksykacji dochodzi najczęściej w przypadku dzieci, skuszonych przyciągającą uwagę jaskrawą barwą owoców. Do objawów należą: obrzęk jamy ustnej, mdłości, bóle żołądka, silna biegunka, bóle głowy, przyspieszone tętno i duszności, a także drgawki. Niezbędna jest niezwłoczna pomoc lekarska poprzedzona natychmiastowym wywołaniem wymiotów. Śmiertelność jest wysoka i dochodzi do 30%; nawet w przypadku zażegnania bezpośredniego zagrożenia życia, często dochodzi do trwałego uszkodzenia nerek. Poważne objawy występują również w przypadku kontaktu ze skórą – może wówczas dojść do wystąpienia owrzodzenia, a nawet martwiczego rozpadu tkanki skórnej. Tak jak i wiele innych roślin trujących, również wilczełyko znalazło swe zastosowanie w medycynie. Homeopatia stosuje leki sporządzone z tej rośliny w leczeniu zróżnicowanych dolegliwości skórnych, takich jak wrzody, czy opryszczka, a także stanów zapalnych (głównie w obrębie układu kostnego).

# MARZEC

- 1 So Antoniny, Albina ●
- 2 N **Radosława, Heleny**
- 3 Pn Kunegundy, Tycjana
- 4 Wt **OSTATKI**
- 5 Śr **POPIELEC**
- 6 Cz Róży, Wiktora
- 7 Pt Pawła, Tomasza
- 8 So **DZIEŃ KOBIET** ☽
- 9 N **Dominika, Katarzyny**
- 10 Pn **DZIEŃ MĘŻCZYŹN**
- 11 Wt Konstantego, Ludosława
- 12 Śr Bernarda, Grzegorza
- 13 Cz Bożeny, Krystyny
- 14 Pt Matyldy, Leona
- 15 So Ludwika, Klemensa
- 16 N **Izabeli, Oktawii** ○
- 17 Pn Patryka, Zbigniewa
- 18 Wt Cyryła, Edwarda
- 19 Śr Józefa, Bogdana
- 20 Cz **Początek Astr. Wiosny** ☀
- 21 Pt Benedykta, Lubomira
- 22 So Katarzyny, Bogusława
- 23 N **Pelagii, Feliksa**
- 24 Pn Bertrady, Szymona ☾
- 25 Wt Marii, Ireneusza
- 26 Śr Emanuela, Teodora
- 27 Cz Lidii, Ernesta
- 28 Pt Jana, Anieli
- 29 So Eustachego, Stefana
- 30 N **Amadeusza, Mamertyna** ●
- 31 Pn Balbiny, Kornelii



**Żaba (Rana)**

Żaby stanowią bardzo liczną, a zarazem zróżnicowaną rodzinę płazów. Opisano około 775 ich gatunków, wśród których spotkać możemy zarówno maleńkie, mierzące centymetr długości, jak i olbrzymie – niemal trzydziestopięciocentymetrowe. Prowadzą ziemno-wodny tryb życia i choć niektóre większość czasu spędzają na lądzie, by się rozmnożyć muszą jednak powracać do zbiorników wodnych, w których same przyszyły na świat. Cykl życiowy tych zwierząt wiodący od oddychającej skrzelami, przypominającej rybę kijanki, do lądowego czworonoga jest znakomitą ilustracją pra-

wa Haeckla, głoszącego iż rozwój każdego osobnika, odtwarza w zmniejszonej skali czasu proces rozwoju ewolucyjnego, będącego udziałem całego gatunku. Mechanizm ich przeobrażenia, choć tak powszechny i łatwy do zaobserwowania, przez stulecia stanowił dla ludzi tajemnicę. Starożytni uczeni utrzymywali np. iż żaby powstają z grudek błota na drodze samoródtwa, lub też spadają z nieba podczas ulewnych deszczy. Wokół płazów tych powstało wiele mylnych przekonań – zgodnie z do dziś pokutującym poglądem są one szkodnikami, niszczącymi rosące blisko ziemi owoce – głównie truskawki. Nic bardziej mylnego – żaby są bowiem ściśle mięsożerne, nie tylko nie niszczą upraw, lecz wręcz przeciwnie – skutecznie tępią wiele szkodników – owadów czy ślimaków. Spośród gatunków występujących na naszym terenie do najpospolitszych zalicza się żabę trawną (*R. temporaria*) o ciepłobrazowym, pasiastym ubarwieniu, często goszczącą w naszych ogrodach oraz żabę wodną (*R. esculenta*) spotykaną w stawach i oczkach wodnych, a wyróżniającą się jaskrawozieloną barwą skóry. Do najciekawszych, krajowych przedstawicieli omawianej grupy należy natomiast żaba moczarowa (*R. arvalis*), u której samce w okresie godowym stają się intensywnie niebieskie, by następnie powrócić do niepozornej, brązowozielonej szaty spoczynkowej.

# KWIECIEŃ

- 1 Wt **PRIMA APRILIS**
- 2 Śr Franciszka, Władysława
- 3 Cz Pankracego, Ryszarda
- 4 Pt Izydora, Wacława
- 5 So Katarzyny, Wincentego
- 6 N **Celestyna, Wilhelma**
- 7 Pn Św. Bożego Miłosierdzia ☽
- 8 Wt Cezaryny, Dionizego
- 9 Śr Hugo, Marii
- 10 Cz Makarego, Michała
- 11 Pt Filipa, Leona
- 12 So Zenona, Juliusza
- 13 N **NIEDZIELA PALMOWA**
- 14 Pn Julianny, Waleriana
- 15 Wt Anastazji, Bazylego ○
- 16 Śr Julii, Bernadetty
- 17 Cz **WIELKI CZWARTEK**
- 18 Pt **WIELKI PIĄTEK**
- 19 So **WIELKA SOBOTA**
- 20 N **WIELKANOC**
- 21 Pn **Pn WIELKANOCNY**
- 22 Wt **Dzień Ziemi**
- 23 Śr Jerzego, Wojciecha
- 24 Cz Erwina, Horacego
- 25 Pt Jarosława, Marka
- 26 So Marzeny, Klaudiusza
- 27 N **Zyty, Teofila**
- 28 Pn Walerii, Pawła
- 29 Wt Piotra, Roberta
- 30 Śr Katarzyny, Mariana



**Komonica zwyczajna (*Lotus corniculatus*)**



**Komonica zwyczajna** jest pospolitą, płożącą byliną rozprzestrzenioną na znacznym obszarze Starego Świata, w tym również Polski. W charakterze rośliny uprawnej sprowadzona została ponadto do Australii, Nowej Zelandii oraz szeregu krajów obu Ameryk, gdzie z racji znacznej plenności i odporności rychło się zaadaptowała. W stanie dzikim porasta pastwiska, łąki i nieużytki, również na bardzo nieurodzajnych glebach. Latem ozdobą rośliny są dekoracyjne, motylkowate kwiaty

intensywnie żółtej barwy, z których następnie rozwijają się owocostany złożone z wachlarzowato ułożonych strączków. Komonica jest rośliną użytkową uprawianą głównie jako źródło paszy zielonej i suchej. Do jej zalet należy duża zawartość białek oraz substancji mineralnych – głównie wapnia i magnezu, które bardzo wydajnie pozyskuje nawet z uboższego w składniki odżywcze podłoża. Ponadto jest łatwa w uprawie, ze względu na wspomniane już na wstępie niskie wymagania glebowe oraz odporność na niekorzystne warunki klimatyczne – zwłaszcza skrajne temperatury, co czyni z niej roślinę paszową popularną na całym świecie, w regionach o bardzo zróżnicowanych warunkach środowiskowych. Wadą, w kontekście potrzeb upraw użytkowych, jest pewna zawartość toksycznych glikozydów cyjanogennych, które w niewielkich ilościach nie są wprawdzie wysoce szkodliwe dla bydła, nadają jednak pozyskiwanej z tej rośliny świeżej karmie gorzki smak (zanikający w procesie suszenia). Komonicą obsadza się też grożące osunięciem zbocza i nasypy, jako że jej system korzeniowy skutecznie wiąże glebę zapobiegając erozji.

- 1 Cz **ŚWIĘTO PRACY**
- 2 Pt Dzień Flagi RP
- 3 So Konstytucji 3-go Maja
- 4 N Dzień Kominiarza
- 5 Pn Ireny, Waldemara
- 6 Wt Judyty, Juranda
- 7 Śr Benedykta, Ludmiły ☾
- 8 Cz Stanisława, Lizy
- 9 Pt Bożydara, Grzegorza
- 10 So Antoniny, Izydora
- 11 N **Ignacego, Filipa**
- 12 Pn Pankracego, Dominika
- 13 Wt Roberta, Ofelii ○
- 14 Śr Bonifacego, Macieja
- 15 Cz Nadziei, Zofii
- 16 Pt Andrzeja, Jędrzeja
- 17 So Weroniki, Sławomira
- 18 N **Aleksandry, Eryka**
- 19 Pn Iwo, Iwony
- 20 Wt Krystyny, Bernarda
- 21 Śr Wiktora, Tymoteusza ☾
- 22 Cz Heleny, Julii ☾
- 23 Pt Emilii, Iwony
- 24 So Joanny, Zuzanny
- 25 N **Grzegorza, Urbana**
- 26 Pn **DZIEŃ MATKI**
- 27 Wt Jana, Juliusza ●
- 28 Śr Augustyna, Jaromira
- 29 Cz Magdaleny, Teodozji
- 30 Pt Ferdynanda, Joanny
- 31 So Anieli, Kamilli



Kraśnik (Zygaena)

Myśląc o ćmach, oczyma wyobraźni widzimy niepozorne, wiodące nocny tryb życia owady, widywane najczęściej, gdy wiedzione światłem lampy wlatują wieczorem do domu przez otwarte okno. **Kraśnik** nie wpisuje się jednak w ten wizerunek. Ów niezwykle motyl, choć ze względu na cechy budowy anatomicznej zaliczany jest do ciem zaprzecza utartym stereotypom. Lata za dnia, zaś swą urodą nie ustępuje motyłom dziennym – jego skrzydła i ciało pokrywają granatowe lub ciemnozielone (w zależności od gatunku)

opalizujące barwy, na których tle wyraźnie odcinają się jaskrawoczerwone plamy, których kształt, liczba i rozmieszczenie stanowią cechę rozpoznawczą, umożliwiającą bezbłędną identyfikację poszczególnych gatunków. Mogłoby się wydawać, że jaskrawe kolory czynią kraśnika łatwym, rzucającym się w oczy celem dla drapieżników, takich jak owadożerne ptaki. Nic bardziej mylnego – omawiany motyl nie musi obawiać się zagrożenia z ich strony, jego ciało zawiera bowiem silnie toksyczny cyjanek, zaś kontrastowe barwy to ostrzeżenie o śmiertelnym niebezpieczeństwie grożącym każdemu, kto chciałby połakomić się na tego niezwyklego motyla. Trucizna wytwarzana jest w organizmie owada w procesie przemian chemicznych, na bazie substancji pozyskiwanych przez gąsienice z pokarmu, który stanowią liście komonicy (zob. wyżej).



# CZERWIEC

- 1 N **DZIEŃ DZIECKA**
- 2 Pn Marianny, Erazma
- 3 Wt Leszka, Tamary
- 4 Śr Franciszka, Karola
- 5 Cz Bonifacego, Walerii
- 6 Pt Pauliny, Norberta
- 7 So Wiesława, Roberta
- 8 N **Zielone Świątki**
- 9 Pn Pelagii, Felicjana
- 10 Wt Małgorzaty, Bogumiła
- 11 Śr Radosława, Feliksa
- 12 Cz Janiny, Onufrego
- 13 Pt Antoniego, Łucjana
- 14 So Bazylego, Waleriana
- 15 N **Jolanty, Wita**
- 16 Pn Aliny, Brunona
- 17 Wt Laury, Alberta
- 18 Śr Elżbiety, Marka
- 19 Cz **BOŻE CIAŁO**
- 20 Pt Bogny, Florentyny
- 21 So **Pierwszy Dzień Lata**
- 22 N **Pauliny, Flawiusza**
- 23 Pn **DZIEŃ OJCA**
- 24 Wt Danuty, Jana
- 25 Śr Łucji, Wilhelma
- 26 Cz Jana, Pawła
- 27 Pt Maryli, Władysława
- 28 So Ireneusza, Leona
- 29 N **Piotra, Pawła**
- 30 Pn Emilii, Lucyny



Rusałka osetnik (*Pyrameis cardui*)

**Motyle** uchodzą w powszechnym mniemaniu za istoty zwiewne i delikatne, rusałka osetnik jest jednak zaprzeczeniem takiego stereotypowego wizerunku. Ten barwny, duży motyl o pomarańczowych, pokrytych czarno-białym deseniem skrzydełach osiągniętych rozpiętość 6 cm, podczas corocznych migracji pokonuje odległość liczącą nawet 3000 km. Trasa jego rozpoczynającej się początkiem lata wędrówki wiedzie z północnej Afryki ponad wodami Morza Śródziemnego do miejsc lęgowych w środkowej i północnej Eu-

ropie. Tutaj motyle złożywszy jaja giną, zaś nowe pokolenie jesienią powtarza, w odwrotnym kierunku podróż swych rodziców, by w Afryce wydać na świat kolejną generację, zamykając tym samym cykl. Podobnie jak w przypadku migrujących ptaków sposoby orientacji w terenie i wyznaczania kierunku lotu nie zostały przez uczonych do końca wyjaśnione. Przypuszcza się, że w przypadku osetników zasadniczą rolę odgrywa kierunek prądów powietrznych, jak również położenie słońca na sferze niebieskiej. Uroda motyli od dawna fascynowała ludzi. Nic dziwnego że rodzina *Nymphalidae* obejmująca jedne z najokazalszych i najbarwniejszych gatunków (wśród nich omawianego tu owada) zyskała nazwę rusałek – tajemniczych boginek ze słowiańskiej mitologii, zamieszkujących według wierzeń naszych przodków zagubione w leśnych ostępach zbiorniki wodne i rzucających czar na wędrowców, którzy nieostrożnie zapuścili się w leśne uroczyska. W ikonografii chrześcijańskiej motyle są natomiast często utożsamiane z duszą ludzką, ulatującą po śmierci do nieba.

# LIPIEC

- 1 Wt Haliny, Mariana
- 2 Śr Jagody, Urbana
- 3 Cz Anatola, Jacka
- 4 Pt Malwiny, Teodora
- 5 So Karoliny, Antoniego
- 6 N **Dominiki, Łucji** ☽
- 7 Pn Estery, Metodego
- 8 Wt Elżbiety, Wirginii
- 9 Śr Sylwii, Weroniki
- 10 Cz Amelii, Filipa
- 11 Pt Kaliny, Olgi
- 12 So Brunona, Jana ○
- 13 N **Małgorzaty, Ernesta**
- 14 Pn Bonawentury, Marcelina
- 15 Wt Henryka, Włodzimierza
- 16 Śr Marii, Benedykta
- 17 Cz Anety, Bogdana
- 18 Pt Erwina, Kamila
- 19 So Marcina, Wincentego ☾
- 20 N **Czesława, Hieronimy** ☾
- 21 Pn Daniela, Wawrzyńca
- 22 Wt Marii, Magdaleny
- 23 Śr Bogny, Apolinarego ☾
- 24 Cz Kingi, Krystyny
- 25 Pt Walentyny, Krzysztofa
- 26 So Anny, Mirosławy ●
- 27 N **Julii, Natalii**
- 28 Pn Aidy, Innocentego
- 29 Wt Marty, Olafa
- 30 Śr Julity, Leopolda
- 31 Cz Ignacego, Ludomira



Lipa (Tilia)

Na świecie występuje ok. 30 gatunków lip. Są to okazałe drzewa rosnące w strefie klimatu umiarkowanego półkuli północnej – od Ameryki po Azję. Spośród występujących na naszym terenie gatunków wymienić należy lipę drobnolistną (*T. cordata*) oraz szerokolistną (*T. platyphyllos*), różniące się kształtem i wielkością liści, które ponadto u tej ostatniej pokryte są od spodu włoskami – drzewo to osiąga również nieco większe rozmiary. Oba gatunki wykorzystywane są jako rośliny miododajne oraz źródło drewna, cenionego m. in.

przez rzeźbiarzy. Nie można również zapominać o poczesnym miejscu, jakie drzewa te zajmują w ziołolecznictwie – sporządzane z nich preparaty od wieków stosowane były w medycynie ludowej, jako skuteczny lek w przypadku przeziębienia, anginy, grypy, czy chorób reumatycznych. Napar z kwiatów lipy to nieoceniony środek napotny i przeciwgorączkowy. Dawniej osoby cierpiące na suchoty zażywały proszek z węgla lipowego, zaś owoce, utłuczone z octem stosowane były jako środek tamujący krwotoki. Z kolei świeżo zdarte łyko działa kojąco, przyłożone na miejsca oparzeń. Lipa ma też swoje miejsce w heraldyce – jest jednym z czeskich symboli narodowych, a jej stylizowany wizerunek dostrzec możemy m. in. na sztandarze prezydenckim Republiki Czeskiej.

# SIERPIEŃ

- 1 Pt Alfonsa, Justyna
- 2 So Kariny, Gustawa
- 3 N **Nikodema, Lidii**
- 4 Pn Dominika, Protazego ☽
- 5 Wt Stanisławy, Marii
- 6 Śr Sławy, Jakuba
- 7 Cz Doroty, Kajetana
- 8 Pt Cypriana, Emiliana
- 9 So Ryszarda, Romana
- 10 N **Wawrzyńca, Borysa** ○
- 11 Pn Ligii, Zuzanny
- 12 Wt Klary, Lecha
- 13 Śr Diany, Hipolita
- 14 Cz Alfreda, Euzebiusza
- 15 Pt **Wniebowzięcie NMP, Marii**
- 16 So Joachima, Rocha
- 17 N **Elizy, Jacka** ☾
- 18 Pn Ilony, Heleny
- 19 Wt Bolesława, Juliana
- 20 Śr Bernarda, Sobiesława
- 21 Cz Joanny, Kazimierzy
- 22 Pt Cezarego, Zygryda
- 23 So Filipa, Apolinarego
- 24 N **Maliny, Bartłomieja** ☼
- 25 Pn Luizy, Ludwika ●
- 26 Wt Marii, Zefiryny
- 27 Śr Józefa, Moniki
- 28 Cz Augustyna, Patrycji
- 29 Pt Sabiny, Jana
- 30 So Róży, Szczęsnego
- 31 N **Bohdana, Rajmunda**



**Mak (Papaver)**

**Mak polny** (*P. rhoeas*) zdobiący latem swymi okazałymi, jaskrawoczerwonymi kwiatami nasze łąki i pola jest jednym z ok. 100 przedstawicieli omawianego rodzaju, występujących w stanie naturalnym na znacznym obszarze Eurazji. Pokrewny gatunek – mak lekarski (*P. somniferum*) jest cenioną rośliną wykorzystywaną w kuchni, a przede wszystkim w medycynie od czasów starożytnych. Jego właściwości znane były już antycznym Grekom, zaś otrzymywane z niedojrzałych makówek opium stanowiło jeden z najstarszych skutecznych środków przeciwbólowych i nasennych,

do czego nawiązuje łacińska nazwa gatunkowa tej rośliny, oznaczająca „przynoszący sen”. Choć pozyskiwane zeń substancje są niebezpiecznymi, silnie uzależniającymi narkotykami, nie można jednak nie docenić ich roli w medycynie. W homeopatii stosuje się je m. in. w leczeniu uzależnień, bezsenności oraz objawów będących skutkiem przeżytego szoku psychicznego. Pomagają ponadto przy rekonwalescencji w stanach poudarowych. Ponadto nasiona maku stanowią cenną przyprawę; są również źródłem oleju spożywczego, wykorzystywanego dawniej również jako składnik farb olejnych. Przypadki zatrucia wynikające ze spożycia świeżych roślin należą do rzadkości, tym niemniej, zwłaszcza w przypadku małych dzieci, mogą wywołać poważne konsekwencje (ze śmiercią włącznie). Do objawów należą: zakłócenie czynności oddechowych, zwężenie źrenic, osłabienie pracy serca i niebezpieczne obniżenie temperatury ciała. W kulturze ludowej, mak ze względu na swe działanie nasenne oraz narkotyczne wiązany był ze śmiercią i światem duchów, stąd jego obecność w zwyczajach związanych z kultem zmarłych. Reliktem tych wierzeń jest choćby przyrządzanie potraw z maku na wieczerzę wigilijną, w czasach przedchrześcijańskich świętowaną jako dzień narodzin słońca – przesilenie zimowe, uważane niegdyś za czas szczególnie nasilonej działalności sił nieczystych.

# WRZESIEŃ

- 1 Pn Bronisławy, Idziego
- 2 Wt Juliana, Stefana
- 3 Śr Izabeli, Grzegorza
- 4 Cz Liliany, Rozalii
- 5 Pt Doroty, Wawrzyńca
- 6 So Beaty, Eugeniusza
- 7 N **Reginy, Melchiora**
- 8 Pn Marii, Adrianny
- 9 Wt Piotra, Sergiusza
- 10 Śr Łukasza, Mikołaja
- 11 Cz Dagny, Jacka
- 12 Pt Amadeusza, Gwidona
- 13 So Eugenii, Aureliusza
- 14 N **Bernarda, Cypriana**
- 15 Pn Albina, Nikodema
- 16 Wt Edyty, Kornela
- 17 Śr Franciszka, Justyny
- 18 Cz Ireny, Józefa
- 19 Pt Konstancji, Januarego
- 20 So Faustyny, Filipiny
- 21 N **Jonasza, Mateusza**
- 22 Pn Pocz. Astronom. Jesieni
- 23 Wt **Początek Jesieni**
- 24 Śr Gerarda, Teodora
- 25 Cz Aurelii, Władysława
- 26 Pt Justyny, Cypriana
- 27 So Damiana, Amadeusza
- 28 N **Marka, Waclawa**
- 29 Pn Michaliny, Michała
- 30 Wt **DZIEŃ CHŁOPAKA**

☽

○

☾

☼

●



**Kopytnik pospolity (*Asarum europaeum*)**

**Kopytnik** to pospolita, zimozielona, płożąca bylina o cienkich, rozgałęzionych łodyżkach i błyszczących, ciemnozielonych liściach. Jej kwiaty są niepozorne, zielono-brunatne, osadzone na bardzo krótkich pędach tuż nad ziemią. Występuje na terenie całego kraju, swym zasięgiem obejmując ponadto znaczną część Europy, Bliski Wschód oraz zachodnią Syberię. Niektóre źródła zalecają picie naparów (wodnych lub

mlecznych) ze sproszkowanych liści i kłączy w przypadku niezytu górnych dróg oddechowych i kaszlu, jako że zawarte w tej roślinie substancje pobudzają czynności wydzielnicze błon śluzowych oraz mają działanie wykrztuśne, jednak ze względu na pewną zawartość toksyn, kuracja taka (zwłaszcza w przypadku przedawkowania) może być ryzykowna, skutkując bólami żołądka, wymiotami, a w skrajnym przypadku nawet śmiercią w wyniku porażenia czynności oddechowych. U kobiet w ciąży może dojść nawet do poronienia. Stwierdzono ponadto działanie rakotwórcze. Jako ciekawostkę zaznaczyć należy, iż w tradycyjnym ziołolecznictwie ludowym, wyciąg z korzeni kopytnika, dodawany w niewielkich ilościach do wódki, stosowany był jako forma kuracji u osób nadużywających alkoholu (ze względu na nieprzyjemny, ostry smak jaki nadawał on napojowi).

# PAŹDZIERNIK

- 1 Śr Danuty, Remigiusza ☽
- 2 Cz Dionizego, Teofila
- 3 Pt Teresy, Gerarda
- 4 So Rozalii, Franciszka
- 5 N **Igora, Placyda**
- 6 Pn Artura, Brunona
- 7 Wt Marii, Marka
- 8 Śr Brygidy, Pelagii ☉
- 9 Cz Arnolda, Bogdana
- 10 Pt Pauliny, Franciszka
- 11 So Aldony, Emila
- 12 N **Serafina, Eustachego**
- 13 Pn Edwarda, Geralda
- 14 Wt **DZIEŃ NAUCZYCIELA**
- 15 Śr Jadwigi, Teresy ☾
- 16 Cz Florentyny, Gawła
- 17 Pt Małgorzaty, Wiktora
- 18 So Juliana, Łukasza
- 19 N **Piotra, Ziemowita**
- 20 Pn Ireny, Kleopatry
- 21 Wt Urszuli, Hilarego
- 22 Śr Korduli, Przybysława
- 23 Cz Marleny, Seweryna
- 24 Pt Marcina, Rafała ☼
- 25 So Ingi, Wilhelminy
- 26 N **Zmiana czasu na zimowy**
- 27 Pn Iwony, Sabiny
- 28 Wt Szymona, Tadeusza
- 29 Śr Dalii, Wioletty
- 30 Cz Zenobii, Edmunda
- 31 Pt Alfonsa, Krzysztofa ☽



**Modrzew europejski (*Larix decidua*)**

**Modrzew europejski** jest jednym z 12 występujących na świecie gatunków modrzewi. Wszystkie one charakteryzują się miękkimi, jasnozielonymi, opadającymi na zimę igłami. Omawiane drzewo porasta znaczne obszary umiarkowanej i subarktycznej strefy kontynentu europejskiego oraz zachodniej Syberii. W Polsce w stanie naturalnym rośnie wyłącznie w Tatrach, stanowi jednak powszechny składnik sztucznych upraw leśnych. Osiąga do 40 m wysokości, jest odporne na niskie temperatury i szybko rośnie, owocując już w wieku 15 lat. Modrzew to roślina długowieczna

dożywająca do 600 lat. Dawniej wierzono, iż wewnątrz pnia starych osobników znajdują schronienie dusze zmarłych, którzy ponieśli śmierć w nienaturalnych, gwałtownych okolicznościach. Drzewo to kwitnie wczesną wiosną, zanim jeszcze na gałązkach pojawią się pierwsze liście. Kwiaty żeńskie przeobrażają się następnie w szyszki. Czerwonawo zabarwione, dekoracyjne drewno modrzewiowe charakteryzuje się znaczną wytrzymałością. Wykorzystuje się je w przemyśle meblarskim, ale również w budownictwie i sztuknictwie. Jako że jest bardzo odporne na naprężenia i znaczny nacisk wykonuje się z niego również stemple w kopalniach i podkłady kolejowe. Odpadki powstałe w procesie obróbki drewna przerabia się na masę papierową. Z produkowanej przez to drzewo żywicy otrzymuje się ponadto terpentynę wenecką - substancję o bardzo szerokim zastosowaniu m. in. w sztukach plastycznych, garbarstwie i medycynie. Od XVI w. do dziś jest ona stosowana jako składnik wysokiej jakości werniksów malarskich. Dawniej wykorzystywano ją również do wyrobu maści łagodzących egzemy i oprzodzenia skórne, oraz nalewek podawanych chorym na gruźlicę (względnie inne choroby układu oddechowego). Modrzew to również roślina ozdobna – wyhodowano wiele bardzo dekoracyjnych jej odmian, z racji znacznej odporności na cięcie, dobrze nadających się na żywopłoty.

# LISTOPAD

- 1 So **Wszystkich Świętych**
- 2 N **Dzień Zaduszny**
- 3 Pn Sylwii, Huberta
- 4 Wt Karola, Olgierda
- 5 Śr Elżbiety, Stawomira
- 6 Cz Feliksa, Leonarda
- 7 Pt Antoniego, Ernesta
- 8 So Klaudiusza, Sewera
- 9 N **Teodora, Ursyna**
- 10 Pn Leony, Ludomira
- 11 Wt **Św. Niepodległości**
- 12 Śr Renaty, Witolda
- 13 Cz Mikołaja, Stanisława
- 14 Pt Emila, Wawrzyńca
- 15 So Alberta, Leopolda
- 16 N **Gertrudy, Edmunda**
- 17 Pn Salomei, Grzegorza
- 18 Wt Romana, Klaudyny
- 19 Śr Elżbiety, Seweryny
- 20 Cz Anatola, Sędzimir
- 21 Pt Janusza, Konrada
- 22 So Cecylii, Marka
- 23 N **Adeli, Klemensa**
- 24 Pn Emmy, Flory
- 25 Wt Katarzyny, Erazma
- 26 Śr Delfiny, Lechosława
- 27 Cz Waleriana, Wirgiliusza
- 28 Pt Lesława, Zdzisława
- 29 So **ANDRZEJKI**
- 30 N Andrzeja, Justyny



**Jeż europejski (*Erinaceus europaeus*)**



**Jeż** jest powszechnie znanym i rozpoznawalnym, prowadzącym nocny tryb życia przedstawicielem rzędu owadożernych (Insectivora). Dorosły osobnik waży przeciętnie 450 – 700 g, acz największe mogą osiągać masę przeszło 2 kg. Nie ma wielu naturalnych wrogów, co zawdzięcza skutecznej ochronie, w postaci ostrych kolców, będących w istocie przekształconymi włosami. Wprawdzie noworodki są ich pozbawione, jednak zaczynają wyrastać im już w kilka godzin po porodzie. Podstawowy pokarm jeża stanowią owady

i inne drobne bezkręgowce (wśród nich wiele szkodników upraw). Ponadto odżywia się również ptasimi jajami i pisklętami, płazami oraz drobnymi ssakami i gadami – wśród nich również jadowitymi żmijami. Jest to więc gatunek ściśle mięsożerny, zaś popularny wizerunek jeża zbierającego na zimę owoce i zanoszącego je do swego schronienia, nabite na kolcach zupełnie mija się z prawdą. Nie jest to jednak wymysł współczesnych autorów bajek, czy książeczek dla dzieci. Mit ten ma korzenie znacznie starsze i zaczerpnięty został z prac szanowanych starożytnych uczonych, takich jak choćby rzymski przyrodnik Klaudiusz Elian, który jednak, jak się okazuje, w tym przypadku nie ustrzegł się błędów. W średniowieczu tłuszczowi jeża przypisywano szczególne właściwości lecznicze. Sporządzona zeń maść miała rzekomo skutecznie pomagać m. in. w leczeniu czyraków. Mięso tego zwierzęcia ma też jakoby szczególne walory kulinarne. Jeż pieczony w glinie należał do cenionych specjałów kuchni cygańskiej.

# GRUDZIEŃ

- 1 Pn Natalii, Eligiusza
- 2 Wt Balbiny, Pauliny
- 3 Śr Franciszka, Ksawerego
- 4 Cz **BARBÓRKA**
- 5 Pt Sabiny, Kryspina
- 6 So **MIKOŁAJKI** ○
- 7 N **Ambrożego, Marcina**
- 8 Pn Marii, Wiryliusza
- 9 Wt Leokadii, Wiesława
- 10 Śr Julii, Daniela
- 11 Cz Damazego, Waldemara
- 12 Pt Dagmary, Aleksandra
- 13 So Łucji, Otylii
- 14 N **Alfreda, Izydora** ☾
- 15 Pn Celiny, Edyty
- 16 Wt Albiny, Zdzisławy
- 17 Śr Olimpii, Łazarza
- 18 Cz Bogusława, Gracjana
- 19 Pt Gabrieli, Dariusza
- 20 So Bogumily, Dominika
- 21 N **POCZĄTEK ZIMY** ☼ ●
- 22 Pn Honoraty, Zenona
- 23 Wt Sławomiry, Wiktorii
- 24 Śr **WIGILIA**
- 25 Cz **BOŻE NARODZENIE I**
- 26 Pt **BOŻE NARODZENIE II**
- 27 So Jana, Żanety
- 28 N **Teofili, Cezarego** ☽
- 29 Pn Dawida, Tomasza
- 30 Wt Irminy, Eugeniusza
- 31 Śr **SYLWESTER**



**Żywotnik (Thuja)**

**Żywotniki**, bardziej znane pod spolszczoną nazwą łaćnińską – tuja, to rodzaj obejmujący sześć gatunków zimozielonych drzew iglastych, rosnących w naturalnym środowisku w Ameryce Północnej i wschodniej Azji. Dorastają one przeważnie do około 10 m wysokości, choć najokazalszy przedstawiciel – żywotnik olbrzymi (*T. plicata*), występujący na obszarze pacyficznych wybrzeży kontynentu północnoamerykańskiego, może osiągać nawet sześciokrotnie większy wzrost, przy obwodzie pnia wynoszącym do 6 m. Do Europy drzewa te sprowadzone zostały w charakterze ogrodowych lub parkowych roślin ozdobnych o dekoracyjnych, łuskowatych igłach oraz szyszkowatych

kwiatostanach. Znajdują ponadto również zastosowanie w przemyśle drzewnym, jako źródło drewna, które nie charakteryzuje się wprawdzie szczególną twardością, czy wytrzymałością na naprężenia, jest jednak niezwykle odporne na wilgoć i gnicie. Stosuje się je zatem m. in. do wyrobu gontów, słupów, elementów konstrukcji łodzi oraz innych przedmiotów wystawionych na intensywne działanie niesprzyjających warunków atmosferycznych. Właściwości te drewno żywotnika zawdzięcza nie tylko parametrom fizycznym, ale również obecności toksycznej substancji – tujonu – wykazującego działanie grzybobójcze. Jest on również szkodliwy dla organizmu ludzkiego. Kontakt ze skórą może wywoływać jej podrażnienie, zaś w przypadku spożycia doustnego prowadzi do uszkodzenia wątroby, nerek oraz błon śluzowych. Do objawów zatrucia należą drgawki, bóle brzucha, biegunka (często krwawa), a także wymioty. Niezbędne jest wezwanie lekarza; w ramach pierwszej pomocy należy wywołać wymioty oraz podać węgiel aktywowany. W poważnych przypadkach niezbędne może się okazać wykonanie sztucznego oddychania. Preparaty z tui znajdują szerokie zastosowanie w medycynie homeopatycznej m. in. przy bólach głowy, problemach skórnych oraz chorobach i zaburzeniach funkcjonowania układu moczowo-płciowego, takich jak problemy menstruacyjne, infekcje cewki moczowej, owrzodzenia narządów rozrodczych, czy rzeżączka.

# ROZDZIAŁ 1

## O NASZEJ GMINIE I NIE TYLKO

OPRACOWAŁ KAZIMIERZ WISEŁKA

### 4 CZERWCA 2014 – ŚWIĘTO WOLNOŚCI WSZYSTKICH POLAKÓW

Przed nami kolejna, wielka rocznica. Dwadzieścia pięć lat temu, 4 czerwca 1989 r. po wielu trudnych rozmowach przeprowadzone zostały pierwsze demokratyczne wybory do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Pomimo faktu, że ten temat był już poruszany na stronach *Kalendarza Golezowskiego*, warto przypominać kolejnym pokoleniom Polaków, jak doszło do tego wydarzenia i co dzięki temu procesowi zyskałiśmy.

Na początku nie było wcale łatwo. Prof. Andrzej Paczkowski w książce *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989* napisał: *Najważniejszym jego owocem było obszerne porozumienie polityczne, nazwane na poły ironicznie, na poły krytycznie – kontraktem stulecia*. Porozumienie to obejmowało pakiet ustaleń dotyczących m. in. reorganizacji najwyższych organów państwowych, wprowadzenie drugiej izby parlamentu (Senatu), urzędu Prezydenta Państwa oraz kształtu przyszłej ordynacji wyborczej. Dzisiaj powie ktoś, że któraś ze stron przegrała lub wygrała w tej „grze”. Ja twierdzę, że wygrał naród, bo dzięki porozumieniom stworzono mu szerokie warunki do pełnego korzystania z demokracji.

Czy nauczyliśmy się przez te 25 lat korzystać z tego dobrodziejstwa? Czy potrafimy rozmawiać ze sobą pomimo różnic w poglądach i dochodzić do porozumienia? A może trwamy uparcie na swoim stanowisku, które, naszym zdaniem, jest najlepsze i jedynie słuszne? Czy te dwadzieścia pięć lat to jeszcze za mało dla społeczeństwa? Ile w takim razie potrzeba? Czy zdołamy kiedykolwiek nauczyć się szanować poglądy innych i, gdy trzeba, stanąć razem w słusznej sprawie?



Prezydent Bronisław Komorowski w przeddzień tej rocznicy apeluje do nas:

*W ćwierćwiecze czerwca '89 zorganizujemy Święto Wolności razem.*

Czy to głos rozsądku, rozpacz, a może nadziei na refleksję? W dalszych słowach Prezydent mówi:

*Byliśmy wtedy razem. Życie obywatelskie i patriotyczne w Polsce nie ustało – mimo cenzury, represji i żelaznej kurtyny. Ludzie Solidarności wspierali się. Wspólnie oplakiwali ofiary masakry w kopalni „Wujek”. Razem szli za trumnami księdza Jerzego Popiełuszki i Grzegorza Przemyska. Postulaty sierpniowe wyrażały potrzebę przywrócenia godności ludzkiej pracy – potrzebę, którą czuły miliony Polaków. 4 czerwca 1989 roku razem zaufaliśmy pragnieniu wolności. Do wspólnego świętowania polskiej wolności 4 czerwca 1989 roku zapraszam Polaków na całym świecie i wszystkich naszych przyjaciół. Zachęcam już dziś do rozpoczęcia przygotowań, by wydarzenie to miało charakter wielkiej, wspólnej, obywatelskiej uroczystości. Wolność nie ma granic. Nasze Święto Wolności jest też świętem całego wolnego świata. Do organizowania wspólnych przedsięwzięć zapraszam wszystkich. Zapraszam osoby prywatne i instytucje, urzędy państwowe i organizacje pozarządowe, środowiska przedsiębiorców, instytucje publiczne i samorządy. Zapraszam mieszkańców wsi, małych miast i wielkich metropolii, również za oceanem, w których żyją Polacy. Chciałbym, by świat miał szansę poznać nas tego dnia jako naród ludzi wolnych, ceniących wolność własną i wspierających innych będących na niełatwej drodze ku wolności. Zachęcam ludzi kultury i sportowców, ludzi mediów i nauki, przedsiębiorców i urzędników. Mam nadzieję na wspólne inicjatywy z przedstawicielami Kościołów. Zapraszam zarówno tych, którzy pamiętają 4 czerwca 1989 roku, jak i tych, którzy się właśnie wtedy lub później urodzili. Zapraszam tych, którzy przyłączyli się do Komitetów Obywatelskich „Solidarności”, by podzielili się swoim doświadczeniem. Zapraszam artystów wielkich scen narodowych i estrady – wszystkich, którzy tworzą w wolności i dzięki wolności. Proszę o zaangażowanie ludzi nauki i kultury. Wolność wymaga, by mówić o niej na nowo, by wyjaśniać jej znaczenie, by rzetelnie wskazywać, co jej dziś zagraża. Wspólnym wysiłkiem zbudujemy jak najambitniejszy program obchodów. Wspólnie wypełnimy ten projekt jak najatrakcyjniejszymi pomysłami. Potwierdźmy raz jeszcze, że nie ma wolności bez solidarności. Że wolność i dzisiaj wymaga solidarności pomiędzy nami.*

Jakich argumentów może jeszcze użyć głowa państwa, aby to było wspólne święto wszystkich Polaków?

W wyniku niezadowolenia społecznego doszło wówczas w całym kraju do fali strajków, które zmusiły władze do podjęcia rozmów z przedstawicielami opozycji. Jednym z naczelných postulatów była legalizacja „Solidarności”. 31 sierpnia 1988 r. doszło do spotkania Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczakiem, a następstwem tego były kolejne rozmowy i debaty nad przyszłością kraju i narodu. Pomiedzy 6 lutego a 5 kwietnia toczyły się rozmowy nazywane obradami „Okrągłego Stołu”, w których brały udział 452 osoby. Zwieńczeniem ich było podpisanie ostatniego dnia porozumień, które stworzyły podwaliny do wprowadzenia zmian ustrojowych.

Przypomnijmy kilka faktów z tego okresu. 7 kwietnia 1989 r. Sejm zmienił ordynację wyborczą oraz dokonał nowelizacji konstytucji, a 17 kwietnia Sąd Najwyższy zarejestrował NSZZ „Solidarność”. 4 czerwca 1989 r. zostały przeprowadzone pierwsze demokratyczne wybory do Sejmu, przez co Polska stała się pierwszym państwem bloku wschodniego, któremu udało się wprowadzić do parlamentu przedstawicieli opozycji demokratycznej. Wynik wyborów pozwolił na powołanie rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego.

8 marca 1990 r. została przyjęta ustawa o samorządzie terytorialnym. Przyjęte akty prawne sprawiły, że samorząd terytorialny zaczął funkcjonować jako organizm jednosczeblowy. Powstało ponad dwa tysiące gmin. Zwieńczeniem całego procesu jest przeprowadzenie 27 maja 1990 r. pierwszych wolnych wyborów do rad gmin. Wybory przeprowadzono do 2 383 gmin, a frekwencja wyniosła 42,27 %. Poszczególne komitety wyborcze uzyskały następującą ilość głosów: Komitety Obywatelskie „Solidarność” – ok. 53,1% głosów, Lokalne Komitety Wyborców – 24,7% głosów, Polskie Stronnictwo Ludowe – 4,3% głosów, Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej – 2,7% głosów, Stronnictwo Demokratyczne – 2,1% głosów oraz Konfederacja Polski Niepodległej – ok. 1% głosów.

Już wówczas można było zauważyć, że samorząd nie chce mieć z polityką nic do czynienia. Nie chciał widzieć polityki i żadnych polityków w swoich szeregach. Utworzono wówczas 47 997 okręgów wyborczych, w których kandydowało 147 389 kandydatów na radnych. Spośród nich obsadzono 51 987 mandatów. W kolejnych wyborach samorządowych, 19 czerwca 1994 r., które przeprowadzono do 2 468 rad gmin, frekwencja wyniosła 33,78 %.

W procesie tworzenia samorządu istotne znaczenie miało również uchwalenie 5 czerwca 1998 r. dwóch ustaw: o samorządzie powiatowym i o samorządzie województwa. W ten sposób samorząd terytorialny zyskał 2 kolejne struktury decyzyjno-organizacyjne: powiat i województwo. Nie zawsze jednak za tymi rozwiązaniami organizacyjnymi szły oczekiwane przez nas środki finansowe, niezbędne do prawidłowej realizacji przydzielonych zadań.

Wybory 11 października 1998 r. zostały przeprowadzone do 2 821 gmin, przy czym dane te uwzględniają wybory do rad gmin, rad powiatów, sejmików wojewódzkich oraz rady miasta stołecznego Warszawy i 7 dzielnic w gminie Warszawa-Centrum. Głosowanie przeprowadzono w 23 756 obwodach. Łącznie wybierano 63 765 radnych. Głosowania wówczas nie przeprowadzono w 1 649 okręgach wyborczych, w związku z czym 1 662 radnych uzyskało mandat bez głosowania.

Kolejne zmiany wprowadzone zostały ustawą z 20 czerwca 2002 r. o bezpośrednim wyborze wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Zastąpiono wówczas kolegialny organ wykonawczy, jakim był zarząd gminy, jednoosobowym organem, wybieranym w wyborach bezpośrednich. 27 października 2002 r. wybory przeprowadzono do 2 826 rad w 23 443 okręgach wyborczych. Frekwencja wyniosła 44,23 %. Wybrano 46 833 radnych. Spadek ilości radnych wynikał ze zmniejszenia ilości radnych wybieranych do rad gmin. 323 radnych uzyskało mandat bez głosowania. 39 519 mandatów do rad gmin wybrano spośród 227 437 kandydatów na radnych. Po raz pierwszy przeprowadzono równocześnie bezpośrednie wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Dogrywka miała miejsce 10 listopada. Wybrano wówczas 2 478 organów wykonawczych gmin spośród 10 371 kandydatów: 1 596 wójtów, 776 burmistrzów i 106 prezydentów miast. Wybory 12 listopada 2006 r. przeprowadzono do tej samej ilości rad, co w roku poprzednim.

Spośród 194 387 kandydatów wybrano 46 790 radnych, z tego m. in. 39 478 radnych do rad gmin, 6 284 do 314 rad powiatów i 561 do 16 sejmików województw. Średnio na 1 mandat przypadało 5 kandydatów. Równocześnie wybrano 2 478 wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

W wyborach 23 listopada 2010 r. do 2 827 rad wybrano 46 809 radnych. W wyborach do rad gmin do 20 tys. mieszkańców, wybory się odbyły do 2 152 rad w utworzonych 20 379 okręgach wyborczych. Spośród 106 824 kandydatów wybrano 2 479 radnych. Frekwencja wyniosła 52,23 %. W wyborach na organy wykonawcze gminy wybrano 2 479 osób spośród 7 775 kandydatów.

Przytoczyłem tylko dane dotyczące wyborów samorządowych. Jak natomiast kształtują się koszty wyborów? Z informacji podanej na stronach Państwowego Komitetu Wyborczego wynika, że wydatki z budżetu państwa na przeprowadzone w roku 2003 referendum ogólnokrajowe w sprawie wyrażenia zgody na ratyfikację Traktatu dotyczącego przystąpienia Polski do UE wyniosły 82.279.418 zł. Natomiast wydatki związane z przeprowadzeniem wyborów prezydenckich w roku 2010 wyniosły 106.994.121 zł. To jeszcze nie wszystko. Dochodzą do tego wydatki komitetów wyborczych na przygotowanie kampanii reklamowej. Prawie drugie tyle. To niemało, ale należy to zaliczyć do kosztów demokracji.

Jak wyglądała wówczas sytuacja w krajach sąsiednich? 13 czerwca 1989 r. rozpoczęły się obrady węgierskiego trójkątnego stołu. Ich wynik był zbliżony do wyników w Polsce. W nocy z 9 na 10 listopada 1989 r. upadł mur berliński. W okresie pomiędzy 16 a 27 grudnia 1989 przebiegała rewolucja rumuńska, w wyniku której upadł dotychczasowy rząd. Wydarzenia w Czechosłowacji doprowadziły do transformacji ustrojowej. Jej przebieg ze względu na formę dokonanych przemian przyjął nazwę aksamitnej rewolucji. 10 grudnia Gustav Husak zatwierdził nowy rząd, w skład którego weszli przedstawiciele opozycji, po czym podał się do dymisji. Fala przemian przeszła także przez poradzieckie republiki bałtyckie. Zachodzące tam wydarzenia zostały nazwane śpiewającą rewolucją. Jako pierwsza niepodległość ogłosiła Litwa – 11 marca 1990.

Wszystkie te wydarzenia doprowadziły do zmian ustrojowych, które wiązały się ze zmianą większości obowiązujących przepisów, w tym dotyczących funkcjonowania samorządu. Dożyliśmy wyborów bezpośrednich w samorządzie, bezpośrednich wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, przystąpienia do Unii Europejskiej oraz wejścia do Schengen, likwidacji barier i kolejek na granicach państw członkowskich. Wreszcie nasi przedstawiciele weszli w skład Parlamentu Europejskiego, a Jerzy Buzek został jego przewodniczącym. To dorobek naszej demokracji. Timothy Garton Ash w książce *Wiosna obywateli. Rewolucja 1989 widziana w Warszawie, Budapeszcie, Berlinie i Pradze* napisał:

*Niedziela 4 czerwca była punktem zwrotnym nie tylko dla powojennej historii Polski, nie jedynie dla historii Europy Wschodniej, lecz dla historii całego świata komunistycznego.*

Jeśli otworzymy *Kalendarz Góleszowski* w lutym, marcu, a może i kwietniu 2014 r., to pojawi się już wówczas w środkach masowego przekazu wiele artykułów przypominających tamte wydarzenia. Były prezes TK Jerzy Stępień wg przekazu PAP z 5. 11. 2013 powiedział:

*Chcieliśmy w 1989 i 1990 r. zbudować silną gminę. I to się mniej więcej udało. Dodał jednak: ... od 2001 r. z niepokojem obserwuję regres.*

Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy wymienił m. in. niezajomość mechanizmu państwa, niezajomość zasad finansów publicznych i fatalne orzecznictwo sądów administracyjnych. Każdy z tych obszarów można by analizować, niewielu jednak da sobie coś na ten temat powiedzieć. Wielu lokalnych polityków, budując sobie podłoże pod kolejne wybory, „wciska” społeczeństwu do głowy rzeczy z pogranicza *science fiction*, pewnie niewiele z tego rozumiejąc.

Popularnym stwierdzeniem, aż prawie nudnym, zaczyna być sformułowanie, które coraz częściej dociera do nas, że samorządom przypisuje się coraz więcej zadań, za którymi nie przekazuje się środków finansowych na ich realizację. Tak jest ze szkołami i z przedszkolami. Tu, gdy patrzy się na demografię, cały czas występuje huśtawka: spadki i wzrosty urodzeń. To wreszcie zadania związane z gospodarką ściekową, drogami, a właściwie z każdą dziedziną, która jest przypisana gminie do zadań własnych.

Coraz gorzej jest też na ulicy. Związkowcy bardzo często występują w słusznych sprawach robotników, którzy tracą pracę z dnia na dzień, a szacunkowe wyliczenia ich przyszłych emerytur to kilkaset złotych. Jedni będą mieli setki tysięcy, a inni mogą mieć problem, by przeżyć. A nade wszystko będą musieli uiszczać wszelkiego rodzaju opłaty i podatki. Wszystkie te problemy spadają na samorząd, który jednak nie rządzi się sam przez się, ale na podstawie wydanych ustaw i rozporządzeń. Jak się im przyglądam i analizuję, przypomina mi się motto *Medalionów* Zofii Nałkowskiej: *Ludzie ludziom zgotowali ten los.* To również

przestroga dla wszystkich, którzy pewnego dnia znajdą się w samorządzie i przyjdzie im podejmować decyzje w imieniu swoich wyborców. W jaki sposób dokonać trafnej oceny wyboru pomiędzy tym, co konieczne i niezbędne, a tym, co może jeszcze poczekać? W jaki sposób pogodzić interesy całej wspólnoty samorządowej?

Tekst piszę w przededniu Święta Niepodległości 11 listopada. Do 15 listopada organ wykonawczy każdej gminy musi przedłożyć radzie gminy i Regionalnej Izbie Obrachunkowej projekt budżetu na kolejny rok. Jest za pięć dwunasta. W wielu budżetach nie udaje się związać przysłowiowego końca z końcem. Lokalny polityk powie, że nic go to nie obchodzi. On nie musi się niczym przejmować. Chociaż jako obywatel, czy nie powinien?

Rzecznik Praw Obywatelskich złożył wniosek do Trybunału Konstytucyjnego z uwagi na brak szczegółowych uregulowań w rozporządzeniu Ministra Edukacji, w sprawie zasad naboru do szkół i przedszkoli publicznych. A Trybunał wskazał, że obecne uregulowanie stoi w sprzeczności z konstytucyjną gwarancją powszechnego dostępu dzieci do szkół i przedszkoli. W wyroku z 8 stycznia 2013 r. stwierdził:

*w ustawie o systemie oświaty brakuje katalogu cech kandydatów do placówek edukacyjnych oraz ich hierarchii, a także procedur odwoławczych od decyzji o nieprzyjęciu dziecka do wybranej szkoły lub przedszkola, co powoduje samoistność regulacji wprowadzanej w rozporządzeniu.*

Nakazał też, że dotychczasowa regulacja traci moc z upływem 12 miesięcy od dnia ogłoszenia w Dzienniku Ustaw. W mediach pojawiło się wiele pomysłów, które wyszły z resortu oświaty. Pewnie nieraz jeszcze usłyszymy informacje i komentarze na ten temat.

Na swoim posiedzeniu 5 listopada 2013 r. Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o zmianie ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. Jak czytamy na stronie Kancelarii Premiera:

*Celem projektu nowelizacji ustawy jest uregulowanie kwestii dotyczącej podziału środków rezerwy subwencji ogólnej w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego ze stycznia 2013 r. Przyjęte w projekcie nowelizacji ustawy rozwiązania będą podstawą do przekazania jednostkom samorządu terytorialnego dodatkowych środków z budżetu państwa. Nowe przepisy powinny wejść w życie jeszcze w 2013 r., aby samorząd mógł skorzystać ze środków rezerwy subwencji ogólnej. Określono, że rezerwa subwencji ogólnej będzie przeznaczona dla: jednostek samorządu terytorialnego, w których dochody są niższe od średnich dochodów gmin, powiatów i województw (dzięki temu dodatkowe dochody będą wzmacniały system wyrównawczy i wspierały jednostki o niskich dochodach), a także jednostek realizujących zadania własne z zakresu pomocy społecznej (np. na poprawę funkcjonowania domów pomocy społecznej) oraz jednostek, które zostały dotknięte stratami w infrastrukturze w wyniku zdarzeń losowych; gmin, które w roku budżetowym dokonały wpłat do budżetu państwa.*

Czy ta zmiana rozwiąże problemy samorządów? Gdy będziemy czytali kolejne strony tego kalendarza, to zapewne informacja na ten temat będzie już pełniejsza. Obyśmy nie mieli powtórki z zamieszczeniem dotyczącym przekazania pieniędzy na przedszkola, których lokalny działacz polityczny nie chciał zrozumieć, siejąc ferment i nienawiść. Aby projekt wszedł w życie, musi zostać przyjęty przez Sejm. Już nie wspominam o ścieżce legislacyjnej, którą powinien przejść. A jeżeli nie zostanie przyjęty?

Z takimi problemami samorząd zmagają się od początku funkcjonowania. Chociaż, jak zauważył były prezes TK Jerzy Stępień, od 2001 roku następuje pewne załamanie. Życzę jednak wszystkim, którym w przyszłości przyjdzie się zmierzyć z działalnością w samorządzie, aby postrzegali go jako zdobyte w 1989 roku dobrodziejstwo. Aby udało się im współpracować z ludźmi, którzy umieją patrzeć na potrzeby wszystkich i rozsądnie rozwiązywać lokalne problemy. Czego sobie i mieszkańcom Gminy Goleszów życzę na dalsze lata.



*W opracowaniu wykorzystano informacje:  
PAP – Kancelaria Prezydenta RP z 1. 09. 2013  
[www.portalsamorzadowy.pl/edukacja/](http://www.portalsamorzadowy.pl/edukacja/) z dnia 5. 11. 2013 i 06. 11. 2013  
[www.portalsamorzadowy.pl/prawo-i-finanse/](http://www.portalsamorzadowy.pl/prawo-i-finanse/) z dnia 5. 11. 2013  
Obwieszczenie Generalnego Komisarza Wyborczego z 1990 i 1994  
Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 23. 10. 1998  
Biuletyn Informacyjny PKW nr 11-12/2002, 11-12/2006, 10-12/2010.*

TOMASZ JASZOWSKI

## „ZAWSZE LUBIŁEM DZIAŁAĆ WŚRÓD LUDZI I Z LUDŹMI”

- ROZMOWA Z WITOLDEM PIEŃKOWSKIM,  
LAUREATEM „SREBRNEJ CIESZYNIANKI” 2013

**W** Święto Niepodległości, 11 listopada br., w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie miała miejsce Uroczysta Sesja Rad Gmin Ziemi Cieszyńskiej, podczas której osoby szczególnie zasłużone dla gmin zostały uhonorowane Laurami Ziemi Cieszyńskiej „Srebrnymi Cieszyniankami”. Laureatem Gminy Goleszów został Witold Pieńkowski z Cisownicy – działacz społeczny, pianista, przewodnik turystyczny. Rozmowę z Laureatem zamieszczamy poniżej.

**Tomasz Jaszowski: Chciałem złożyć Panu najserdeczniejsze życzenia i gratulacje z okazji otrzymania Lauru „Srebrnej Cieszynianki” – prestiżowego wyróżnienia, który przyznała Panu Rada Gminy Goleszów.**

Witold Pieńkowski: Dziękuję bardzo. „Laur Cieszynianki” przyniósł mi wiele satysfakcji. Nagroda ta jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem - tym bardziej, że jest ona przyznawana w głównej mierze za działalność społeczną na rzecz Śląska Cieszyńskiego. W szczególności zaś „Laurem Cieszynianki” podkreśla się wieloletnie zaangażowanie każdej nagrodzonej osoby w swoim środowisku. Dla mnie tą Małą Ojczyzną, w której przyszło mi żyć i działać jest Cisownica i Gmina Goleszów.

**T.J.: Proszę o zaprezentowanie swojej sylwetki czytelnikom „Kalendarza Goleszowskiego”.**

W.P.: Nie jestem osobą „stela”, bowiem urodziłem się na Podkarpaciu – w Jaśle, skąd pochodzi moja mama – śp. Irena z domu Maziarz. W Jaśle mieszkałem tylko 4 lata, ale mam sentyment do tego miasta i tamtych stron. Często tam jeździmy, odwiedzamy naszą rodzinę, a ja staram się wówczas dotrzeć zawsze na grób mojego brata – Leszka, który żył niespełna miesiąc (mam jeszcze starsze rodzeństwo - siostrę Teresę i brata Jana). W 1969 r. przenieśliśmy się całą moją rodziną do Zakopanego, co było związane z planami zawodowymi mojego taty – Hieronima.

**T.J.: To kolejny epizod z Pańskiego życia, o którym nie wiele wiemy. Proszę nam przybliżyć nieco te lata.**

W.P.: W Zakopanem spędziłem szczęśliwe dzieciństwo. Rozpocząłem tam naukę w Szkole Podstawowej nr 5 oraz w Szkole Muzycznej. Zacząłem naukę gry na fortepianie i po kilku latach zacząłem odnosić w tej dziedzinie pierwsze sukcesy m.in. na Festiwalu Szkół Artystycznych Województwa Krakowskiego w Oświęcimiu oraz w I Konkursie Młodocianych

Pianistów w Krakowie. Do dziś pamiętam, że bardzo lubiłem chodzić do Szkoły Muzycznej, a szczególnie przyjemne było to zimą. Do szkoły tej chodziłem pieszo około 3 km, a zimą na całej tej trasie powstawały na chodnikach długie ślizgawki. Nie muszę chyba dopowiadać, że dla małego chłopaka

była to ogromna frajda. Potrafiliśmy w gronie kolegów godzinami zdzierać pilnikami podeszwy w nowych butach, by „szybciej dotrzeć do szkoły”. Graliśmy wtedy bez opamiętania w piłkę – na każdym możliwym miejscu i o każdej porze, jeździliśmy na rowerach, psociliśmy – słowem byliśmy normalnymi, szczęśliwymi, beztruskimi dziećmi. Jedynie co mi nieco przeszkadzało wtedy, to nieznamość gwary góralskiej (podobna sytuacja powtórzyła się po 23 latach, gdy znalazłem się na Śląsku Cieszyńskim i nie rozumiałem na początku, o czym ludzie wokół mnie mówią). „Dla chcącego jednak nic trudnego”. Z czasem co nie co zacząłem po góralsku zaciągać, ale i tak każdy rdzenny mieszkaniec wiedział i słyszał, że jestem „ceprem”. Człowiek napływowy bowiem nigdy nie uzyska w swej mowie odpowiedniego zaśpiewu i charakterystycznego akcentu dla danej gwary. Zawsze więc będzie nieco obcy – „nie stela”.



Uroczyste otwarcie Izby Regionalnej „U Brzezinów” w Cisownicy (2001 r.)

góralskiej (podobna sytuacja powtórzyła się po 23 latach, gdy znalazłem się na Śląsku Cieszyńskim i nie rozumiałem na początku, o czym ludzie wokół mnie mówią). „Dla chcącego jednak nic trudnego”. Z czasem co nie co zacząłem po góralsku zaciągać, ale i tak każdy rdzenny mieszkaniec wiedział i słyszał, że jestem „ceprem”. Człowiek napływowy bowiem nigdy nie uzyska w swej mowie odpowiedniego zaśpiewu i charakterystycznego akcentu dla danej gwary. Zawsze więc będzie nieco obcy – „nie stela”.

### **T.J.: A zatem w Zakopanem spędził Pan swoje młodzieńcze lata. A jak potoczyły się Pańskie dalsze losy?**

W.P.: W 1976 r. zostaliśmy wywłaszczeni z Zakopanego. Takie były czasy, że ówczesne państwo polskie nie liczyło się ze swoimi obywatelami i mogło zrobić co chciało, mając wówczas ogromne uprawnienia. Proszę sobie wyobrazić, że końcem 1975 r. otrzymaliśmy nakaz opuszczenia naszego domu, w którym władze administracyjne Zakopanego postanowiły po remoncie zrobić przedszkole. Pomimo, że mój tata od tej decyzji się odwoływał, musieliśmy w krótkim czasie opuścić nasz dom (otrzymaliśmy wówczas tzw. odszkodowanie), ale w tych czasach Państwo zabierało cenne budynki, wypłacając wielokrotnie zaniżoną kwotę. Po upływie ok. 25 lat dowiedzieliśmy się, że możemy dochodzić swoich praw w zakopiańskim sądzie i żądać zadośćuczynienia. Mój tata jednak nie chciał wracać do tamtych czasów i procesować się. Mieszkaliśmy już w Bielsku-Białej i z tym miastem cała moja rodzina związana jest do dzisiaj, a ja mieszkałem tam przez 17 lat.

### **T.J.: Dotarliśmy więc do pobytu Pana w Bielsku-Białej. Dlaczego akurat to miasto wybraliście na zamieszkanie?**

W.P.: Mój tata zawsze patrzył perspektywicznie na życie. Mogliśmy zostać w Zakopanem, gdyż oferowano nam tam mieszkanie w bloku, w którym jednak nie byliśmy się

w stanie pomieścić. Ja i moje rodzeństwo chodziliśmy wtedy do Podstawowej Szkoły Muzycznej. Najbliższa dla nas średnia szkoła muzyczna była w Nowym Sączu lub w Krakowie, a rodzice nie chcieli, byśmy w tak młodym wieku opuścili dom i zamieszkali w internacie. Fakt, iż w Bielsku było Liceum Muzyczne ostatecznie przekonał mojego tatę, by rozpocząć budowę domu w tym mieście. Czasu na budowę było bardzo mało, a pieniądze które otrzymaliśmy za dom i działkę w Zakopanem wystarczyły jedynie na wybudowanie domu w stanie surowym i przykrycie go dachem. Nie było łatwo. Dopóki nas zima nie wygoniła, mieszkaliśmy w drewnianej komórce. Potem musieliśmy zamieszkać w domu w surowych ścianach, bez okien (otwory okienne całą zimę były zabite tekturą i dyktą), a ja ćwiczyłem na fortepianie po kilka godzin dziennie w temperaturze ok. +5 stopni (jedynie do takiej temperatury można było ogrzać pomieszczenia prowizorycznymi piecykami). Nie mieliśmy też przez całą zimę bieżącej wody. Wszyscy jednak pomagali jak mogli, by warunki naszego życia jak najszybciej stały się znośne.



Promocja książki „Siedem wieków Cisownicy 1305-2005” (2005 r.)

### **T.J.: Czym się Pan wtedy interesował, jak Pan spędzał wolny czas?**

W.P.: Wolnego czasu praktycznie nie miałem. Zawsze chodziłem na podwójne zajęcia – ogólnokształcące i muzyczne, dużo ćwiczyłem na fortepianie. To wszystko sprawiło, że wszystko musiałem dokładnie zaplanować i mądrze zagospodarować mój czas. Mimo to znajdowałem czas na różne inne moje pasje - krzyżówki, szachy, rower, piłkę nożną. Rozpoczęła się wtedy też moja przygoda z górami, a pasji tej jestem wierny do dnia dzisiejszego. W tym czasie wraz z moim bratem zaczęliśmy chodzić po wszystkich górach polskich. Jeździliśmy też intensywnie po przełęczach na rowerach. Pamiętam też, że byliśmy wtedy m.in. na rowerach w Dzięgielowie i przejeżdżaliśmy przez Cisownicę (przez myśl mi wtedy nie przeszło, że pewna mieszkanka tej miejscowości – moja przyszła żona Beata, której bardzo wiele zawdzięczam - zmieni radykalnie moje życie). Przede wszystkim jednak w tym czasie uczyłem się i grałem na fortepianie (mój ówczesny rekord ćwiczenia wynosił 11 godzin dziennie). Osiągałem też coraz większe sukcesy pianistyczne – zostałem m.in. Laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego w Białymstoku. Jeśli chodzi o moją klasę z bielskiego „Muzyka”, to organizowałem dla niej przez wiele lat spotkania świąteczne, a latem jeździliśmy we wszystkie możliwe góry Polski. Jako młodzi ludzie chcieliśmy więcej swobody, niezależności i wolności. Czasy jednak temu nie sprzyjały. Pierwszą taką historyczną chwilą był dzień 16.10.1978 r., gdy papieżem został wybrany „z dalekiego kraju” Karol Wojtyła – Jan Paweł II. Dla mnie dzień ten był podwójnie ważny, gdyż dokładnie wtedy Wanda Rutkiewicz jako pierwsza Polka i Europejka weszła na Mount Everest.



Jak później powiedział papież na spotkaniu z tą himalaistką - „dobry Bóg sprawił, że oboje w tym dniu zaszliśmy tak wysoko”. Lata płynęły, ja w międzyczasie zostałem studentem Akademii Muzycznej w Katowicach. W tym czasie m.in. ukończyłem studencki kurs przewodnicki, potem zdobyłem uprawnienia państwowe kl. II. Jestem też przewodnikiem te-



Odświeżenie obelisku 700-lecia Cisownicy (2005 r.)

renowym, przewodnikiem GOT, strażnikiem ochrony przyrody. Na studiach otrzymałem m.in. Stypendium Chopinowskie, Stypendium Ministra Kultury i Sztuki, nagrywałem też dla Polskiego Radia i Telewizji. Zostałem także laureatem XXI Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, a wyróżnienie to otrzymały tylko 3 osoby z całej Polski. W 1988 r. wyjechałem na stypendium do Anglii. Miałem tam koncerty i recitale w Bedford, Northampton i Londynie. Do dziś opowiadam moim uczniom, że wtedy, 25 lat temu, po raz pierwszy jechałem metrem, byłem w McDonalddie, a także nie mogłem uwierzyć, jak dzięki małej karcie „pieniądze mogą same wychodzić ze ścian”. W tym czasie na obozie studenckim w Bułgarii poznałem moją przyszłą żonę Beatę, pochodzącą z Cisownicy, w której się zakochałem. Pobraliśmy się, zamieszkaliśmy w Cisownicy, gdzie zbudowaliśmy dom i tam przyszły na świat nasze dzieci – Paulina i Jakub. Do dziś wspólnie jeździmy w góry Polski i Europy, zwiedzamy też Polskę i inne kraje. Każdy z nas ma możliwość realizacji swoich pasji i zainteresowań – nasza córka jeździ „szlakiem muzycznym”, syn podąża „szlakiem kolejowym”, moja żona szlakiem przyrodniczym i obozów koncentracyjnych, a ja szlakiem Sanktuariów Maryjnych i innych zabytkowych kościołów różnych wyznań.

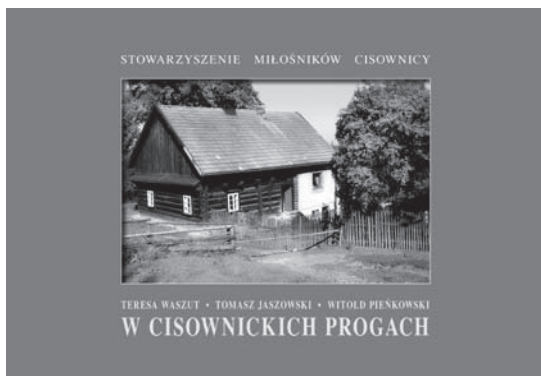
**T.J.: Powróćmy jednak do nieco wcześniejszych lat. Wiem, że działał Pan społecznie w różnych dziedzinach.**

W.P.: Zawsze lubiłem działać wśród ludzi i z ludźmi. Jako przykład mogę podać parę zdarzeń. W roku 1996 mieszkańcom Cisownicy dojeżdżającym do pracy PKS-em nie odpowiadał ówczesny rozkład jazdy autobusów. Moje działania spowodowały, że w przeciągu 2 dni zebrałem ok. 500 podpisów pełnoletnich cisowniczan i z listą 7 postulatów udałem się do dyrekcji ówczesnego PKS-u. W roku 1998 zaangażowałem się w wybory do Rady Powiatu Cieszyńskiego. Komitet Wyborczy „Międzyszkolny” utworzyli nauczyciele z całego Śląska Cieszyńskiego, którzy chcieli wprowadzić wiele pozytywnych zmian dla uczniów oraz także dla swoich dzieci w bardzo zmieniającym się w tym czasie systemie edukacyjnym. Pomimo prośb nie zgodziłem się sam kandydować, natomiast znalazłem i przekonałem 5 osób z Gminy Goleszów do wspólnego działania i kandydowania. Byli to nauczyciele: Jan Gibiec, Tadeusz Gluza, Helena Chmiel, Renata Badura-Sikora i Adam Żwak. Zorganizowałem wtedy akcję wyborczą, spotkania, rozwiesiłem plakaty i zebrałem wszystkie podpisy potrzebne do umieszczenia ich na oficjalnych listach kandydatów. Ze względu jednak na ówczesną ordynację wyborczą (bardzo mało czasu dano na zorganizowanie się środowisk pozapartyjnych) zabrakło nam ostatecznie 0,8%, by wejść do Rady Powiatu Cieszyńskiego. A szkoda – może dzisiaj oświata w naszym powiecie byłaby lepsza...

**T.J.: To było wcześniej. W jakich dziedzinach życia realizuje się Pan obecnie?**

W.P.: Aktualne sprawy, które mnie pasjonują i powodują, że jak trzeba to wstaję o 4 rano lub pracuję 21 godzin na dobę to m.in.: nagranie telewizyjne dla TVP2 w pierwszym tygodniu grudnia 2013. Poproszono mnie, bym co nie co opowiedział o Cisownicy i Jurze Gajdzicy. Oprócz mnie z Cisownicy nagrywała jeszcze na potrzeby tego programu Henryka Szarzec i Teresa Waszut. Z tego co wiem, program był nagrywany na całym Śląsku Cieszyńskim i ma zostać wyemitowany końcem lutego lub początkiem marca roku 2014. Na potrzeby tego nagrania byłem m.in. u Proboszcza Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cisownicy ks. Marka Twardzika, którego prosiłem o pomoc i rozszerzenie moich wiadomości o postyllach i kancjonach ewangelickich. Chcąc powiedzieć o tym, że Cisownica do dzisiaj jest najbardziej ewangelicką miejscowością w Polsce – co jest ewenementem – staraliśmy się określić, w jakim stopniu do dziś utrzymuję się ta sytuacja. Powszechnie jest bowiem wiadomo, że według zapisanych źródeł np. w 1804 roku w Cisownicy było 557 ewangelików i tylko 15 katolików (o ile dobrze pamiętam). Podczas prac przygotowawczych do wydania publikacji monograficznej „Siedem wieków Cisownicy” w 2005 roku wyliczyliśmy wspólnie z ówczesnym księdzem Janem Kozielem, że ten wskaźnik wynosi 67%. Obecnie, po rozmowie z ks. M. Twardzikiem i porównaniu w Urzędzie Gminy w Goleszowie aktualnej liczby mieszkańców Cisownicy, wskaźnik ten obniżył się do 59%. Rozmowa z ks. M. Twardzikiem przebiegała w bardzo miłej atmosferze. W dyskusji padła m.in. propozycja seniorów Cisownicy, czy byłaby możliwość w przyszłości odprawiania w miejscowym kościele ewangelickim – jednej mszy katolickiej. Rozmawialiśmy też o planach budowy w przyszłości kaplicy katolickiej w Cisownicy. Zresztą na tym terenie ekumenizm jest powszechny i wiele w tym zakresie się dzieje.

**T.J.: W naszej gminie kojarzony jest Pan przede wszystkim z działalnością w ramach Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy.**



Album fotograficzny „W cisownickich progach” (2006 r.)

dla ochrony dziedzictwa kulturowego”. W 2002 r. z mojej inicjatywy odbył się Turniej Szkolny dla wszystkich gimnazjów Powiatu Cieszyńskiego - „Korzeniami wrosliśmy w tę Ziemię”. W 2003 r. dzięki szeregowi wcześniejszych działań miałem zaszczyt wraz z ks. Janem Kozielcem uroczystie otworzyć w cisownickim kościele ewangelickim Małą Książnicę Cisownicką. Gazeta Wyborcza napisała wówczas: „...mieszkańcy Cisownicy stworzyli Książnicę, w której jest prawie 200 unikatowych ksiąg. Tym nie może się chyba pochwalić żadna inna wieś”. W 2004 r. dzięki działaniom Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy i miejscowej parafii ewangelickiej zaprezentowano jedną z największych w Polsce kolekcję hoczków cieszyńskich. W 2005 r. podczas obchodów Jubileuszu 700-lecia Cisownicy SMC wydało monografię „Siedem wieków Cisownicy 1305–2005”, opracowaną przez zespół autorów pod kierunkiem Jana Puczka. Natomiast z mojej inicjatywy w centrum wsi postawiono wówczas także obelisk upamiętniający 700 lat Cisownicy, posadzono cis 700-lecia, a na miejscowym cmentarzu ewangelickim posadowiono krzyż w miejscu symbolicznego pochówku patrona wsi – Jury Gajdzicy. W 2006 r. dzięki posiadanym kontaktom z Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, SMC wraz z Muzeum wydało pamiątnik Jury Gajdzicy „Dło pamięci Narodu Ludzkiego”. W tym roku powstał również album fotograficzny najstarszych domów w Cisownicy „W cisownickich progach” autorstwa Teresy Waszut, Tomasza Jaszowskiego i Witolda Pieńkowskiego. Byłem też organizatorem trzech sesji naukowych w Cisownicy: w 2001 roku - „Edukacja regionalna, regionalizm”, w 2005 roku - „Jura Gajdzica i jego spuścizna” i w 2010 roku - „Dło pamięci Jury Gajdzicy”.

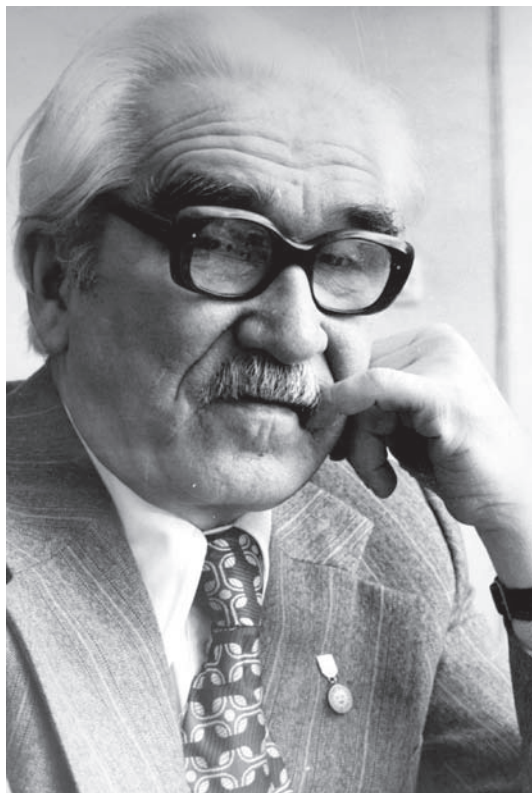
W 2010 r. w Cisownicy i Gminie Goleszów uroczystie obchodzono Jubileuszowy Rok Jury Gajdzicy. W ramach tych obchodów została wydana przez SMC książka „Jura Gajdzica – rodzimy klejnot Cisownicy”, którą zredagowałem. Napisałem również jeden z rozdziałów tej książki oraz byłem jedną z osób opracowujących drzewo genealogiczne Jury Gajdzicy. W 2012 r. wydałem publikację „Alfabet Józefa Golca”, traktującą o dokonaniach Józefa Golca – Honorowego Członka SMC, Honorowego Obywatela Gminy Goleszów i Honorowego Obywatela Miasta Cieszyna.

**T.J.: Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych sukcesów w działalności na rzecz naszej społeczności lokalnej.**

W.P.: Dziękuję bardzo.



## JERZY BEREK – Z CISOWNICY DO WARSZAWY



Jerzy Berek urodził się 2 kwietnia 1914 roku w Cisownicy jako najmłodsze z dzieci Jana Berka i Anny z domu Puczek. Cisownica to 700-letnia wieś pasterska, leżąca w Beskidzie Śląskim na granicy z Czechami, malowniczo rozciągająca się między Goleszowem a Ustroniem. Była ona kolebką i przystanią mojego Ojca.

Gustaw Morcinek pisał o Ziemi Beskidzkiej, że ... *przypomina uśmiech młodej dziewczyny, która marzy o pierwszym kochaniu. Coś w tym jest, ludzie z tych terenów mają piękne charaktery – są dobrzy, łagodni ale równocześnie bardzo stanowczy, a swoje marzenia urzeczywistniają!*

Jerzy Berek rozpoczął swoją naukę w Szkole Podstawowej w Cisownicy. Jak każde dziecko w jego wieku był bardzo ruchliwy, ciekawy świata i ludzi. Ojciec pisze w swoich pamiętnikach: *Nazywali mnie Jurek – muzykant, bo lubiłem śpie-*

*wać i grać na fujarce.* Szkoła dawała mu dużo satysfakcji i po ukończeniu 13. roku życia, nauczyciel Rudolf Sikora postanowił zapisać ojca do gimnazjum w Cieszynie.

Już w szkole podstawowej Jerzy zetknął się, poprzez swoje starsze rodzeństwo, z organizacją kulturalno-oświatową „Siła”, dla której od czasu do czasu pracował, pełniąc funkcję łącznika pomiędzy poszczególnymi jej ogniwami. Po rozpoczęciu nauki w Gimnazjum Osuchowskiego w Cieszynie zrozumiał, że najważniejsze w życiu jest wykształcenie i dalsze samokształcenie. Idea „Siły”, idea samokształcenia poprzez kursy, odczyty, prelekcje znalazła w nim gorącego zwolennika. Przede wszystkim wykształcenie niższych warstw społecznych, nieposiadających środków na płatną naukę, leżało mu na sercu.

Swoje początki w tej organizacji opisuje w ten sposób: *W pewną piękną majową niedzielę (1921 r.) na tradycyjnym spotkaniu – trzyńczenie: Jan Berek, Jan Kłoda i Paweł Miec, pośpiewali trochę i zaczęli opowiadać o „Sile” – organizacji młodzieżowej, która już od wielu lat istniała w hucie. Słuchałem z uwagą jak wszyscy, ale wiele nie rozumiałem. Nie wiedziałem co to jest gimnastyka, drążek, scena, którą musimy wystawić, piramidy, które będziemy ćwiczyć...*

Po jakimś czasie „Siła” stała się jego polem działalności i sposobem na życie.

*Od samego początku dojeżdżałem do gimnazjum pociągiem. Do przystanku Goleszów Fabryka miałem 4 km, a więc w zależności od rozkładu jazdy – wstawałem o 5.00 lub 5.30, a wracałem do domu o 15.00 lub 15.30. Lekcje odrabiałem w szkole, a gdy wracałem do domu to paręnaście minut starczyło na posiłek i biegłem na boisko lub do Gminnej Gospody, którą prowadził mój brat Janek; tu „Siła” miała swój lokal. Codziennie, szczególnie zimą, coś się tam działo.*

Za jego działalność w „Sile” nie dopuszczono go do matury, uprzednio skreślając z listy uczniów. (...)

*Interwencja Księdza (Jana Stonawskiego) była skuteczna i po dwóch dniach znowu byłem uczniem. Niestety, dwóch moich nauczycieli, nie wiem czy z polecenia, czy z własnej inicjatywy – prawie codziennie mnie „egzaminowało” i stawiało dwóje. Rezultat – do matury nie zostałem dopuszczony. „Repetowanie” wiązało się z pełną odpłatnością, co dla mnie było zabójcze. Dotychczas zawsze byłem zwolniony z wszelkich opłat. Od tragedii przerwania nauki uratowali mnie członkowie cisownickiego koła „Siła”. Przeprowadzono składkę. Na liście było kilkadziesiąt nazwisk, a wpłaty wynosiły od 20 groszy do 5 złotych. Rok później, 12 maja 1935 r. zasiadłem do matury – wspominał.*

*Po maturze oficjalnie rozpocząłem działalność w „Sile” jako zastępca przewodniczącego Zarządu Głównego. Niektórzy znajomi ostrzegali mnie, że mogę mieć z tego powodu kłopoty, także w wojsku. Kolega szkolny, Jaworski, pokazał dłoń mówiąc: Tu mi kwiatki wyrosną jak ty w podchorążówce zostaniesz kapralem. „Siłaczy” tam nie przyjmują... We wrześniu 1935 roku rozpocząłem służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy 21 DPG, a po roku wróciłem do cywila w stopniu sierżanta. Po pierwszych ćwiczeniach (VIII 1937 r.) zostałem mianowany podporucznikiem. Te wojskowe awanse sprawiły mi wyjątkową satysfakcję – byłem pierwszym oficerem WP w naszej wsi...*

Po odbyciu służby wojskowej, nadszedł bardzo trudny okres studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ciągłe problemy materialne i brak stałego zajęcia, z którego można finansować studia, zmusiły mojego ojca do ich przerwania. W 1939 roku zdecydował się na powrót do rodzinnej Cisownicy. Zajął się działalnością w „Sile”.

Walny Zjazd RSKO „Siła” odbywający się 26 marca 1939 roku w Stonawie postanowił:

*... Zarząd Główny postanowił utworzyć stały sekretariat „Siły”. Sekretariat mieści się przy ul. Hoheneggera 4 w Cieszynie Zachodnim. W sekretariacie urzędował będzie Jerzy Berek. We wtorki będzie urzędował w sekretariacie w Karwinie...*

Jego działalność w „Sile” zakończył wybuch II wojny światowej, którą po kampanii wrześniowej przeżył m. in. w Oflagu II C Woldenberg. Czas tam spędzony wykorzystał na samokształcenie, należał do trzech oficjalnych organizacji: Studium Zagadnień Wiejskich, Studium Socjologicznego i Seminarium Spółdzielczego, jak również był słuchaczem kursów Studium Oświaty Dorosłych.

W czerwcu 1945 roku powrócił do rodzinnej Cisownicy. Dowiedział się, że organizacja będąca jego pasją już nie istnieje i nie będzie reaktywowana. Chcąc odebrać materiały i notatki, które przed wybuchem wojny zostały w biurze, dowiedział się, że zmarły w 1942 roku właściciel domu zniszczył wszystkie dokumenty. Po „Sile” zostały tylko wspomnienia...

1 lipca 1945 powołano ojca na stanowisko I Sekretarza KP PPR w Cieszynie, motywując tę decyzję następująco: *...przed wojną byliście Sekretarzem „Siły”, znacie teren i ludzi...* W Cieszynie pozostał bardzo krótko, bowiem we wrześniu 1945 roku przeniesiony został do Katowic na stanowisko Kierownika Wydziału Oświaty, a od 1947 roku pełnił funkcję Kuratora Okręgu Szkolnego Śląsko-Dąbrowskiego. W Katowicach spędził cztery lata i cztery miesiące.

19 sierpnia 1945 roku zawarł związek małżeński z pochodzącą z Krakowa Wandą Ruppert, który trwał do jej śmierci w grudniu 1984 roku. Na obrączkach moich rodziców widnieje data 1 września 1945 – ceremonię trzeba było przełożyć na wcześniejszy termin, bo ojciec nie miał czasu... Przeprowadzka do Katowic była kwestią kilku dni!

Małżeństwo moich rodziców było wzorowe – nie było kłótni i głośnych wymian zdań, panowała jednomyślność i zrozumienie połączone z poszanowaniem drugiego człowieka. Gdyby nie ofiarność mojej mamy i jej oddanie, ojciec nie mógłby realizować swoich pasji i życiowych marzeń. Po jej nagłym odejściu powiedział: *Teraz nie mam dla kogo żyć...*

4 września 1945 rozpoczął swoją działalność w Katowicach. Polecono mu zorganizowanie Wydziału Oświaty, którego zadaniem będzie troska o rozwój szkolnictwa w województwie. Mój ojciec wspominał:



*Nie powiem, że „to” czułem, tym bardziej, że w odpowiedzi na nieśmiałe pytanie – kto mi powie szczegółowiej, co trzeba robić i jak – usłyszałem następującą wypowiedź: Co robić?*

*Dowiecie się w terenie. Trzeba dotrzeć do jak największej ilości szkół, mieć oczy i uszy otwarte, a jak robić? – tego się trzeba uczyć od ludzi doświadczonych!*

Zorganizowanie 3-osobowego zespołu nie trwało długo i już pod koniec września 1945 roku ruszono w teren. Odbywano spotkania z nauczycielami, rozmowy ze starostami, wizytowano szkoły, a także pomagano ludziom w rozwiązywaniu ich problemów. W tej działalności pomocną osobą okazał się ówczesny Wojewoda Śląski Aleksander Zawadzki, który zapraszał mojego ojca wraz z zespołem na odprawy starostów powiatowych i często zabierał na swoje wizytacje w terenie.

*Zainteresowanie Wojewody oraz jego stosunek do szkoły i wychowania był powszechnie znany. Krążyło nawet takie przekonanie, że każdy, kto chce swoją sprawę załatwić pozytywnie, musi się u Zawadzkiego wykazać konkretnym działaniem dla dobra szkoły. Wojewódzka Rada Narodowa, dnia 22 marca 1947 roku zatwierdziła powołany przez wojewodę śląsko-dąbrowskiego Fundusz Odbudowy Szkół. Osobiście zostałem powołany na stanowisko zastępcy przewodniczącego FOS, a kilka tygodni później (1 kwietnia 1947) powierzono mi obowiązki Kuratora Śląskiego Okręgu Szkolnego. Pracy na nowym stanowisku znacznie przybyło, trzeba było się wszystkiego od nowa uczyć...*

W 1976 roku w notatce skierowanej do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, tak pisze o początkach swojej działalności w FOS:

*Wymieniony okres cechuje uporczywa (że nie powiem heroiczna) walka o odbudowę i rozbudowę bazy szkolnej; budynki, sprzęt, pomoce naukowe, elektryfikację, radiofonizację itp. Ogromna to zasługa Wojewody Aleksandra Zawadzkiego, który potrafił zmobilizować do współpracy wszystkich... Drugi kierunek działalności to walka o upowszechnienie oświaty. W tych ramach mieściły się tysięczne kursy przygotowujące ludzi do pracy zawodowej; od robotnika kwalifikowanego po nauczyciela, od urzędnika pocztowego po starostę powiatowego i dyrektora zakładu przemysłowego. Duże potrzeby były też związane z likwidacją analfabetyzmu. Trzeci kierunek, bodaj najważniejszy, to walka o nauczyciela. Szkół przybyło (doszła Opolszczyzna), natomiast tragicznie mało było nauczycieli. Ci, którzy przeżyli, nie zawsze trafiali do szkoły...*

Mimo tych trudności zatrudniono ok. 18 tysięcy nauczycieli. ... *nie wiem, ilu z nich miało kwalifikacje naukowe, wiem, że wszyscy mieli serce do pracy, a bez tego wtedy nie można było ruszyć z miejsca – wspomina.*

Pomimo braku sprzętu, pomocy szkolnych i ogromnych trudności wynikających z powszechnego niedostatku materialnego, trudności komunikacyjnych i mieszkaniowych, rozpoczęto działalność oświatową. W notatkach mojego ojca zachowało się „Zestawienie obiektów szkolnych przewidzianych do budowy, odbudowy i remontu kapitalnego w roku 1948 w ramach Śląsko-Dąbrowskiego Funduszu Odbudowy Szkół” z dnia 23 marca 1948 roku na zawrotną sumę 530.000.000 złotych!

Odrębną działalność stanowiła troska o los dzieci najbardziej poszkodowanych przez wojnę. Tworzenie domów dziecka, edukacja, organizacja wolnego czasu i letnich wakacji było wspólnym dziełem Kuratorium i Wojewody Aleksandra Zawadzkiego.

Cztery lata i cztery miesiące w Katowicach dobiegały końca. Od 15 stycznia 1949 roku Jerzy Berek objął funkcję Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. W swoim *Opowiadaniu* tak opisuje ten fakt:

*... W styczniu 1949 roku powierzono mi stanowisko Przewodniczącego ZHP. Był to dla mnie fakt zaskakujący i szokujący. Przeraziła mnie zburzona Warszawa, ale jeszcze więcej odpowiedzialność za powierzoną funkcję (miał 35 lat – przyp.). Kiedy na spotkaniu z Prezydentem B. Bierutem ujawniłem swoje obawy, usłyszałem następującą argumentację: Pracowaliście w „Sile”, a także w „Wiciach”; pochodzicie ze wsi z rodziny robotniczej – więc znacie młodzież robotniczą i chłopską. Nam potrzebny jest rozwój harcerstwa właśnie w tych środowiskach.*

*Funkcję przewodniczącego ZHP pełniłem przeszło 2 lata. Organizacja rozwijała się bardzo szybko, a nowe ogniwa powstawały w przeważającej mierze na wsi i w małych miasteczkach...*

W niedatowanej notatce sformułowanej prawdopodobnie w latach 70. pisze:

*... Najważniejszym zadaniem było rozbudowanie harcerstwa – szczególnie na wsi oraz powiązanie go ze szkołą. W tym celu, jeszcze w maju 1949 roku, zorganizowaliśmy pierwszy kurs kadrowy w Osowcu pod Warszawą dla sześćdziesięciu młodych nauczycieli, a następnie dwa (po 1000 kursantów każdy) w Lidzbarku k. Działdowa. Jednocześnie przystąpiono do opracowania programu dla klas harcerskich w Liceach Pedagogicznych. W wyniku tych starań o kadre, harcerstwo w ciągu dwóch lat potroiło swoje szeregi i stało się milionową organizacją.*

*Można mieć różny stosunek do zmian (przede wszystkim organizacyjnych) harcerstwa, można z większym lub mniejszym sentymentem wspominać tzw. starą kadre, nie można jednak odmówić tysiącom młodych przewodników drużyn ofiarności, a harcerstwu tego czasu, ważnej roli, jaką pełniło na niwie wychowania. Prawie wszyscy 40-50-letni Polacy są dziś harcerzami tamtych lat!*

*Drugie ważne zadanie, które równolegle zostało podjęte, to przebudowa programu. ... Wyszliśmy więc szeroko z propagandą sportu oraz kół zainteresowań, zorganizowano Harcerskie Igrzyska Zimowe, a później tzw. Czwórbój Świata Młodych, który później miał charakter międzynarodowy. Rozwój kół zainteresowań, miały zapewnić tzw. Powiatowe Ośrodki Metodyczne, które później nazwaliśmy Domami Harcerza. Dla potrzeb ośrodków postanowiliśmy wybudować w Warszawie Centralny Pałac Harcerza... i tak powstał Pałac Młodzieży!*

Pod koniec 1951 roku Jerzy Berek został przeniesiony do Ministerstwa Oświaty w funkcji organizatora wychowania pozaszkolnego.

*... Zadanie było wyjątkowo trudne. Był problem, ale nie było koncepcji ani ludzi, którzy umieliby to robić.*

*Otrzymałem 3 miesiące czasu i wraz z paroma zapaleńcami, których udało się doraźnie wykorzystać, opracowaliśmy schemat organizacyjny wychowania pozaszkolnego...*



*Sięgano do różnych wzorców: książek Roberta Baden-Powella, doświadczeń YMCA (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży), Ogrodów Jordanowskich.*

*Ja osobiście w szczególności przypominałem sobie lata dziecięce i dojeżdżanie do szkoły – co spowodowało m. in. decyzję o organizacji świetlic dworcowych. Zresztą, placówki wychowania pozaszkolnego od początku lat pięćdziesiątych stanowiły główny przedmiot naszej troski. Powstały liczne Domy Harcerza, potem wyższe rangą Młodzieżowe Domy Kultury, wreszcie Pałace Młodzieży – w Szczecinie i Katowicach.*

*Marzeniem moim było powołanie do życia centralnej placówki. Odpowiedni program opracowaliśmy jeszcze w Naczelnictwie ZHP we wrześniu 1949 roku. (zespółowi opracowującemu ten temat przewodniczył Jerzy Berek – przyp.). Po kilku lokalizacjach program ten trafił do budowniczych Pałacu Kultury i Nauki. I stało się!*

*Wybudowano Pałac Kultury i Nauki, a w nim ulokowano Pałac Młodzieży. Do dyspozycji naszej był basen, 3 sale gimnastyczne, Ogród Zimowy, akwaria, warsztaty techniczne, biblioteka, czytelnia, kino oraz liczne sale zajęć. Całość o łącznej powierzchni 14 tys. m<sup>2</sup>, co pozwalało organizować dla 8 do 10 tys. dziewcząt i chłopców zajęcia z różnych dyscyplin sportowych, technicznych, artystycznych...*

5 kwietnia 1955 roku to oficjalna data „narodzin” warszawskiego Pałacu Młodzieży, który z uwagi na centralną lokalizację oraz środki, jakie otrzymał do dyspozycji, szybko wysunął się na czoło placówek wychowania pozaszkolnego. Pierwotne założenia programowe stanowiły szkielet placówki. W miarę upływu lat, zmian społecznych i potrzeb młodych ludzi, zmieniał się profil działalności pałacu, który pozostał do dnia dzisiejszego samodzielną placówką wychowania pozaszkolnego i jedną, wielką „rodziną”.

W regulaminie Pałacu Młodzieży zredagowanym przez ojca widnieje zdanie:

*Pałac Młodzieży jest twoim drugim domem, zachowuj się w nim jak kulturalny jego gospodarz. Czytając go dzisiaj, wydaje nam się archaiczny. Nie wolno zapominać o tym, że przystosowany był do rzeczywistości końca lat 50., w których wychowanie młodych ludzi odgrywało ogromną rolę. W *Kalendarzu uczestnika Pałacu Młodzieży* na lata 1958/1959 poruszone są sprawy szatni (zmiany obuwia), ogólnej kultury – savoir-vivre’u, opieki nad młodszymi, troski o mienie pałacu, schludnego wyglądu własnego i palenia papierosów.*

Pamiętam historię chłopca, który przyłapany na korytarzu z papierosem w ustach tak odpowiedział mojemu ojcu: *Panu to dobrze, pan pójdzie do gabinetu, zamknie drzwi i zapali...* Ojciec tego samego dnia rzucił palenie!

Pałac Młodzieży nigdy nie był placówką elitarną. Zadaniem kadry pedagogicznej była między innymi pomoc w wychowywaniu dzieci pochodzących z rodzin problematycznych, w których nie przywiązywano wagi do edukacji i przyswajania ogólnych reguł towarzyskich. Liczne udogodnienia i zniżki pozwalały na korzystanie z zajęć młodzieży będącej w trudnej sytuacji materialnej. Pałac fundował też stypendia. Od 1958 roku wprowadzono tu pełniącą integracyjną rolę, 3-stopniową Odznakę Pałacu Młodzieży – brązową, srebrną i złotą. Opracowany został katalog zadań i obowiązków, po wypełnieniu których adept otrzymywał kolejny stopień odznaki (na przykład regularne czytanie prasy i periodyków, książek popularno-naukowych i literatury pięknej, udział w zajęciach sportowych, znajomość dwóch

języków obcych, zdobycie prawa jazdy, fotografowanie, kurs ratunkowy, umiejętność tańca towarzyskiego). Młodzież, która zdobyła Złotą Odznakę Pałacu Młodzieży zgrupowana była w Klubie Odznaki. Wszystko to można było osiągnąć w Pałacu – łącznie ze zdobyciem prawa jazdy.

*... Szczególną rolę w świadomych zabiegach integracyjnych odegrały i nadal odgrywają obozy letnie. Już w pierwszym roku działalności warszawski Pałac Młodzieży zajmował się organizacją wakacyjnego wypoczynku w ramach poszczególnych działów. Coraz częściej podejmowano próby przeprowadzenia centralnej akcji letniej. Uwieńczeniem tych prób stało się zorganizowanie Ośrodka Letniego nad jeziorem Dargin na Mazurach, w którym latem 1961 r. przeprowadzono pierwszy obóz..., wspomina Jerzy Berek w Biuletynie Pedagogicznym w 1972 roku.*

Od 1965 roku twórcza praca Jerzego Berka w Pałacu Młodzieży przerodziła się w stabilizację celów i zadań. Kontynuacja wypracowanych metod pochłaniała wiele czasu, modyfikowano cele wraz ze stopniem rozwoju młodzieży. Pałac Młodzieży wtopił się na stałe w sylwetkę Warszawy. Organizowano imprezy dla warszawskiej młodzieży niebędącej członkami pałacowej rodziny. Imprezy noworoczne organizowane dla wielu tysięcy dzieci i młodzieży przekształciły się w imprezy karnawałowe.

Doroczny festiwal „Na przyzbie”, trwające tydzień pokazy dorobku zespołów, sekcji i kół pałacowych, miał również na celu zmobilizowanie do uczestnictwa tych, którzy uczestnikami jeszcze nie byli. Co pięć lat 5 kwietnia w Sali Kongresowej organizowano Koncert Urodzinowy Pałacu Młodzieży – wielkie widowisko artystyczne prezentujące jego dorobek.

Życiowa pasja mojego ojca nadawała rytm życiu rodzinnemu. Jako dziecko przechodziłam wszystkie etapy rozwoju w Pałacu Młodzieży; od działu dziecięcego, poprzez sekcje gimnastyki artystycznej, po dział choreografii. Brałam udział w zawodach sportowych, pokazach, imprezach choinkowo-noworocznych, obozach letnich w Pieczarkach. Nie miałam przywilejów, ale obowiązki wynikające z funkcji mojego ojca.

Nie narzekałam, chociaż czasami było mi ciężko – ojca cały dzień nie było w domu. Wychodził o 7.30, a wracał o 19.30 – to był normalny dzień jego pracy. W niedziele „wpadał na godzinkę” do Pałacu, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Te dni najbardziej pozostały mi w pamięci. Często spotykał pracowników, którzy zwracali mu się z problemów i trudności dnia codziennego. Nikomu nie odmawiał pomocy, również finansowej, którą oferował często z własnych, skromnych zasobów.

Wszyscy w Pałacu znali ojca, ojciec znał wszystkich. Był jego dobrym duchem i gospodarzem.

Nigdy nie stracił kontaktu z Cisownicą i swoją rodziną. Każdego roku spędzał tu krótkie wakacje w domu swojej siostry, Heleny Sikorowej. Był to czas rodzinnych spotkań i wypoczynku, czas wędrówek po jego ukochanych górach i czas najpiękniejszych bajek opowiadanych przez ojca – tych „O Ondraszku”, o „Meluzynie”, o „Śpiących Rycerzach z Czantorii”. Snuł nowe plany, robił notatki, rozmawiał z ludźmi.

Nie zapominał również o swoich cieszyńskich kolegach. Z panami: Kaletą, Stonawskim, Janem Foltynem spotykał się w istniejącej jeszcze wtedy cieszyńskiej „Centralce”. Był również w stałym kontakcie z redaktorem Władysławem Oszeldą, który dostarczał mu wiele infor-

macji dotyczących Cieszyna i regionu. Wracał do Warszawy z nowymi ideami, nowymi kontaktami i ludzkimi problemami, które próbował pomóc rozwiązać. Przez nasze mieszkanie przewinęła się masa ludzi potrzebujących pomocy i rady, której zawsze chętnie udzielił.

Na spotkaniach z młodymi ludźmi zachęcał do zrozumienia i poznania innych kultur poprzez naukę języków obcych, literaturę, muzykę i malarstwo. Wpajał potrzebę solidnego wykształcenia. Przekonywał, że wszystkie trudności są do pokonania własną, silną wolą.

Jego miłość do regionu zaowocowała funkcją przewodniczącego warszawskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Sprawował ją z ogromną pasją i oddaniem. W 1994 roku otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Członka Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Po przejściu na emeryturę zaczął porządkować dokumenty i zapiski, robił nowe notatki, które weszły w skład krótkiego *Opowiadania*. W ostatnim akapicie tak pisał o swoim życiu:

*... Życie moje tak się układało, że prawie zawsze pełniłem obowiązki kierownicze: Sekretarza Zarządu Głównego „Siły”, Kuratora Okręgu Szkolnego, Przewodniczącego ZHP, Dyrektora Departamentu Wychowania Pozaszkolnego. Wszystkie te funkcje satysfakcjonowały mnie wielce, ale ponieważ z natury nie jestem „sztabowcem”, lecz „liniowcem” – najwięcej zadowolenia i przyjemności miałem przez 24 lata pracy w Pałacu Młodzieży. ... Powiada-  
ją, że charaktery ludzi kształtują się w dzieciństwie. Pewnie tak jest!*

Za swoją działalność otrzymał 8 odznaczeń państwowych, 4 wyróżnienia za pracę z młodzieżą, 3 wyróżnienia za organizację sportu, 7 wyróżnień za działalność społeczną. Wszystkie nagrody państwowe połączone z dotacjami pieniężnymi przekazywał domom małego dziecka. Ze wszystkich odznaczeń, jakie otrzymał, jedno cenił sobie najwyżej – 22 października 1976 roku dzieci przyznały mu Order Uśmiechu.

Przełom lat 80. i 90. to początek walki z nieuleczalną chorobą, która nie dała szansy na przeżycie. Ojciec zmarł 30 lipca 1994 roku, dziesięć lat po śmierci mamy.

Pochowany został na Cmentarzu Ewangelickim w Warszawie u boku swojej ukochanej małżonki Wandy.

W 100-lecie Twoich urodzin dziękuję za:

- stworzenie Pałacu Młodzieży – naszego drugiego domu, w którym zdobywaliśmy doświadczenie, znajdowaliśmy przyjaciół, rozwijaliśmy swoje umiejętności owocujące często wyborem kierunku studiów i przyszłego zawodu;
- pokazanie drogi, którą można iść;
- stworzenie domu pełnego zasad, domu gościnnego, w którym pomagano sobie i innym;
- moje szczęśliwe i barwne dzieciństwo;
- wpajanie dewizy „Najpierw obowiązek a potem przyjemność”;
- wieczorne rozmowy, zrozumienie, naukę szacunku dla pracy i drugiego człowieka.

Dziękuję Ci, Tato!



KAZIMIERZ WISEŁKA

## EDWARD CIEŚLAR – ZAGINIONY W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Rozpoczęło się od informacji, która mnie zelektryzowała. Poszukujemy rodziny Edwarda Cieślara urodzonego w Godziszowie 12 czerwca 1926 r., syna Jerzego i Zuzanny Cieślara, zam. Godziszów nr 22, który jest pochowany na terenie Holandii. Nie wiadomo było jednak czy Zuzanna Cieślara to nazwisko rodowe, czy po mężu. Dotychczasowe ustalenia w sprawie osób zaginionych w czasie II wojny światowej z terenu Godziszowa, o których pisaliśmy w *Kalendarzu Golezowskim 2013*, wspólnie z Jerzym Miechem, nie mówiły nic na ten temat.

24 lipca 2013 r. otrzymałem wiadomość z parafii ewangelickiej w Golezowie, że Konsul Stowarzyszenia 1. Polskiej Dywizji Pancерnej w Niderlandach do Spraw Zagranicznych i Ambasad, Adrian Stopa wraz z małżonką Krystyną Barbarą Konowrocką-Stopą, poszukują w imieniu holenderskich działaczy Edwarda Cieślara w celu potwierdzenia jego identyfikacji oraz zaproszenia jego rodziny na planowaną ceremonię odsłonięcia nowego krzyża nagrobnego z jego nazwiskiem podczas obchodów 69. rocznicy wyzwolenia Holandii.

Rozpocząłem poszukiwania. Z Protokołu Walnego Zgromadzenia Zarządu OSP Godziszów z 11 lutego 1928 r. wynika, że Zarząd przyjął czterech członków, w tym Jerzego Cieślara.

Zaś w protokole z 4 stycznia 1931 r. czytamy, że na Walnym wśród dwudziestu osób znaleźli się Jerzy i Andrzej Cieślara. Czy to bracia? W protokole z 28 marca 1934 r. znalazłem informację, że z powodu starszego wieku Zarząd przeniósł czterech druhów na członków honorowych. Wśród tej grupy znaleźli się m. in. Andrzej Cieślara i Paweł Wisełka. To rocz-



niki 1895 i 1879. Nazwisko Jerzego Cieślara nie pojawia się już w protokołach do okresu wojny, a w protokole z 8 lipca 1945 r., na pierwszym posiedzeniu po wojnie nie figuruje już jako członek tutejszej OSP. W Spisie Uzupełniającym roczników 1926-1945, przeprowadzonym w czerwcu 1945 r. w Godziszowie, nie było osoby Edwarda Cieślara. Świadczyć to mogło o tym, że nie mieszkał w tym czasie w Godziszowie lub, jeżeli mieszkał, to mógł nie powrócić z wojny albo jego rodzina się wyprowadziła. W roku 1947 w dziesięciu różnych domach na terenie Godziszowa pojawiało się nazwisko Cieślara. Najbliższy poszukiwanemu wydawał się

Jerzy Cieślak, ur. 24 lutego 1900 r., zamieszkały pod nr 32 oraz Zuzanna Cieślak, ur. 25 października 1878 r., mieszkająca pod nr 56. Okazało się jednak, że to mylny trop...

Czego poszukuje holenderski historyk-pasjonat, Jos van Alphen? Od wielu lat prowadzi on badania historyczne, analizując dokumenty pochodzące z różnych źródeł archiwalnych, mając na celu ustalenie, który polski żołnierz może spoczywać w danej mogile jako „nieznany”. Dla uzyskania pewności, w wielu sytuacjach niezbędne będzie jednak badanie DNA i porównanie go z wynikami badań DNA najbliższej rodziny. W tym celu Adrian Stopa z małżonką prowadzi poszukiwania rodzin polskich żołnierzy, którzy spoczywają obecnie w Holandii jako nieznanymi.

W celu przeprowadzenia ostatecznej weryfikacji zgromadzonych dowodów i wyników badań ekshumacji, odpowiednie władze holenderskie, a czasem brytyjskie, sporządzają oficjalny raport. Ten przedstawiany jest do akceptacji Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Istniejące od maja 2002 r. Stowarzyszenie 1. Polskiej Dywizji Pancерnej Niderlandy odnalazło już rodziny siedmiu polskich lotników, którzy obecnie spoczywają jeszcze jako nieznanymi żołnierze na brytyjskich cmentarzach wojennych na terenie Holandii. Finałem dotychczasowych poszukiwań rodzin będzie kolejne odsłanianie nowych krzyży nagrobnych z nazwiskami zidentyfikowanych lotników na cmentarzach, gdzie spoczywają ich prochy.

W Bredzie i jej okolicach obecnie znajdują się trzy cmentarze, na których spoczywają polscy żołnierze polegli w czasie działań wojennych. Największym jest zbiorowy Polski Wojskowy Cmentarz Honorowy przy ul. Ettensebaan, który został założony w 1964 roku przez Gminę Breda. Zamiarem władz holenderskich było przeniesienie tu mogił wszystkich polskich żołnierzy spoczywających na terenie Holandii (poza tymi, którzy spoczywają na brytyjskich cmentarzach wojennych na terenie kraju). Z różnych powodów powstał on jednak tylko w połowie planowanej wielkości. W pierwszym okresie przeniesiono tu po ekshumacji żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancерnej, lotników z polskich załóg samolotowych służących w RAF-ie oraz grób polskiego spadochroniarza. 23 grudnia 1994 r. wśród swoich żołnierzy pochowany został generał Stanisław Maczek, dowódca 1. Polskiej Dywizji Pancерnej. W roku 2003 pochowano tu pięciu polskich lotników służących w RAF-ie, którzy zostali zestrzeleni w 1944 r. Obecnie na tym cmentarzu znajduje się 157 mogił, gdzie spoczywa 161 żołnierzy.

Tu również znajdował się grób nieznanego żołnierza, którym okazał się Edward Cieślak.

Kolejne dwa cmentarze to Polski Wojskowy Cmentarz Honorowy w Bredzie-Ginneken, gdzie spoczywa 80 żołnierzy i Polski Wojskowy Cmentarz Honorowy w Oosterhout, gdzie spoczywa 30 żołnierzy z 1. Polskiej Dywizji Pancерnej.

Po otrzymaniu informacji na temat potwierdzenia identyfikacji Edwarda Cieślara, postanowiłem sprawę doprowadzić do końca. Ale nie było łatwo. Okazało się, że Holendrzy na początku mieli problemy związane z polską pisownią i wymową tego nazwiska, która brzmi „Sieslars”.

Z otrzymanych informacji ze strony holenderskiej dowiadujemy się całkiem ciekawych rzeczy. Holenderscy pasjonaci, historycy, Jan Oonk i Jos van Alphen, cały czas



dostrzegają przy boku Edwarda Cieślara jego rówieśnika z Czech – Matousa Lorenzini. Sprawozdanie opisujące ich poszukiwania na podstawie dostępnych dokumentów rozpoczyna się od stwierdzenia: *Obaj dezernerzy zostali w wieku 17 lat zobowiązani do służby wojskowej, ponieważ obaj zamieszkiwali w rejonach, które Niemcy po zajęciu Czechosłowacji i Polski włączyli w swoje granice.* Dalej piszą: *Po przybyciu do Niemiec zostali przeszkoleni i przydzieleni do stacjonującego elitarnego pułku Luftwaffe w mieście Utrecht na terenie Holandii. W dniu 26 maja 1944 r. zdezerterowali z jednostki.* Wałęsając się po okolicy w niemieckich mundurach, poszukiwali kontaktu z holenderskim ruchem oporu. 2 czerwca 1944 r. zostali zatrzymani przez holenderską policję w lesie niedaleko Apeldoorn i przekazani Niemcom, którzy ich aresztowali. *W dniu 8 czerwca 1944 r. w miejscowości Hilversum skazano ich na śmierć.* Zapewne w warunkach polowych, ponieważ, jak pisze historyk, *osadzono ich w dużej willi,* skąd w czasie sztormu udało im się po raz kolejny uciec. Postanowili udać się do swoich byłych koszar w Utrechcie celem dokonania kradzieży broni.

21 czerwca w miejscowości Voorthuizen patrol niemiecki zaczął strzelać w ich kierunku, a dezernerzy (Cieślar i Lorenzini) zaczęli uciekać. Wtedy Czech strzelił pierwszy z karabinu maszynowego do biegnącego za nim z pistoletem Niemca, co uratowało mu życie. Po całej akcji obu udało się ukryć w zbożu. Dzień później w sąsiedniej miejscowości ukradli ubrania cywilne i wsiedli do pociągu. Według uzyskanych po latach wyjaśnień Czecha, on dysponował karabinem maszynowym, a Edward – kilkoma granatami ręcznymi. Kiedy pociąg ruszył, rozpoczęła się niemiecka kontrola podróżnych. Czech znalazł w swoim ubraniu dokument tożsamości. Zdążył wymienić w nim zdjęcie, które miał przy sobie. Cieślar nie posiadał żadnego dokumentu. Sytuacja była beznadziejna. Policjant, według zeznań Czecha, pociągnął za hamulec awaryjny pociągu. W tym czasie Czech wyskoczył, a Cieślar w wyniku szamotaniny wypchnął policjanta z pociągu i też zbiegł.

Obaj, błąkając się po okolicy, natknęli się na nowo tworzone zgrupowanie holenderskiego ruchu oporu Jana van den Broeka, które ich przyjęło. Przybysze zaproponowali przeprowadzenie kradzieży broni w ich byłych koszarach w Utrechcie. Zadanie przeprowadzili w trójkę, dołączył do nich pewien Holender. Udało im się zdobyć broń i granaty. Za kilka dni powtórzyli całą operację, która też zakończyła się powodzeniem. Jednak za trzecim razem Czech nie brał udziału w akcji. Pomimo że udało się zdobyć broń, Holender i Polak zostali zauważeni przez strażnika, ale i tym razem się im upiekło. Po kolejnych różnego rodzaju akcjach dywersyjnych Edward poczuł się gorzej. Coś mu doskwierało. Dowódca grupy holenderskiej zdecydował o skierowaniu go w bezpieczne, odległe miejsce, do pewnego rolnika, który ukrywał już całkiem sporą grupę ludzi.

Edward był niezwykle ciałowikiem. Opowiadał, że miał do czynienia z niemieckimi siłami powietrznymi, ale nigdy nie zdradził żadnych szczegółów. Wyrażał się jednak dość jasno, jeśli chodziło o możliwość jego ponownego aresztowania. Gdyby Niemcy go złapali, to skończyłby ze sobą, co przedstawiał, przesuwając dłońią wzdłuż gardła. Nigdy też nie powiedział, że już wcześniej był przez Niemców aresztowany i skazany na śmierć.

Po pewnym czasie do gospodarstwa, gdzie się ukrywał, dotarli Niemcy. Po obławie i przeczesaniu całego domu znaleźli wszystkich, w tym i Edwarda. Jak pisze Jos van Alphen: *On z żelaznym spokojem chciał opuścić teren. Pomimo że wołano za nim, on nie zatrzymał się.* Oddane w jego kierunku strzały zwały go z nóg. Tak 30 marca 1945 r., w Wielki Piątek,

skończyło się życie naszego rodaka w dalekiej Holandii. Następnego dnia, dzień przed wyzwoleniem miejscowości Ruurlo, Urząd Gminy w Ruurlo otrzymał od Niemców polecenie pochowania Edwarda na miejscowym cmentarzu. Tam spoczął bezimiennie na 67 lat.

Dzięki temu, że Edward ściągnął na siebie całą uwagę Niemców, Jan Holkenborg – rolnik – oraz osoby, które się u niego ukrywały razem z Edwardem przeżyli wojnę. Po utworzeniu cmentarza wojskowego w Bredzie Polak został tam pochowany jako nieznany żołnierz. Jego czeski towarzysz z tamtych lat po wojnie zamieszkał w Hellevoetsluis, gdzie zmarł w roku 2009.

8 sierpnia 2013 r. zakończyłem ustalenia dotyczące Edwarda Cieślara i poszukiwania jego rodziny. Tego samego dnia przekazałem informacje stronie holenderskiej za pośrednictwem Adriana Stopy. 27 października br. na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym miały miejsce uroczystości odsłonięcia nowego krzyża nagrobnego na mogile Edwarda Cieślara podczas obchodów uczczenia pamięci poległych polskich żołnierzy, którzy walczyli na ziemi holenderskiej „za Waszą i naszą wolność” organizowanych z okazji 69. rocznicy wyzwolenia miasta Breda i jej okolic. 25 października w prasie holenderskiej ukazała się obszerna informacja na temat Edwarda Cieślara, który do tej pory spoczywał na miejscowym cmentarzu jako żołnierz nieznany oraz zdjęcie jego rodziny z Ustronia.

Na uroczystość przybyli weterani z 1. Polskiej Dywizji Pancerniej generała Maczka z Holandii, Belgii i Polski. Oficjalnej, 40-osobowej delegacji państwowej z Polski przewodniczyła Zastępca Kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Bożena Żelazowska. W delegacji udział wzięli także m. in. Wicemarszałek Senatu RP Jan Wyrowiński, przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP Waldemar Strzałkowski, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej minister Elżbieta Seredyn, Podsekretarz Stanu w Mini-



sterstwie Obrony Narodowej minister generał broni Waldemar Skrzypczak oraz Jerzy Platajs, przedstawiciel Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Obecni byli Ambasador RP w Królestwie Niderlandów Jan Borkowski oraz Burmistrz Gminy Breda – Peter van der Velden. Wśród uczestników uroczystości znalazła się również rodzina Edwarda Cieślara z Ustronia, pastor Ferguson oraz Jos van Alphen.

Podczas ceremonii odsłonięcia krzyża nagrobnego Edwarda Cieślara przypomniano historię jego pobytu w niemieckim wojsku, kolejne ucieczki oraz współpracę z holenderskim ruchem oporu, a także to, że w czasie trzeciej ucieczki 30 marca 1945 r. został zastrzelony przez Niemców w miejscowości Achter-Zieuwent (obecnie Mariënelde). W czasie modlitwy żałobnej pastor Ferguson przypomniał, że od 23 lat Kościół Reformowany w Alblasterdam utrzymuje kontakty partnerskie z kościołem ewangelickim w Golezowie i został upoważniony do

reprezentowania parafii Edwarda podczas tej uroczystości. Powiedział też, że Edward Cieślara jako dziecko został ochrzczony w kościele ewangelickim w Goleszowie, a 68 lat temu zginął na holenderskiej ziemi, gdzie został bezimiennie pochowany.

Pastor zakończył ceremonię słowami: *Edwardzie Cieślarze, dziękujemy Ci za Twoją pomoc w wyzwoleniu naszego kraju! Nigdy o Tobie nie zapomnimy.* Po ceremonii osłonięcia nowego krzyża nagrobnego polska flaga, złożona zgodnie z ceremoniałem, została przekazana rodzinie z Polski,



po czym orkiestra zagrała „Ostatnie Pożegnanie” i minutą ciszy uczczono pamięć poległego.

W czasie uroczystości głos zabrali również członkowie rodziny Edwarda. Podziękowali oni wszystkim, wymieniając z imienia i nazwiska, którzy zaangażowali się w cały proces poszukiwaczy: począwszy od Josa van Alphena z Dorst i Jana Oonka z Zelhem, którzy przez 30 lat na ziemi holenderskiej szperali w archiwach, doprowadzając do pełnej identyfikacji Edwarda Cieślara, holenderskiej Fundacji Grobów Wojennych za opiekę nad mogiłą i wykonanie krzyża nagrobnego, państwu Krystynie i Adrianowi Stopom oraz księdzu Romanowi Dordzie, skończywszy na mojej skromnej osobie za to, że nasze starania w odnalezieniu rodziny pozwoliły zakończyć tę sprawę. W pięknych słowach wyrazili swoją wdzięczność: *Dzięki staraniom tych wszystkich ludzi dobrej woli możemy dziś tutaj spotkać się i razem uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia nowego krzyża nagrobnego, na którym widnieją dane Edwarda i nie spoczywa on już jako nieznaną żołnierz i dalej: Dziękujemy Bogu, że są jeszcze ludzie, dla których nie jest obojętny los drugiego człowieka nawet po śmierci. A my w końcu wiemy, gdzie Edward spoczywa. Niech spoczywa on tu w pokoju, w kraju, o którego wolność walczył.*

Uroczystość zakończono złożeniem kwiatów na mogile Edwarda przez rodzinę z Ustronia oraz liczne delegacje. Po powrocie z uroczystości rodzina z Ustronia wspomina: *Było to tak wzruszające, że niejedna łza popłynęła po twarzach zebranych.* Holendrzy udzielili rodzinie daleko idącej pomocy, za co w czasie uroczystości dziękowano właścicielowi hotelu Mastbos Breda oraz burmistrzowi miasta.

Dziękuję państwu Krystynie i Adrianowi Stopom za przekazanie pełnego scenariusza ceremonii pogrzebowej, tłumaczenie tekstów oraz pełną weryfikację prawdziwości zdarzeń, Kierownicze Urzędu Stanu Cywilnego w Goleszowie Marii Siekierce za udzieloną pomoc w dochodzeniu prawdy, rodzinie Edwarda Cieślara z Ustronia za przekazanie zdjęć i pozostałej dokumentacji z uroczystości w Bredzie.





ZENON SOBCZYK

## PIÓRA NIECO ZAPOMNIANE

Zaglądając do słownika biograficznego Śląska Cieszyńskiego, możemy odnaleźć wielu pisarzy i poetów, nie mając niekiedy wcześniejszego pojęcia o ich istnieniu. Wśród wielu sław dawnych i współczesnych, takich jak chociażby Jerzy Pilch, odnajdziemy tutaj te, które w swej twórczości opisywały piękno Ziemi Cieszyńskiej. Są wśród nich: Gustaw Morcinek, Zofia Kossak-Szatkowska i Maria Wardasówna. Ci trzej autorzy w moim odczuciu zasługują na to, by ich dzieła znalazły się, oprócz lektur obowiązkowych, w kanonie lektur szkolnych na naszym terenie.

Pierwszym z nich była Zofia Kossak-Szczucka, później Zofia Kossak-Szatkowska (ur. 10 sierpnia 1889 w Kośminie, zm. 9 kwietnia 1968 w Bielsku-Białej) – polska powieściopisarka, uczestniczka „Żegoty” – organizacji ruchu oporu. Była córką Tadeusza Kossaka – brata bliźniaka Wojciecha, kuzynką satyryczki Magdaleny Samozwaniec i poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz wnuczką Juliusza Kossaka. Dzieciństwo i młodość spędziła na Lubelszczyźnie i na Wołyniu.



Zofia Kossak rok 1946

Na początku uczyła się w domu, potem w 1906 pracowała jako nauczycielka w Warszawie. Następnie studiowała w warszawskiej, a później genewskiej szkole sztuk pięknych. W 1915 roku wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego, a po zamążpójściu mieszkała na Wołyniu. Tu przeżyła okres krwawych wystąpień chłopskich oraz najazd bolszewicki. Po śmierci pierwszego męża w 1921 roku zamieszkała w Górkach Wielkich. W 1925 roku ponownie wyszła za mąż, za Zygmunta Szatkowskiego. W roku 1932 odznaczona została nagrodą literacką województwa śląskiego. W 1936 otrzymała Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury.

II wojnę światową przeżyła w Warszawie, prowadząc działalność konspiracyjną i charytatywną. Stała na czele Frontu Odrodzenia Polski, tajnej organizacji katolickiej, będącej kontynuacją przedwojennej Akcji Katolickiej. Współpracowała też z polityczno-wojskową katolicką organizacją podziemną Unia.

Była współredaktorką pierwszego pisma podziemnego „Polska żyje”. We wrześniu 1942 wraz z Wandą Kraheńską powołała Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, przekształcony

wkrótce w Radę Pomocy Żydom „Żegota”. Za tę działalność po wojnie odznaczona została medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. W 1943 została aresztowana i więziona w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (wspomnienia z obozu opisała w książce *Z otchłani*), później przeniesiono ją do warszawskiego Pawiaka, gdzie skazano na śmierć. Uwolniona w 1944 r. dzięki staraniom władz podziemia, wzięła udział w powstaniu warszawskim. W latach wojennych odegrała dużą rolę w formacji młodego Władysława Bartoszewskiego.

W 1945 skierowano ją na misję Polskiego Czerwonego Krzyża do Londynu. Pozostała na emigracji przez 12 lat, gospodarując wraz z mężem na farmie w Kornwalii i kontynuując pracę pisarską. Po powrocie do kraju w 1957 osiadła ponownie w Górkach Wielkich.

Jako publicystka współpracowała przede wszystkim z prasą katolicką. Dzięki umiejętności barwnego obrazowania, dużym walorom poznawczym i potocznej narracji większość jej powieści historycznych zyskała również popularność wśród dzieci. W 1964 była jedną z sygnatariuszek Listu 34, w którym przyłączyła się do protestu pisarzy w obronie swobody wypowiedzi.

Uhonorowana została przynależnością do Rycerskiego i Szpitalnego Zakonu św. Łazarza z Jerozolimy, poprzez otrzymanie Wielkiego Krzyża Zasługi. Zmarła 9 kwietnia 1968 w Białym-Białej, pochowano ją na cmentarzu parafialnym w Górkach Wielkich.

#### Twórczość:

*Beatum scelus* (Błogosławiona wina), *Beatyfikacja Skargi*, *Bez oręża* – powieść historyczna (1937), *Błogosławiony Jan Sarkander ze Skoczowa*, *Bursztyny* (1958), *Chrześcijańskie posłannictwo Polski*, *Dzień dzisiejszy* (1931, powiastka ziemiańska), *Dziedzictwo* – powieść historyczna (razem z Zygmuntem Szatkowskim), *Gość oczekiwany* – dramat, *Gród nad jeziorem*, *Kielich krwi* – obrazek sceniczny w dwóch aktach, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata* (dla dzieci, 1924), *Król trędowaty* – powieść historyczna (1937), *Krzyżowcy* (1935, wrażenia z podróży do Ziemi Świętej, wielka powieść historyczna o pierwszej wyprawie krzyżowej), *Ku swoim* – powieść dla młodzieży (1932), *Legnickie pole* (1930), *Na drodze* – obrazek sceniczny dla młodzieży w 2 aktach, *Na Śląsku*, *Nieznany kraj* – wybór opowiadań (1932), *Ognisty wóz*, *Pątniczym*

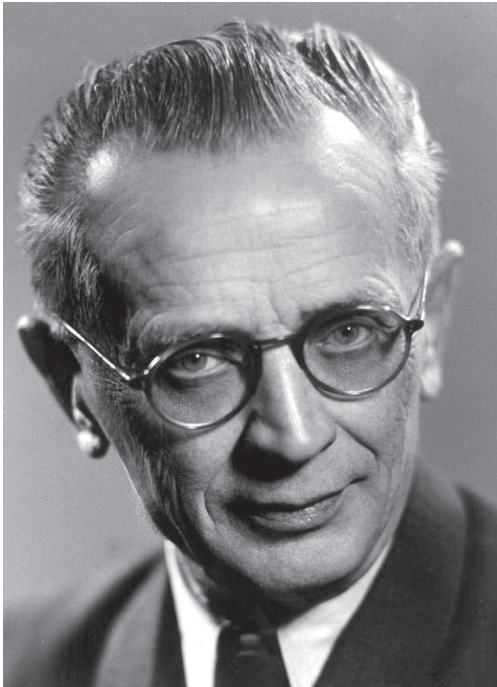
*zobacz*



Zofia Kossak

szlakiem. *Wrażenia z pielgrzymki* (1933), *Pod lipą*, Pożoga. *Wspomnienia z Wołynia 1917-1919* – powieść biograficzna (1922), *Prometeusz i garncarz*, *Przymierze* – powieść biblijna o patriarsze Abrahamie (1952), *Purpurowy szlak*, *Puszczarz Orbano* – powieść historyczna, *Rewindykacja polskości na Kresach*, *Rok polski: obyczaj i wiara*, S.O.S....! – powieść, *Skarb Śląski*, *Suknia Dejaniry*, *Szaleńcy Boży* (1929), *Szukajcie przyjaciół* – powieść dla młodzieży (1933), *Topsy i Lupus* – powieść dla młodzieży (1931), *Trembowla* – powieść historyczna, *Troja północy* (razem z Zygmuntem Szatkowskim) – powieść historyczna o Słowianach połabskich, *W Polsce Podziemnej: wybrane pisma dotyczące lat 1939-1944*, *Warna*, *Wielcy i mali* (1927), *Z dziejów Śląska*, *Z miłości* – powieść (1925), *Z otchłani: wspomnienia z lagru*, *Złota wolność* (1928).

Kolejną ciekawą postacią był Gustaw Morcinek, właściwie Augustyn Morcinek (25 sierpnia 1891 – 20 grudnia 1963) – pisarz związany ze Śląskiem, nauczyciel, działacz publicystyczny i poseł na Sejm PRL I. kadencji (1952-1956).



Gustaw Morcinek

Urodził się w Karwinie w ubogiej rodzinie wozaka Józefa Morcinka. Był najmłodszym z czwórki rodzeństwa i został ochrzczony imieniem Augustyn w miejscowym kościele parafialnym. W 1892 r. zginął jego ojciec i ciężar utrzymania rodziny spadł na matkę. Augustyn – po ukończeniu szkoły ludowej w Karwinie – rozpoczął pracę w kopalni. Miał wówczas 16 lat, co i tak było późne w porównaniu do jego rówieśników. Trzy lata później górnicy zebrali pieniądze na jego edukację, dzięki czemu mógł uczęszczać do Polskiego Seminarium Nauczycielskiego w Białej (dzisiejsze Bielsko-Biała), które ukończył w 1914 r. W czasie I wojny światowej został powołany do służby wojskowej w austro-węgierskim garnizonie w Cieszynie. Po wojnie od 1919 pracował jako nauczyciel w Skoczowie, gdzie jedną z jego uczennic była powieściopisarka Maria Wardasówna.

W Skoczowie znajduje się obecnie muzeum biograficzne Gustawa Morcinka.

Debiutował w 1918 artykułem „Wspomnienia z przewrotu w listopadzie 1918 r.” zamieszczonym w *Dzienniku Cieszyńskim* na początku lat 20. Morcinek dalej publikował tam swoje artykuły, a także angażował się w redakcję kwartalnika *Zaranie Śląskie* (1920-1931). Jednakże swe najważniejsze utwory napisał na przełomie lat 20. i 30., zostając jedynym znaczącym śląskim, polskojęzycznym prozaikiem okresu międzywojennego.

Wtedy to powstały takie dzieła, jak: zbiór noweli *Serce za tamą* (1929), czy powieści *Wygrabany chodnik* (1931-1932), *Narodziny serca* (1932) i *Łysek z pokładu Idy* (1933). Między innymi za sprawą poświęconych tematyce górniczej i śląskiej utworów znalazł uznanie i trwałe miejsce w podręcznikach literatury, a Zofia Kossak nazwała go następcą Orkana i roztoczyła nad nim, w początkach jego kariery, opiekę literacką. Wdzięczny za pomoc Morcinek nazywał Kossak swoją „literacką matką chrzestną”. Lata 1936-1939 spędził za granicą: we Francji, Włoszech, Austrii, Niemczech i Danii.

Krótko przed wybuchem II wojny światowej wrócił do Polski, a 1 września 1939 wyjechał do Lwowa, skąd powrócił do Skoczowa na przełomie września i października. 6 października został aresztowany przez gestapo. Lata 1939-1945 spędził w niemieckich obozach koncentracyjnych kolejno w Skrochowicach koło Opawy, Sachsenhausen i Dachau.



Pomnik Gustawa Morcinka w Skoczowie

Powodem aresztowania była przedwojenna działalność antyniemiecka. Zarzucano mu odczyty propagandowe dla Polaków w Westfalii, wykpiwanie niemieckiego kółka śpiewackiego („gesengferajnu” od Gesangverein) w felietonie „Cyrk w miasteczku” oraz że pies bohatera *Wygrabanego chodnika* wabi się Bismarck. Jak pisał ironicznie sam Morcinek: *Za tego psa między innymi odsie-*

*działem bez sądu blisko 6 lat w niemieckich obozach koncentracyjnych.*

Podczas pobytu w obozach proponowano mu podpisanie volkslisty w zamian za uwolnienie, Morcinek jednak odmówił.

W listopadzie 1946 wrócił do Polski, na Śląsk i osiedlił się w Katowicach. W owym czasie doświadczył aktywnego poparcia nowych władz, które stworzyły mu dogodne warunki do pracy, mimo tego jego powojenna twórczość nie osiągnęła już takiego uznania, jak przedwojenne utwory. Morcinek łączył w swych utworach autentyzm obserwacji z liryzmem i humorem. Oprócz „poważnych” tematów społecznych, pojawiają się w jego twórczości również powieści dla dzieci i młodzieży, powieści historyczne oraz baśnie nawiązujące do śląskich „bajań” ludowych.

Innym bardzo charakterystycznym dla jego twórczości elementem jest rozbudowana epistolografia, czasem zdarzało mu się pisać do dwudziestu listów dziennie. Morcinek otrzymał

za swą twórczość wiele odznaczeń i nagród literackich, a liczne jego książki przetłumaczono na języki obce i wydano za granicą. Pisarz zmarł na białaczkę 20 grudnia 1963 w Krakowie i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Wybór dzieł:

*Byli dwaj bracia* (1928), *Serce za tamą* (1929), *Wyrąbany chodnik* (1931-1932), *Narodziny serca* (1932), powieść dla młodzieży *Łysek z pokładu Idy* (1933), *Śląsk* (1933) – monografia, *Chleb na kamieniu* (1932) – zbiór nowel, *Inżynier Szeruda* (1937), *Listy spod morwy* (1945) wspomnienia obozowe *Ludzie są dobrzy* (1946), *Dziewczyna z Champs-Elysees*, *Listy z mojego Rzymu*, *Wyorane kamienie* (1946), *Dwie korony. Rzecz o ojcu Maksymilianie Maria Kolbem* (1948), *Uśmiech na drodze* (1948), *Pokład Joanny* (1950) – Państwowa Nagroda Literacka, *Ondraszek* (1953) – powieść historyczna, *Jak górnik Bulandra diabła oszukał* (1958) – baśnie śląskie, *Gwiazdy w studni* – powieść dla dzieci, *Zabłąkane ptaki*, *Urodzaj ludzi*, *Mat Kurt Kraus* (1957), *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki* (1960), *Przedziwne śląskie Pomarki* (1961) – baśnie śląskie, *Ziemia cieszyńska* – monografia etnograficzna, *Czarna Julka*, *Maszerować*.

Nazwisko Marii Wardasówny niewiele mówi, zwłaszcza młodym. Urodziła się w 1907 r. w Roztropicach. Pochodziła z rodziny chłopskiej. Po ukończeniu kursów księgowości i stenografii od 1928 r. pracowała jako stenotypistka w Wojewódzkim Urzędzie Budownictwa.



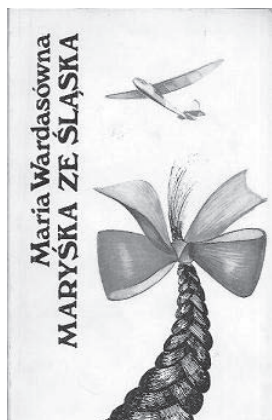
Maria Wardasówna

Była kobietą nietuzinkową. Pierwszą na Śląsku, która jeździła motorem, a drugą w Polsce kobietą-lotnikiem i z pewnością najlepszą pisarką wśród lotników. Jej zainteresowania były bardzo szerokie: czynnie uprawiała narciarstwo, a jako taterniczka wspinała się na szczyty gór. Swoje pasje wplatała do literatury. Pisała powieści dla młodzieży, głównie o tematyce lotniczej, które przed woj-

ną należały do kanonu lektur obowiązkowych. Spod jej pióra wyszła biograficzna powieść *Zew przestworzy*, opowiadająca o Żwirce i Wigurze. Ukończyła kurs pilotażu samolotowego w Aeroklubie Śląskim w Katowicach.

Maria Wardasówna swój pierwszy samodzielny lot wykonała w 1931 r. w Aeroklubie Śląskim. Już w październiku tego samego roku wzięła udział w Rajdzie Lotniczek dookoła Polski. Zdobyła I nagrodę i sławę dzięki prasie. Od 1932 r. mieszkała w Warszawie, gdzie pracowała m. in. w Instytucie Oświaty i Kultury im. S. Staszica. W tym czasie dziennikarce,

po napisaniu przez Wardasównę krótkiego pamiętnika i wspomnień z rajdu, odkrywają jej talent literacki. W 1937 r. ukazała się jej pierwsza biograficzna książka *Maryśka ze Śląska* (powieść, której akcja toczy się w Goleszowie).



Do wybuchu II wojny światowej latała na szybowcach i samolotach w Goleszowie, Bezmiechowej, Sokolej Górze i Chęcinach. Czasy wojny to partyzantka na Lubelszczyźnie w Organizacji Wojskowej „Wilki”. Po utworzeniu PKWN włączyła się w prace Resortu Komunikacji, m. in. odpowiadając za porzucony przez hitlerowców sprzęt lotniczy. Po zainstalowaniu się nowych władz w Łodzi, otrzymała nominację na komendantkę portu lotniczego. Zaczęła odbudo-

wywać komunikację lotniczą i szkolnictwo pilotażu w Polsce. Otworzyła szkołę szybowcową w Dąbrówce koło Zgierza, a także przyczyniła się do odtworzenia Aeroklubu Łódzkiego, którego została prezeską. Jednak w 1948 roku musiała zaprzestać latania, a jej karierę dosięgnął kryzys. Do swojego ulubionego zajęcia mogła powrócić dopiero po październikowej odwilży w 1956 roku. Równocześnie pracowała w Wydziale Propagandy PLL LOT, gdzie była sprawozdawczynią zawodów lotniczych.

Była autorką książek o tematyce lotniczej, narciarskiej i dot. Śląska Cieszyńskiego, głównie skierowanych do młodzieży: *Maryśka ze Śląska* (1937), *W śniegu i w słońcu* – powieść narciarska (1939), *Dziewczyna z chmur* (1948), *Rekord Władka Dzieciola* – powieść lotnicza dla młodzieży (1948), *Zew przestworzy* – opowieść o Żwirce i Wigurze, *Wyłom* (1964), *Kościuszko jeździ po Milwaukee* (1977), *Maryśka za Wielką Wodą* (1988) oraz *Próba skrzydeł*, *Janek lotnik*, *Lot Jurka wokół Polski*. Tworzyła również audycje radiowe.

Najważniejszym utworem jest jednak *Wyłom*, saga rodu Rajwasów z Roztropic. Planowała wydanie 10 tomów, ukazało się 6. Ostatni, siódmy, nie został wydany z przyczyn politycznych. Jego akcja toczyła się w trudnych latach po pierwszej wojnie światowej i pokazywała skomplikowane stosunki polsko-czeskie. Bohaterowie powieści mówią naszą gwarą i wędrują po całym Śląsku po obu stronach Olzy. Sagę czyta się bardzo dobrze i można dziś traktować kolejne jej tomy jako źródło wiedzy historycznej o życiu naszych przodków w XIX i na początku XX wieku.

Mimo że długo mieszkała na Śląsku Cieszyńskim, nie ma tu ulic, placów czy szkół jej imienia. Kiedy żyła, robiła wiele dla promocji regionu. Na fotografiach można obejrzeć ją często w stroju cieszyńskim, który zakładała na spotkania i uroczystości. Ostatnie dwadzieścia lat mieszkała u bratanka w Wiśle. Zmarła 7 kwietnia 1986 w Warszawie. Pochowana jest na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.



TOMASZ JASZOWSKI, WITOLD PIENKOWSKI

## DZIAŁAŁY NA RZECZ NASZEJ GMINY

W sobotę 23 listopada 2013 roku, w Sali Sesyjnej Urzędu Gminy Goleszów miało miejsce spotkanie promujące *Album Biograficzny Gminy Goleszów*, który został wydany w ramach projektu Gminy Goleszów pod nazwą „Opracowanie i wydanie Albumu Biograficznego Gminy Goleszów”, dofinansowanego środkami Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich w ramach działania „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju dla małych projektów” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Pomysłodawcą wydania *Albumu* jest Honorowy Obywatel Gminy Goleszów – Józef Golec, który już w 2008 r. przygotował *Wstępny indeks haseł przyszłego Albumu Biograficznego Gminy Goleszów*. „Dzięki pozyskanemu przez Gminę Goleszów dofinansowaniu ze środków Unii Europejskiej, mogliśmy przystąpić do prac związanych z opracowaniem i wydaniem tej publikacji” – piszą w „Słowie wstępnym” do *Albumu* redaktorzy tej publikacji.

Mając świadomość, że w Gminie Goleszów mieszkają osoby, których wiedza historyczna jest nieoceniona, stworzono zespół konsultantów merytorycznych, w skład którego weszli: Jan Cichy, Ludwika Czyż, Henryk Mróz, Paweł Staniecsek, Teresa Waszut i Kazimierz Wiśełka. Zespołowi temu została przedstawiona koncepcja i zarys przyszłego *Albumu Biograficznego Gminy Goleszów*. Dzięki zaangażowaniu konsultantów i redaktorów zweryfikowany został wstępny indeks haseł (m.in. dodanych zostało jeszcze 25 sylwetek ludzi zasłużonych dla naszej gminy).

Ostatecznie, po cyklu kolejnych konsultacji, powstała lista 108 postaci, z których działalnością czytelnicy mogą się zapoznać podczas lektury *Albumu Biograficznego Gminy Goleszów*. Mimo wielu starań – zarówno redaktorów, jak i konsultantów – zespół redakcyjny wraz z konsultantami merytorycznymi nie był w stanie (m.in. z uwagi na ograniczoną objętość i format *Albumu*) zaprezentować w tej publikacji sylwetek wszystkich osób, które na to zasługują. W trakcie konsultacji związanych z opracowaniem *Albumu* ustalono, że osoby, których biogramów nie zamieszczono w tej publikacji, należy przedstawiać w kolejnych wydaniach *Kalendarza Goleszowskiego*. W związku z powyższym – artykułem pt. „Działali na rzecz naszej gminy” rozpoczynamy cykl dotyczący osób, które swoim zaangażowaniem przyczyniły się do rozwoju Gminy Goleszów. Poniżej prezentujemy pierwsze biogramy osób, które tworzyły historię tej Ziemi.

**Helena LIBOSKA** (1923-1998) – działaczka społeczna, założycielka godziszowskiego Koła Gospodyń Wiejskich. Urodziła się 7 I 1923 r. w Godziszowie. W latach 1967-1975 była przewodniczącą miejscowego KGW. W tym okresie wraz z wieloma godziszowianami zaangażowała się w pracę na rzecz społeczności lokalnej, m.in. działając w zakresie poprawy sytuacji społeczno-kulturalnej swojego środowiska oraz rozpowszechniania czytelnictwa literatury fachowej wśród rolników. Była też organizatorką odczytów, kursów gotowania i szy-

cia, szkoleń rolniczych oraz licznych wycieczek w różne zakątki kraju. W 1968 r. H. Liboska rozpoczęła organizować szkolenia z zakresu racjonalnego żywienia rodziny. W tym samym roku przeprowadziła w Godziszowie konkurs ogródków przydomowych, który organizowany był również w latach następnych. W roku 1969 za duże zaangażowanie w tym konkursie KGW w Godziszowie otrzymało nagrodę w wysokości 4000 zł, które przeznaczyło na zakup nasion, warzyw i kwiatów dla swoich członkiń. Z jej inicjatywy, w lutym tego samego roku prowadzone było szkolenie na temat wzorowego prowadzenia hodowli zwierzęcej i roślinnej. Zorganizowano również bal karnawałowy, a dochód z niego przeznaczono na prenumeratę czasopisma „Gospodyni”. W tym samym roku H. Liboska, podczas spotkania z kandydatami do Gminnej- i Powiatowej Rady Narodowej w miejscowej klubo-kawiarni, zorganizowała wystawę prasy i książek rolniczych oraz wyrobów szydełkowych i haftu. H. Liboska kilkakrotnie organizowała też dla godziszowian wyjazdy do cieszyńskiego teatru oraz wycieczki m.in. do Krakowa, Ojcowa, Wieliczki i Szczyrku. Corocznie przygotowywała też „Święto Kobiet”, a wspólnie z miejscowym Kołem Związku Młodzieży Wiejskiej - „Mikołaja” dla dzieci. W roku 1971 *Głos Ziemi Cieszyńskiej* umieścił artykuł, w którym kierowane przez H. Liboskę, godziszowskie koło stawiane było za wzór dla innych. Natomiast w 1971 r. KGW w Godziszowie otrzymało nagrodę, którą przeznaczono na postawienie koło miejscowej szkoły huśtawek, ławek, stolików i piaskownicy dla dzieci. W okresie żniw oraz w czasie prowadzonych wykopek organizowane były przez KGW w Godziszowie w czynie społecznym, w miejscowej szkole tzw. „Dziecińce” - dla zapewnienia opieki nad dziećmi. H. Liboska zmarła 23 III 1998 roku.

**Jadwiga SZUPINA** (1903-1977) – nauczycielka, działaczka społeczna, założycielka Koła Gospodyń Wiejskich w Cisownicy. Urodziła się 15 I 1903 r. we Lwowie, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość. Po ukończeniu kursów nauczycielskich pracowała w okresie międzywojennym jako nauczycielka w miejscowościach zamieszkałych przez ludność polską i ukraińską. W latach 30. XX wieku osiedliła się w Ropie koło Gorlic. Podczas II wojny światowej prowadziła tajne nauczanie. W roku 1944 aresztowano, a później rozstrzelano jej współmałżonka Brunona, który podejrzany był o ukrywanie ludności żydowskiej. W 1949 r. J. Szupina, wraz z rodziną (dwoma córkami i dwoma synami), przeniosła się do Cisownicy, gdzie pracowała przez jedenaście lat, jako nauczycielka w miejscowej szkole podstawowej. Po przejściu na emeryturę pracowała jeszcze w świetlicy dzięgielowskiej szkoły. Przez całe życie zawodowe poświęcała się bezinteresownie, pomagając szczególnie uczniom, mającym trudności w nauce. Prowadziła też przez wiele lat Szkolną Kasę Oszczędności. J. Szupina angażowała się w działalność społeczną w swoim środowisku. Udzielała się w Kółku Rolniczym, Lidze Kobiet oraz Gminnej Spółdzielni w Goleszowie. W roku 1957 założyła Koło Gospodyń Wiejskich w Cisownicy, któremu pięć lat przewodniczyła. W tym czasie organizowała kursy gotowania, kroju i szycia, robót na drutach i szydełkowania oraz haftu ręcznego i maszynowego. Organizowała też wystawy, na których prezentowała efekty prac przygotowanych przez uczestniczki tych kursów. J. Szupina zainicjowała i wielokrotnie organizowała w Cisownicy spotkania z lekarzami. Dla mieszkańców wsi przeprowadzała też spotkania



z zakresu uprawy roślin i nowoczesnej gospodarki (w tym hodowli). J. Szupina zmarła 21 IV 1977 roku.

**Helena OLESZCZUK** (1947-2005) – działaczka społeczna, wieloletnia przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Lesznej Górnej. Urodziła się 8 VIII 1947 r. w Lesznej Górnej. Z tą przygraniczną miejscowością związała całe swoje życie. Na początku swojej działalności społecznej H. Oleszczuk zaangażowała się w amatorski ruch teatralny, w ramach kółka działającego przy miejscowej Świetlicy Gminnej. W latach 1979 – 1990 była aktywnym członkiem Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lesznianka”. Prowadziła też dokumentację finansową tego zespołu – przez cały okres jego działalności. W 1997 r. została przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich w Lesznej Górnej. W tym czasie była inicjatorką i organizatorką wycieczek na różnego rodzaju wystawy ogrodnicze. Przygotowywała i przeprowadzała również prelekcje, które miały na celu przybliżenie członkiniom miejscowego KGW nowości dotyczących m.in. gospodarstwa domowego. Z jej inicjatywy KGW z Lesznej Górnej nawiązało bliską współpracę z miejscową Ochotniczą Strażą Pożarną, co doprowadziło do wspólnego organizowania m.in. festynów i zabaw karnawałowych. W 2002 r. H. Oleszczuk zaangażowała się – jako przedstawicielka KGW – w Program Odnowy Wsi Śląskiej. Realizując cele tego programu, organizowano imprezy społeczno-kulturalne, m.in. „Dzień Dziecka” i „Dzień Seniora”, które na stałe wpisały się w kalendarz wydarzeń Lesznej Górnej. H. Oleszczuk zmarła 25 XII 2005 r. w Lesznej Górnej.



Źródła opracowania:

*Materiały archiwalne Kazimierza Wiselki.*

*T. Waszut, J. Golec, Odeszli w cień – Cisownicki słownik biograficzny, Cieszyn 2005.*

*„Panorama Golezowska” nr 2 (159) – luty 2006 r.*

# ROZDZIAŁ 2

## NASZA GMINA DAWNIEJ I DZIŚ

LIDIA LANKOCZ

### DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „GOLESZÓW” TAŃCZY I ŚPIEWA 20 LAT, KORZENIE SIĘGAJĄ GŁĘBIEJ...



Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny w Bitburgu – Niemcy, 2002 r.

Tradycja jest dziedzictwem kulturowym, ale i zarazem formą przekazywania tego dziedzictwa. Jest zjawiskiem, które posiada wiele cech i spełnia wiele funkcji społeczno-kulturowych. Dostrzegamy w niej relacje pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Narzędziami transmisji tradycji są, między innymi, zespoły ludowe, niosące w swoich scenicznych programach

tak ważny dla kultury współczesnej przekaz z przeszłości. Jak ważną spełniają obecnie misję, świadczy fakt ich podwójnie prowadzonej edukacji kulturowej – z jednej strony edukowane są osoby tworzące zespołową społeczność, a z drugiej, dzięki przekazowi scenicznemu, widzowie. Im bardziej oddalamy się od kulturowych artefaktów, tym ich autentyczność zostaje w sposób zupełnie naturalny coraz mocniej wypaczana. Tak ważnym jest zatem ów przekaz niosący w sobie możliwie jak najwięcej autentycznych treści.

Powołanie Dziecięco-Młodzieżowego Zespołu Pieśni i Tańca „Goleszów” miało w swym zamyśle spełnienie owych, tak ważnych dla kulturowego dziedzictwa, idei. Nie stanowiły one jednak jedyne powody. Samo bowiem nakłonienie i czynny udział dzieci i młodzieży w cotygodniowych zajęciach byłoby już samo w sobie wielkim sukcesem. Zespół i regularne zajęcia dawałyby możliwość wartościowego zagospodarowania czasu wolnego młodszej części naszej społeczności, ale i odpowiednio kształtowałyby ich poczucie wartości, estetyki, wrażliwości, kultury osobistej i wzajemnych relacji.

Nasi przodkowie doskonale wiedzieli, jakie niewymierne korzyści daje udział w kulturze. Dawniej działało się to za sprawą przede wszystkim szkół parafialnych, ale śpiew i taniec w kulturze ludowej były od zawsze obecne w licznych obrzędach i zwyczajach. Nic zatem dziwnego, że powojenny amatorski ruch artystyczny w naszej gminie zorganizowany zostaje zaraz w pierwszych latach wolnej Polski. Starano się jak najszybciej w „gminnej kulturze” odbudować wszystko to, co zabrała wojna. Jak wspomina Jan Wałaski (1903-1993 – działacz kulturalno-społeczny, kronikarz) w swoim *Pamiętniku samouka*, już 13 czerwca 1945 r.



Poczdam, 2010 r. (w drugim rzędzie w środku Premier Brandenburgii Matthias Platzeck)



Międzynarodowy Festiwal „Folklor Świata” – Zduńska Wola, 2011 r.

zebrała się młodzież Goleszowa, aby jak najszybciej wznović pracę kulturalno-oświatową, organizując różne sekcje, między innymi: chóralną, teatralną i taneczną. Jesienią 1945 r. wystawiono dwukrotnie i to z wielkim powodzeniem, jak pisze Jan Wałaski, wodewil Konstantego Krumłowskiego pt. *Królowa Przedmieścia*.

Był to trudny okres: czas odbudowy, naprawy dróg, kolei, mostów. Wiele rodzin oczekiwało na powrót bliskich. Wiele się, niestety, nie doczekało, a mimo to w gminie prowadzono działania zmierzające do jak najszybszego wznovienia zaniechanej w czasie okupacji działalności kulturalnej. 27 stycznia 1945 r. zorganizowano wieczorek i dla licznie zebranej publiczności wystawiono przygotowaną jeszcze przed wojną i przechowaną podczas okupacji tragedię sceniczną w trzech aktach pt. *W strasznym młynie*. Już 1 czerwca 1946 r. uroczyście otwarto fabryczną świetlicę, choć już w tym czasie w Goleszowie działały trzy inne.

W tym samym roku w Warszawie kończono budowę nowego Domu Kultury. Termin otwarcia zaplanowano na październik. Pierwszą imprezą zorganizowaną w nowo otwartej placówce miał być konkurs amatorskich zespołów artystycznych. Jak pisze Jan Wałaski, 11 października 1946 r. zespół regionalny w liczbie 36 osób pojechał do stolicy, aby tam wziąć udział w pierwszym powojennym konkursie zespołów amatorskich. Niestety, konkurs został przesunięty i za czternaście dni goleszowianie znów pojechali do Warszawy, aby skróconą wersją *Cieszyńskiego wesela – Oczepinami* w opracowaniu Jana Wałaskiego podbić serca warszawiaków i komisji sędziowskiej. Goleszowski zespół zdobył I miejsce, konkurując z 11 zespołami z całego kraju.

W 1948 roku chór mieszany, orkiestra symfoniczna i zespół regionalny wygrali okręgowe eliminacje do Festiwalu Pieśni i Tańca w Warszawie. Eliminacje te odbyły się w gmachu

Opery Bytomskiej, a chór z orkiestrą zaprezentowali w konkursie *Poloneza A-dur* Fryderyka Chopina i wyjątek z opery *Filis* Stanisława Moniuszki (Jan Wałaski, *Pamiętnik samouka*, s. 65). 25 czerwca 1948 r. cała grupa, licząca 107 osób, znów odwiedziła stolicę, aby tam zaprezentować się w słynnej sali Roma. Kolejny raz, zarówno goleszowski chór jak i zespół regionalny, zdobywają pierwsze miejsca w swoich kategoriach, a sukces jest tak wielki, że po raz pierwszy upomina się o nich Polskie Radio, kierownictwo zaś udziela obszernego wywiadu, transmitowanego na cały kraj. W tym samym roku w sierpniu zespół otrzymuje zaproszenie do Gdyni na pokład statku „Waryński”, gdzie przed załogą prezentuje nasz piękny, cieszyński folklor.

Na próbach i koncertach mijają lata. Zespół przeżywa gorsze i lepsze chwile. W 1975 r. sama zostają jego tancerką. Niestety, nie na długo. Mam jednak jeszcze to szczęście, że mogę



ZPiT „Goleiszów” – finał koncertu jubileuszowego z okazji 20-lecia, wrzesień 2013 r.

współpracować z osobą, która ten zespół zakładała i która była jego artystycznym filarem – Janem Wałaskim. Był on autorem wszystkich zespołowych programów, które, dzięki znakomitej choreografii Janiny Marcinkowej, wygrywały prawie wszystkie konkursy. Przychodzi jednak trudny dla wielu rok 1981 r. Zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego nikt tak do końca nie wierzy w to, co słyzy. Nie respektuje ogłaszanych w TV restrykcji. Dopiero z czasem, widząc, jak zmienia się rzeczywistość i pojawiają się patrole wojska, powoli zaczyna do nas docierać, co tak naprawdę się stało. Wtedy też, a był to już 1982 rok, stosując się do wytycznych ówczesnych władz, kierownictwo zespołu postanawia zawiesić systematyczną działalność zespołu regionalnego „Goleiszów”.

W owym czasie w zespole działały razem dwie grupy. Grupa młodsza, czyli tancerze, którzy obsługiwali większą część scenicznego programu i trzon zespołu w osobach, między innymi, właśnie Jana Wałaskiego, Pawła Gibca, Zuzanny Koźdoń, Heleny Kani czy Elżbiety Paździory, która była akompaniatorem. Kierownikiem świetlicy Cementowni „Goleszów”, a zarazem kierownikiem organizacyjnym zespołu była Irena Szczuka, a choreografem – Janina Marcinkowa (ówczesny kierownik artystyczny i choreograf ZPiT „Ziemi Cieszyńskiej” w Cieszynie). Wkrótce zaczęły się kłopoty goleszowskiej cementowni, a początkiem lat dziewięćdziesiątych zakład został zlikwidowany.

Niestety, nie doszło już do wznowienia działalności Zespołu Regionalnego „Goleszów”. Można przyjąć, że działał on od 1946 do 1982 r., czyli 36 lat. Dopiero w marcu 1993 r., na prośbę uczennic ówczesnych klas III i IV – Anny i Elżbiety Szczuki – podjęto próbę stworzenia dziecięcego zespołu regionalnego przy Gminnym Ośrodku Kultury, który od 1990 r. swoją siedzibę ma w budynku dawnej świetlicy zakładowej zlikwidowanej cementowni. Pomyślano wtedy, że nadarza się okazja powrotu do dawnych, dobrych tradycji.

Aby podkreślić wspólne korzenie, nowo powstały zespół przyjął tę samą nazwę – „Goleszów”. W maju tego samego roku, na spotkaniu zorganizowanym w Gminnym Ośrodku Kultury z okazji Dnia Matki, Dzieciący Zespół Folklorystyczny „Goleszów” (taka była początkowo jego nazwa) wystąpił po raz pierwszy. Licznie zgromadzona publiczność nie żałowała braw. Uskrzydliły one młodych artystów i choć nie rokowano wtedy zespołowi długiej kariery artystycznej, poczyniono starania, aby mógł się rozwijać. Zespół liczył nieco ponad



Lit-et-Mixe-Francja – 2003 r.



Zespół „Goleszów” przed salą Roma w Warszawie, 1948 r.

30 osób. Nie mieliśmy ani strojów, ani kapeli, za to niesamowite zaangażowanie dzieci, czyli ogromny potencjał, którego nie wolno nam było zmarnować.

Na pierwszy koncert wypożyczyliśmy stroje ze Szkoły Podstawowej w Goleszowie. Ówczesny dyrektor, Janusz Gibiec, był bardzo przychylny początkującemu zespołowi i nie robił w tym względzie problemów. Stroje, choć bardzo dobrze zabezpieczone, nieużywane przez długi czas, wymagały sporej renowacji. Z pomocą przyszła nam moja mama – Anna Szczuka. We dwie przesywałyśmy cieszyńskie suknie i fartuchy. Bazowałam na doświadczeniu i wiedzy mamy, jako osoby, dla której suknia cieszyńska była jeszcze odzieżą, a nie scenicznym kostiumem. Drogą tradycji, przekazywała mi wtedy treści, o których w tym czasie nie myślałam, a które z czasem stały się dla mnie i zespołu bardzo cenne. Dotyczyły stroju i funkcji poszczególnych jego elementów.

Podobną rolę odegrała praca w ZPiT „Ziemi Cieszyńskiej” u boku tak znakomitego choreografa i badacza naszej kultury tradycyjnej, jakim była Janina Marcinkowa. Doświadczenie, jakie tam zdobyłam, pozwoliło poszerzyć moje spektrum wiedzy. Jednak praca z dziećmi okazała się dużo większym wyzwaniem aniżeli praca z dorosłymi, dlatego bardzo cenię sobie współpracę z Urszulą Kenig, naszą akompaniatką. Jako zawodowa przedszkolanka pomogła mi w pracy z dziećmi. Często podpowiadała i ratowała z opresji. Na niej też początkowo spoczywała rola „kapeli”. Ona akompaniowała nam również w trakcie koncertów przez około dwa lata. Na pierwszym zagranicznym wyjeździe pomagały jej w akompaniowaniu siostry, Magdalena i Małgorzata Gibiec.

W 1995 r. za sprawą Anny Staniecsek, cenionego autorytetu muzycznego, doświadczonego pedagoga, dyrygenta i znawcy folkloru muzycznego naszego regionu, zawiązano zespołową kapelę. Anna Staniecsek objęła kierownictwo artystyczne, a Urszula Kenig wzbogaciła swoje muzyczne umiejętności, ucząc się na potrzeby zespołu, gry na akordeonie. Automatycznie też stała się, zaraz po Annie Staniecsek, jej najmocniejszym filarem. Mając własną kapelę, zespół podniósł swój status i zmienił nazwę na Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Goleszów”.

Po kilku publicznych koncertach, ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, liczba chętnych do tańca i śpiewu stale rosła i trzeba było tych wszystkich młodych artystów na scenę w coś ubrać. Dzięki wydatnej pomocy ówczesnych władz gminy znalazły się fundusze na ten cel, ale gotowe stroje nie leżały przecież na sklepowych półkach. Dyrektor GOK Jolanta Tajner zakupiła więc potrzebny materiał, a ja zajęłam się szyciem. Tak powstały pierwsze własne stroje. Otrzymaliśmy też kilka w darze od mieszkańców gminy, za co bardzo jesteśmy wdzięczni. Przed pierwszym zagranicznym wyjazdem, dzięki osobistemu zaangażowaniu Janusza Gabrysia, ówczesnego przewodniczącego rady gminy, goleszowska „Celma” zafundowała nam kompletne stroje krakowskie-bronowickie dla 8 par. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni.



Zespół Regionalny „Goleszów” – Festiwal Pieśni i Tańca, Warszawa 1948 r. (w tle ruiny zburzonej stolicy)

Końcem 1995 r. zatrudniono Halinę Walczysko jako zespołowego kostiumera, pracy było bowiem coraz więcej. Zakupiono pralkę automatyczną i żelazko na parę. Kostiumerka bardzo szybko dała się poznać, jako osoba kompetentna i dokładna. Zadbała o najdrobniejszy



szczegół. Od tej pory zaczęliśmy szyć kostiumy razem, a nasza zespołowa kostiumernia rozrastała się.

Początkowo Zespół „Goleszów” prezentował wyłącznie folklor Śląska Cieszyńskiego. Bogaty dorobek kulturowy pozwalał na tworzenie wciąż nowych programów. W 1995 roku zespół wyjechał po raz pierwszy poza granice kraju na zaproszenie burmistrza zaprzyjaźnionej gminy Reiskirchen (Niemcy). Program składał się ze scenki cieszyńskiej i krakowskiej. Dzieci zaprezentowały się wspaniale. Po każdym koncercie zbierały owacje na stojąco. Nie posiadaliśmy się z dumy, a władze gminy zewsząd zbierały gratulacje i podziękowania. Otrzymaliśmy również gratyfikację finansową, którą członkowie zespołu jednogłośnie postanowili przekazać na zakup strojów, w których mogliby prezentować polskie tańce narodowe, czyli kujawiaka z oberkiem. Zebranych funduszy starczyło jedynie na zakup 6 kompletów strojów łowickich. Tańczących par było osiem. Brakowało na zakup dwóch kompletów. Bez wahania pomógł nam ówczesny wójt gminy Jan Sztwiernia. Dołożył brakującą kwotę i wkrótce jechaliśmy do Łowicza po odbiór nowych kostiumów. Jan Sztwiernia od samego początku był przychylny zespołowi i trzymał za nas mocno kciuki. Wspierał nas zawsze dobrym słowem i finansami. Osobiście pomagał w rozwiązywaniu problemów, podejmując, między innymi, negocjacje z Anną Stanieczek w sprawie kapeli. W pełni popierał to, co robimy i nie krył swojego zadowolenia. Wiele to dla nas wszystkich znaczyło, mobilizowało do jeszcze większej pracy. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni.

Nadszpiewanie szybko przeleciało nam pierwsze 5 lat. Rok 1998 i nasz pierwszy zespołowy jubileusz... Kolejne wyzwanie dla zespołu. W programie jubileuszowym umieszczamy scenkę śpiewno-taneczną kolejnego regionu. Tym razem jest to folklor naszych górali Beskidu Śląskiego. Czerwone, męskie bruclicki podarowała nam goleszowska szkoła, jak i resztę zachowanych jeszcze po szkolnym chórze strojów regionalnych. Zakupiliśmy autentyczne beskidzkie hafty do męskich koszul i góralskich kobiecych kabotków (tu kieruję podziękowania do Teresy Waszut z Cisownicy, której jesteśmy wdzięczni za pomoc w ich pozyskaniu), a także odpowiednie tkaniny, pasy do nogawic i beskidzkie kapelusze. Szyciem zajęła się Halina Walczysko.

Licznie zgromadzonej publiczności zespół prezentuje krakowiaki, tańce narodowe (polonez, mazur i oberek z kujawiakiem) oraz tańce i przyśpiewki górali śląskich na 12 par. W związku z jubileuszem zespół ma swoją pierwszą sesję zdjęciową i swój pierwszy profesjonalny folder. Zdjęcia podczas sesji wykonuje Paweł Stanieczek, który często fotografuje zespół w trakcie koncertów. Jego fotografie, niezwykle cenna pamiątka, są obecnie w naszym archiwum.

W rok po jubileuszu udajemy się do Francji na zaproszenie mera miasteczka Seebach. Rok 2000 – jedziemy na Międzynarodowy Festiwal „Krakowiacy i Górale” do Krakowa. Zespół podbija serca organizatorów i w nagrodę otrzymuje pełną refundację pobytu. Rok 2002 i pierwszy zagraniczny Międzynarodowy Festiwal w Bitburgu – Niemcy. Konkurujemy z 24 zespołami z całego świata. Jesteśmy jedynymi reprezentantami naszego kraju i jako jedyni otrzymujemy specjalną nagrodę burmistrza miasta Bitburg. Rok później, dzięki J. C. Hauptmannowi, wyjeżdżamy na południe Francji, nad ocean, do kraju Basków. Nasz folklor króluje w promieniu 300 km od naszego miejsca pobytu, Lit-et-Mixe, każdego dnia bowiem wyjeżdżamy na koncert do innej miejscowości.

Tak mija kolejne 5 lat, przed nami kolejny jubileusz – jubileusz pierwszych 10 lat, a dla niektórych członków zespołu okres połowy ich dotychczasowego życia. Rok jubileuszowy zespół rozpoczyna już w styczniu koncertem, w którym prezentuje *Goleszowski jasełka czyli Jezusek w Goleszowie*. W pierwszym akcie przedstawia dawne „zmowy” czyli spotkanie rodzin państwa młodych w celu obgadania wesela w wersji tradycyjnej. Są one kanwą wydarzeń, jakie mają nastąpić w tę cudowną noc Bożego Narodzenia. Owe „zmowy” są zarazem początkiem tematu koncertu jubileuszowego. Ma on miejsce jesienią, a dokładnie 20-21. 09. 2003 r. W oba dni sala widowiskowa GOK i korytarz wypełnione są po brzegi. Zespół przedstawia swoje kolejne pełnospektaklowe widowisko pt. *Goleszowski wiesieli*, jako kontynuację styczniowego koncertu. W drugiej części koncertu przedstawia miniscenki poszczególnych regionów, prezentując w ten sposób swój dotychczasowy dorobek artystyczny. Zbiera liczne gratulacje i podziękowania, a ówczesna dyrektor GOK, Jolanta Tajner, dbając o gości i jubilatów, zaprasza wszystkich na poczęstunek i tort urodzinowy.

W maju 2004 r. udaje nam się pojechać na Międzynarodowy Konkurs Zespołów Folklorystycznych „Złoty kłos” do Zebrzydowic. Zdobywamy pierwsze miejsce i bierzemy udział w koncercie galowym. Rok 2007 – wyjeżdżamy do Finlandii na festiwal organizowany w miasteczku Teuva, cyklicznie co 10 lat. Zaprzyjaźniamy się z zespołem tańca towarzyskiego z Teuwy i przez tydzień uczymy się samby, żeby na prośbę organizatorów zatańczyć ją wspólnie w finale festiwalu. Po powrocie członkowie zespołu piszą artykuł do *Panoramy Goleszowskiej*, a kończą go słowami, które mogą być wyrazem owego niewymiernego „owocu”, jakiego oczekujemy, inwestując w dzieci i młodzież:

*Każdy wyjazd z zespołem jest pełen nowych doświadczeń, uczy, jak docenić naszą kulturę i być pełnym tolerancji dla każdej innej. Mamy wspaniałe okazje, by zawierać znajomości ponad granicami: narodowości, języka czy nawet wieku. Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że do listy krajów, w których koncertowaliśmy możemy z dumą dodać Finlandię.*

Rok 2008 – wspólnie z zespołem regionalnym ze Szkoły Podstawowej w Zielinie, gmina Mieszkowice w woj. Zachodniopomorskim, jedziemy z koncertami do Sambora na Ukrainie. Środki na ten cel pozyskano z funduszy Polsko-Ukraińskiej Wymiany Młodzieży. Rok 2009 – udajemy się na zaproszenie Zespołu Regionalnego „Holoubek” do Ostrawy w Republice Czeskiej. Koncertujemy na ich jubileuszu, jako gość specjalny. W grudniu wspólnie odwiedzamy Valasske Klobouky, aby wziąć udział w wielkiej imprezie związanej z tradycją św. Mikołaja. Fundusze na ten cel pozyskano z projektu pn. Kulturni Most mezi narody – Kulturalny most między narodami. W tym samym roku jesteśmy na Międzynarodowym Festiwalu w Ohrid (Macedonia). W drodze powrotnej zatrzymujemy się w Serbii, dając tam dwa koncerty. W tym miejscu chcemy podziękować ówczesnemu wójtowi naszej gminy, Zbigniewowi Waclawikowi, za wsparcie i pomoc w realizacji udziału goleszowskiego zespołu w zagranicznych festiwalach i koncertach.

Rok 2010 – na osobiste zaproszenie Premiera Brandenburgii Matthiasa Platzecka i dzięki funduszom pozyskanym z projektu Polsko-Niemieckiej Wymiany Młodzieży, zespół jedzie do Niemiec, aby, między innymi, w stolicy Brandenburgii – Poczdamie – uczestniczyć

w osobistym spotkaniu z premierem, koncertować na dziedzińcu jego siedziby i zjeść obiad w ministerialnej stołówce. Rok 2011 – udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym „Folklor Świata” w Zduńskiej Woli. Rok 2013 – znów odwiedzamy Brandenburgię. Zespół, między innymi, koncertuje w Berlinie na placu przed Bramą Brandenburską. We wrześniu, w dniach 29 i 30 obchodzi swój kolejny jubileusz, 20-lecie działalności artystycznej. Na scenie prezentują się byli i obecni członkowie. W pierwszej części przedstawiają skróconą wersję *Goleszowski wiesieli*. W drugiej – poszczególne grupy prezentują cały dorobek zespołu.

Obecnie zespół liczy około 80 osób, które tańczą w czterech grupach wiekowych, z czego grupa reprezentacyjna to około 45 młodych artystów. Dysponuje własną kapelą, garderobą wyposażoną w kompletne kostiumy siedmiu regionów Polski, a w swoim bogatym repertuarze posiada scenki śpiewno-taneczne regionów: Pogórza (okolice Cieszyna) i Beskidu Śląska Cieszyńskiego, Krakowa, Górnego Śląska, Ziemi Sądeckiej, Żywieckiej i Podhala oraz tańce narodowe – polonez, mazur, kujawiak i oberek. Poza klasycznymi programami artystycznymi zespół wystawił wspomniane już wyżej dwa pełnospektaklowe widowiska: *Jezusek w Goleszowie* i *Goleszowski wiesieli*. Oba przedstawienia zaprezentowane zostały w oryginalnej gwarze cieszyńskiej z wykorzystaniem autentycznych dawnych tradycji i zwyczajów. Corocznie zespół prowadzi Gminne Goleszowskie Dożynki, przedstawiając obrzęd dożynkowy w jego tradycyjnej formie.

Swoimi występami zachwyca publiczność już od dwudziestu lat. Porywa żywiołowością, barwnością i atrakcyjnością swoich programów. W opracowaniach scenicznych zachowana zostaje autentyczność kroków i figur, a w słowie mówionym i śpiewanym – tradycyjna gwara.

W ostatnich 10 latach zespół dawał około 30 koncertów rocznie. Wcześniej było ich nieco mniej. Brał udział w licznych nagraniach telewizyjnych promujących gminę Goleszów. Programy z jego udziałem prezentowane były w TVP2, TVS i TVR. W roku 2012 zespół nagrał dwie własne profesjonalne płyty: *Zespół Pieśni i Tańca „Goleszów”* i *Strój cieszyński*, obie prezentowane były na antenie TVR. Kapela ZPiT pod kierunkiem Anny Staniecsek nagrała płytę pt. *Po Goleszowsku*, prezentując w niej tylko mały wycinek swojego bogatego programu.

Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Goleszów” godnie reprezentuje nasz kraj i gminę. Kilkakrotnie odwiedził już Republikę Czeską, Słowację, Niemcy i Francję. Koncertował również w Finlandii, Macedonii, Serbii i na Ukrainie.

Tancerze się zmieniają, ale folklor pozostaje ten sam. Pozostaje też pamięć i wspomnienia. Członkowie zespołu i ci obecni, i ci, którzy ten zespół zakładali, wnieśli i wnoszą ogromny wkład w transmisję tradycyjnej kultury. Ta zaś winna być dla każdego człowieka wartością ponadwymiarową. Daje ona bowiem poczucie etnicznej przynależności i określa nasz egzystencjonalny status.

## ZPiT „Goleszów”

Kierownik organizacyjny lata 1993-2003 – Jolanta Tajner, ówczesny dyrektor GOK

Kierownik organizacyjny od 2004 r. – Lidia Lankocz

Kierownik artystyczny i choreograf – Lidia Lankocz,

Kierownictwo muzyczne – Anna Stanieczonek

Prowadzenie kapeli i akompaniament – Urszula Kenig

Kostiumer – Halina Walczysko.

Opracowania muzyczne – Anna Stanieczonek i Jean-Claude Hauptmann

Opracowanie pierwszej części tekstu na podstawie: Jan Wałaski *Pamiętnik samouka*, osobiste wywiady i wspomnienia autorki.

## LISTA CZŁONKÓW ZPIT „GOLESZÓW”- 1993-2013

(tłusty druk – osoby tworzące pierwszy skład)

Adamczyk Wiktoria

Balcar Przemysław

Biedroń Jagoda

Binek Maria

Binek Zofia

Błahut Daria

**Borkowska Magdalena**

Branny Daria

Branny Sylwia

**Bylica (Misiarz) Aneta**

Byrtek Bartłomiej

Chmiel Marcin

Chodubska Sylwia

Cholewik Wojciech

Cholewik Wiktoria

Chruszcz Wojciech

Cieślar Anna

Cieślar Dariusz

Cieślar Karolina

Czepczor Robert

Czermak Angelika

Czudek Aneta

Dąbrowski Kamil

Dąbrowski Paweł

**Dobrzyński Krzysztof**

Dogońska Klaudia

Droździk Bartłomiej

Droździk Wojciech

**Duraj Paweł**

Dziembała Dawid

Dziembała Dominik

Fedrizzi Jakub

Fedrizzi Martyna

Fedrizzi Kinga

Fober Natalia

**Forias Katarzyna**

Franek Karolina

Gawlik Patrycja

Gazurek Angelika

Gibiec Adrian

Gibiec Justyna

Gibiec Marcin

Gibiec Mateusz

Gibiec Przemysław

Górniak Bogusław

Górniak Joanna

Górniak Karina

Górniak Mariola

Górniak Piotr

Górniak Wioleta

Górniak Wiktoria

**Hławiczka Anna**

Hławiczka Joanna

**Hławiczka Wojciech**

Jagosz Julia  
 Jagosz Jacek  
 Janoszek Dawid  
 Janoszek Jakub  
 Jaworek Dominika  
 Kaczorowski Kacper  
 Kaczorowski Kajetan  
 Kaleta Kinga  
**Kenig Paweł**  
 Kiecko Krzysztof  
 Kiecko Sara  
 Klekot Konrad  
 Klekot Radosław  
 Kłoda Patryk  
 Kral Łukasz  
 Kubiela Kamil  
 Krzyżanek Kaja  
 Kukuczka Agnieszka  
 Kukuczka Monika  
 Kukuczka Natalia  
 Lament Sonia  
 Lankocz Izabela  
**Lankocz (Haratyk) Żaneta**  
 Lubos Anna  
 Lupa Monika  
 Łamacz Karolina  
 Łyżbicka Natalia  
 Łyżbicki Patryk  
 Machalica Artur  
 Macura Bartek  
 Macura Magdalena  
 Madzia Jakub  
 Makula Tomasz  
 Mamica Ariel  
 Małysz Paulina  
 Martynek Aleksandra  
 Martynek Gabriela  
 Martynek Magdalena  
 Mazur Alina  
 Mazur Andrzej  
 Motyka Natalia  
 Mróz Anna  
**Mróz Radosław**  
**Mróz Sławomir**

Mrózek Marcelina  
 Murańska Julia  
 Niedoba Natalia  
 Niemczyk Roman  
 Nowak Kamil  
 Nowak Katarzyna  
**Ozga Dominik**  
**Ozga Natalia**  
 Pala (Kozieł) Dominika  
**Pałac Łukasz**  
 Pałaszyński Filip  
 Pałaszyńska Sara  
 Parchański Tomasz  
**Pinkas Karolina**  
 Pisarska Małgorzata  
 Piwowarczyk Jakub  
 Pońc Kamila  
 Pońc Martynka  
 Pszczółka Jarosław  
**Pytliński Bartłomiej**  
 Rakus Antonina  
 Rakus Katarzyna  
 Rakus Maria  
 Ratajczak Anna  
 Raszka Michał  
 Raszka Wioleta  
 Roik Łukasz  
 Roik Martyna  
 Roik Norbert  
 Sarapata Jakub  
 Sarapata Karolina  
**Serafin Szymon**  
**Sikora Anna**  
**Sikora Łukasz**  
 Sikora (Nowak) Wioleta  
**Siwy Anna**  
 Smoleń Lena  
 Sobczyk Antonina  
 Stawarz Kamila  
 Stępień Patryk  
 Strządała Weronika  
 Sudol Marcela  
**Szczuka Anna**  
**Szczuka Elżbieta**

Szljajss Justyna  
 Szljajss (Szpak) Barbara  
 Szljajss Arkadiusz  
 Szljajss Monika  
 Szljajss Joanna  
 Szljajss Robert

**Szlauder Małgorzata**

**Szlauder Elżbieta**

**Szlauder Joanna**

Szpak Dorota

Szpak Tomasz

Szpin Patryk

Szrajnert Damian

Sztwiertnia Justyna

Szymańska Klaudia

**Tajner Patrycja**

**Tomala Piotr**

Uryga Dagna

**Wacławik (Serafin) Małgorzata**

Walczyko Anna

Walczyko Michał

Wapienik Marcelina

Waszczyk Seweryn

Wędzel Klaudiusz

Winiarska Angelika

Wiselka Karolina

Wójcik Marcin

Woźnik Dagmara

Woźnik Natalia

Woźnik Dorota

Zajac Aleksandra

Zajac Paulina

Zajac Paweł

Zmełty Magdalena

Zwias Elżbieta

Zwias Justyna

Żurawska Magdalena

Żurawski Marcin

**Honorowi członkowie zespołu:**

Lek. Jan Śliwka

Anna Szczuka

**Obecny skład kapeli:**

Anna Staniecsek – skrzypce – kierownik muzyczny

Urszula Kenig – akordeon- prowadzenie kapeli

Dorota Branny – flet boczny

Anna Sikora – skrzypce - śpiew

Agnieszka Sikora – skrzypce – śpiew

Ewa Zwias – skrzypce

Paweł Glajcar – klarnet – śpiew

Lidia Lankocz -śpiew

**W kapeli grali:**

Małgorzata Pszczółka

Magdalena Szewczyk (Gibiec)

Małgorzata Śledzińska (Gibiec)

Marcelina Duchniak (Gibiec)

Natalia Pinkas

Bartłomiej Odias

Jakub Odias

Paweł Sikora

Raszka Monika

Cieślak Dariusz

**Gościnnie:**

Jean Claude Hauptmann

Piotr Sztwiertnia

Grzegorz Krzysztofiak Abreu



ZENON SOBCZYK

## 10 LAT KOŁA PTTK „ŚLIMOKI” W GOLESZOWIE



To już dziesięć lat minęło... To właśnie po roku działalności Sekcji Turystycznej przy Gminnym Ośrodku Kultury w Goleszowie powstało na jej bazie Koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego nr 19 „ŚLIMOKI”. Myślę, że z okazji jubileuszu można przypomnieć historię turystyki na naszym terenie oraz początki samego koła PTTK „Ślimoki”.

W roku 1873 powstało Towarzystwo Tatrzańskie. 6 marca 1910 roku uruchomiono Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid” z siedzibą w Cieszynie. Po odzyskaniu niepodległości przemianowano je na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid Śląski”. Oddział goleszowski powstał w roku 1927, lecz, niestety, czas wojenny położył kres jego działalności. W lipcu 1945 roku PTT w Cieszynie zostało reaktywowane. Nie przywróciło to jednak życia kołu w Goleszowie. W roku 1950 PTT połączyło się z PTK (Polskim Towarzystwem Krajoznawczym), by utworzyć PTTK. W Cieszynie dawne PTT stało się automatycznie jego oddziałem, przejmując dawną nazwę „Beskid Śląski”.

Wówczas jeden z pracowników goleszowskiej cementowni – Wilhelm Hojdysz – zaraził turystyką współpracowników, organizując przy „Cementowni” Goleszów 18 stycznia 1958 roku pierwsze koło PTTK nr 17. Stał się on zarazem jego pierwszym prezesem. Była to organizacja działająca głównie na terenie zakładu. Z inicjatywy członków koła powstał pierwszy szlak prowadzony przez Goleszów na Tuł i Wielką Czantorię.

Podobnie rzecz się miała z kołem PTTK nr 54 utworzonym w goleszowskiej „Celmie” 8 czerwca 1976 roku. Tu również działano głównie dla potrzeb załogi. Organizowano wycieczki, zawody narciarskie i inne imprezy. Także na krótko przy miejscowym nowo utworzonym Gminnym Ośrodku Kultury, z inicjatywy Grażyny Serwan, zostało założone koło PTTK, które jednak nie przetrwało długo.

Na początku lat 80. wraz z Karolem Linertem założyliśmy nieformalną sekcję turystyki górskiej „Bolek i Lolek”. Organizowaliśmy imprezy, zazwyczaj górskie, dla dwóch kół PTTK-owskich: goleszowskiej „Celmy” i cieszyńskiego „Zampolu”. Wycieczki gromadziły zawsze kilkunastoosobową grupę. Jednak czas położył kres tej działalności. Po ponownym naszym spotkaniu w 2002 roku chcieliśmy reaktywować działalność. Udało się to dzięki pomocy ówczesnej dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Jolanty Tajner oraz Pawła Stanieczka.

10 lutego 2003 roku została założona sekcja turystyczna, która już na początku działalności otrzymała nazwę „Ślimoki” – wymyśloną naprędce przez Jolantę Tajner. Sekcja działa

łała przez rok, organizując kilkanaście wycieczek, które zgromadziły około 200 osób. Pomysł był na tyle trafiony, że 4 lutego 2004 roku zostało powołane Koło Gminne PTTK nr 19, które przyjęło nazwę „ŚLIMOKI”. W jego szeregach znalazło się 17 członków.

W skład Zarządu weszli: Zenon Sobczyk – prezes, Jerzy Niemczyk – z-ca prezesa, Irena Karasińska – sekretarz, Alicja Kamieniorz – skarbnik oraz Ryszard Cieślar – członek zarządu. Wybrana została także Komisja Rewizyjna w składzie: Jan Cichy – przewodniczący, Alicja Wachowska – sekretarz, Krystyna Duława oraz Karol Linert – członkowie.



2007 r. – Wędrynia (najwyższy szczyt Gminy Goleszów – Ostry 709 m n.p.m.)

Od samego początku koło przyjęło za cel propagowanie turystyki rodzinnej, propagowanie turystyki wśród dzieci i młodzieży oraz promocję gminy Goleszów m. in. poprzez udział w targach turystycznych. Po trzech latach działalności nasze koło zyskało na popularności, o czym świadczy coraz większa liczba uczestników imprez. Po raz pierwszy przeprowadziliśmy wraz z Urzędem Gminy Goleszów konkurs fotograficzny, który cieszył się sporym zainteresowaniem.

W 2009 roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym wybrano nowe władze koła. W Zarządzie koła znaleźli się: Zenon Sobczyk – prezes, Jerzy Niemczyk – z-ca prezesa, Anna Brzezina – sekretarz, Jolanta Trombik – skarbnik oraz Stanisław Cieślar – członek zarządu. Wybrana została także Komisja Rewizyjna w składzie: Jan Cichy – przewodniczący, Alicja Wachowska – sekretarz, Krystyna Duława – członkini.

Dla uatrakcyjnienia wycieczek wspólnym śpiewem wydany został *Śpiewnik Ślimoków*, w którym zamieszczono piosenki turystyczne, regionalne, a także napisane specjalnie dla naszego koła.





2008 r. – kulig

Dla najaktywniejszych członków została wprowadzona odznaka turystyczna naszego koła, licząc 1 punkt za udział w każdej wycieczce. Odznaka posiada 3 stopnie:

1 stopień – brązowy – przyznawany za udział w 25 wycieczkach lub imprezach organizowanych przez koło PTTK nr 19 „ŚLIMOKI”,

2 stopień – srebrny – przyznawany za udział w 100 wycieczkach lub imprezach,

3 stopień – złoty – przyznawany za udział w 250 wycieczkach lub imprezach.

Udziały w imprezach i wycieczkach naliczane są od początku istnienia Sekcji Turystycznej „ŚLIMOKI”, czyli od roku 2003 według list obecności spisywanych na wycieczkach.

W czasie trwania obu kadencji trzykrotnie zlecałmy wykonanie koszulek z logo koła, dzięki czemu jesteśmy coraz bardziej rozpoznawani. Otrzymaliśmy pomieszczenie w Gminnym Ośrodku Kultury, które użytkujemy wspólnie z Towarzystwem Miłośników Ziemi Golezowskiej.



2009 r. – Babia Góra



2012 r. – Adrspach

Koniec roku 2012 był początkiem nowej kadencji Zarządu. W skład Zarządu weszli: Zenon Sobczyk – prezes, Stanisław Cieślar – z-ca prezesa, Anna Brzezina – sekretarz, Jolanta Trombik – skarbnik, a także Helena Staniek, Ryszard Cieślar oraz Paweł Szarzec – członkowie. Wybrana została także Komisja Rewizyjna w składzie: Jan Cichy – przewodniczący, Józef Salecki oraz Leszek Staszko – członkowie.

Obecnie liczba członków koła wynosi 55 osób (stan na koniec 2013 roku).

Największą popularnością cieszą się wycieczki objazdowe i górskie. Obecnie działają w naszym kole sekcje: górską, narciarską, krajoznawczą, młodzieżową, kolarską, a także fotograficzną.

Podczas naszych wycieczek zwiedziliśmy różne zakątki Polski, Czech i Słowacji. Były to trasy górskie, wysokogórskie, objazdowe oraz rowerowe. Zdjęcia z wypraw można obej-



2010 r. – Jura Krakowska



2010 – Rajd młodzieżowy



2011 r. – Opole

rzec na naszej stronie internetowej [www.pttk-slimoki.cba.pl](http://www.pttk-slimoki.cba.pl) w zakładkach galeria oraz filmy. Stronę prowadzi Robert Witek.

Od początku działalności wraz z Urzędem Gminy Goleszów jesteśmy organizatorami cyklicznych imprez o charakterze turystycznym: Międzynarodowego Marszu Pamięci, Rajdu Młodzieżowego „Ścieżkami spacerowymi Gminy Goleszów” oraz wspólnie z Towarzystwem

Miłośników Ziemi Goleszowskiej – Rodzinnego Rajdu Rowerowego.

Rok 2013 to jubileusz powstania „Ślimoków” jako sekcji turystycznej. Spotkanie jubileuszowe odbyło się 10 lutego, dokładnie w rocznicę założenia sekcji, w schronisku na Soszowie, w którym uczestniczyły 22 osoby.

Przed nami 2014 rok. Rok Jubileuszowy Koła PTTK,

w którym planujemy kolejne wycieczki oraz imprezy jubileuszowe. Pierwszym z nich jest



2013 r. – Mała Fatra



2012 r. – Zamość



2013 r. – nasz autobus

wycieczka na Kamienny w Wiśle, gdzie odbędzie się spotkanie w ramach wewnętrznych obchodów jubileuszowych koła. W czerwcu natomiast planujemy główne obchody, na które złożą się: Uroczyste Spotkanie Jubileuszowe, Jubileuszowy Złaz Górski oraz Młodzieżowy Rajd Szlakami Gminy Goleszów. Na wszystkie już dziś serdecznie zapraszamy!

A oto parę liczb związanych z naszym jubileuszem...

W pierwszym, 2003 roku, w ramach sekcji turystycznej przy GOK-u zorganizowano 16 wycieczek, w których uczestniczyły 222 osoby.

- W 2004 roku – 22 imprezy i 418 uczestników, w tym 297 młodzieży;
- 2005 – 25 imprez, 542 uczestników, w tym 120 młodzieży;
- 2006 – 28 imprez, 882 uczestników, w tym 342 młodzieży;
- 2007 – 31 imprez, 889 osób, w tym 230 młodzieży;
- 2008 – 44 imprezy, 1317 osób, w tym 441 młodzieży;
- 2009 – 36 imprez, 1257 uczestników, w tym 354 młodzieży;
- 2010 – 49 imprez, udział 1422 osób, w tym 330 młodzieży;
- 2011 – 48 imprez, z udziałem 968 osób, w tym 181 młodzieży;
- 2012 – 42 imprezy, 1026 osób, w tym 292 młodzieży;
- 2013 – 43 imprezy, 1385 osób, w tym 292 młodzieży (stan na 17 listopada br.).

Łącznie w ciągu tych 10 lat zorganizowaliśmy 383 imprezy, w których uczestniczyło 10 368 osób, w tym 2 867 młodzieży.



2013 r. – Marsz pamięci



2008 r. – Pustevne



2008 r. – Kopalnia Guido

# ROZDZIAŁ 3

## ODPRYSKI PRZESZŁOŚCI

JAN PUCZEK

### WOJENNE LISTY BRACI GRYCZÓW

Sto lat to cztery pokolenia. Pierwsza wojna światowa dla młodych, dziś przytłaczanych nadmierną ilością informacji, to ubiegły wiek, przeszłość, dawna historia. Dla mojego, najstarszego już pokolenia I wojna światowa jawi się ożywiana wielokrotnie wspomnieniami opowiadań ojców (mój ojciec, ur. 1892; dwa lata służby wojskowej, a potem cztery lata wojny) i dziadków. Przypadkiem zdarzyło się, że przekazano mi, z prośbą o uporządkowanie, wielką, starą szufladę pełną listów, a potem jeszcze pełną skrzynię różnych zapisków, rachunków, dokumentów w języku polskim, niemieckim i czeskim, w większości sprzed 100 lat, a nawet ponad 180 lat. W stulecie wybuchu I wojny światowej chciałym pokrótce przedstawić najciekawszą dziś i najcenniejszą ich część – wojenne listy braci Gryczów.

28. 06. 1914 roku, Sarajewo w Bośni, będącej jednym z krajów należących do monarchii austro-węgierskiej, Serb Gawriło Princip, członek organizacji patriotycznej Młoda Bośnia, strzela do następcy tronu austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żony Zofii, którzy w kilka godzin później umierają. Gawriło Princip, dla jednych terrorysta, morderca, podpalacz świata, dla innych patriota, bohater, po dwóch latach umiera w ciężkim austriackim więzieniu. Po wojnie ekshumowany (szczątki rozpoznano po amputowanym palcu), pochowany został jako narodowy bohater Serbii.

Zamach uruchomił lawinę działań. Austria postawiła Serbii niemożliwe do spełnienia ultimatum. 28. 07. 1914 roku Austria wypowiedziała Serbii wojnę. Po stronie małej Serbii opowiedziały się Rosja, w której ogłoszono mobilizację. Niemcy zażądały odwołania mobilizacji i wypowiedziały Rosji, a następnie Francji wojnę. Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom. Lawina potoczyła się dalej, wciągając do wojny kolejne państwa. Ruszyła rzeź, tragedia

milionów – wojna światowa. Wojna miała trwać trzy miesiące. *Na święta będziecie w domu*, obiecywał żołnierzom cesarz niemiecki Wilhelm II.

A jak to było przeżywane w rodzinach, których synowie poszli na front? Początkiem XX wieku w Górnej Lesznej pod numerem 63 mieszkał Jerzy Grycz, rolnik, właściciel gospodarstwa, które w większości znajdowało się na zboczach Tułu. Jerzy Grycz miał sześciu synów: Jan (ur. 1893), Paweł (1896), Józef (1898), Karol (1905), Franciszek (1908), Jerzy (1914) oraz pięć córek, z których trzy umarły we wczesnym dzieciństwie. Do służby wojskowej w latach I w. św. powołani zostali znajdujący się odpowiednim wieku Paweł, następnie Jan. Obaj bardzo tęsknili za rodzicami i Górną Leszną (taka była wtedy pisownia), co trwale wyraziło się w szczęśliwie zachowanej sprzed stu lat ich korespondencji.

**Paweł Grycz**, 28 listów. Przebywał początkowo w miejscowości Gross Heilendorf Bein Hohenstat na Morawach. Wszystkie jego listy (Feldpostkorrespondenzkarte) są skromne w treści i mają dość typową formułę (zachowano pisownię oryginału; dla ułatwienia odczytania tekstu w niektórych miejscach zastosowano interpunkcję). W zakresie języka polskiego w listach widać wielką różnicę między oryginalnymi tekstami matki i synów. Matka pisze dawną, często trudną do odczytania gwarą, dowolną ortografią i bez interpunkcji. Synowie – ci ze szkół jeszcze austriackich, piszą jakby językiem pośrednim, a ze szkół powojennych, polskich – bardzo poprawnym już, prostym, ale ciekawym językiem.

*Kochani Rodzice. Zasyłam wam serdeczne pozdrowienia i Dowiaduję się o waszym zdrowiu i powodzeniu. Moje powodzenie rozmaite jak zwykle na wojnie, oto my w sobote byli szajby strzelać. dali jak od nas do Cieszyna. Strasznie tu w sobote tak od 11 do 2 padoł deszcz, tak przykopami tak jeny churczała woda. Teras się nom poprawiło bo chleba mamy więcej. rszy [rży – żyta - red.] tu zaczynajom sięć. mom tu znomych Gławiczke a dwoch z Ustronio jednego Gawlasa a drugiego Kocyjana, odpiszcie mi...*

Ostatnia nadesłana karta pocztowa datowana stemplem pocztowym „6 VII 15” jakby już wieszczy tragiczny koniec.

*... Moje powodzenie jest jusz Wojynne bo my w Polsce. A jechali jusz my Sany [rzeka San] w Jarosławiu. A pydziałku idymy pieszo do ruska. dy bych się tak powrócił z tej Wojny to bych wam nieco opowiedziol. ... Adresse wam poszłym jak Bydym na miejscu. Adresu już nie wysłał...*

Paweł Grycz podzielił los poległych i bezimiennie pogrzebanych żołnierzy I wojny światowej. Ostatnia korespondencja, już urzędowa, skierowana jest do:

*Szan. Pani Anna Grycz LESZNA-GÓRNA nr. 63 p. Trzyniec, Śląsk.*

*P. T. Syn Wasz Paweł Grycz z 100. pp. 4. komp. rodz. w roku 1896 poległ na polu walki dnia 22. lipca 1915, co Wam dajemy do wiadomości. Z poważaniem 13/X-1915. Biuro informacyjne SEKRETARYATU KATOLICKIEGO w Cieszynie (-)*

**Jan Grycz**, 109 listów. Najstarszy z braci Gryczów chorowity, cierpiał na astmę, powołany do wojska w lipcu 1915 r. Wojna trwała już od roku, bez wyraźnych postępów walczących stron. Mobilizacja obejmowała wszystkich zdolnych do walki. Być może wtedy powstało, jakby w stylu szwejkowskim, powiedzenie: zdrowy czy niezdrowy – na zastrzelenie dobry.



Jan początkowo przebywał w Schönbergu (Šumperk) pod Jeseníkami na Morawach. Pisze stamtąd: ... *teraz goniemy po potokach i gorach jak łunas Czantoryja ... ale już po miesiącu jest w szpitalu ... nate samom chorobe jakoch to miewoľ doma...* Po trzech tygodniach wraca do kompanii, gdzie znowu ćwiczenia, ćwiczenia i marsze. Końcem listopada jego jednostka zostaje skierowana do Włoch, które w I wojnie światowej były po stronie państw Ententy, a w II wojnie światowej razem z Niemcami przeciwko tym aliantom. Jan pisze z Karyntii: *Tu som taki gronie asz po same chmury. Tam na Śląsku niema ani jednego gronia takiego. ... jeszcze sami nie wiemy kiedy pujdymy do frontu...* Dłuższy czas przebywają w miejscowości Steinfeld, zakwaterowani u miejscowych gospodarzy. W Boże Narodzenie 1915 r. pisze: ... *jeszcze bych chciał się z wami raz widzieć ale to już bodej kiedy w życiu bedzie...* Przez pięć miesięcy Jan regularnie, raz w tygodniu i częściej, pisze *Feldpostkorrespondenzkarte* lub list do swoich rodziców. W ostatniej wiadomości z 11. 06. 1916 r. pisze m. in.: *Dawam wiedzieć żech jestem zdrowy.* Korespondencja się urywa. W tydzień później, 18. 06. 1916 r. Jan Grycz umiera w szpitalu w Trient. *Gott sei Ihr Trost*, napisał w zawiadomieniu o śmierci *Herman Mang, Feldkurat*.

Dwóch braci Gryczów poszło na wojnę. Obaj polegli.

**Lata międzywojenne.** W latach 20. w życiu rodziny Gryczów z Lesznej Górnej nastąpiły zasadnicze zmiany. Spółka będąca w posiadaniu Golezowskiej Fabryki Portland Cementu uzyskała informację, że jakaś firma szwajcarska zamierza wykupić tereny Tułu, doprowadzić do Lesznej bocznice kolejową z Trzyńca i wybudować cementownię. Ażeby ubiec konkurentów, spółka rozpoczęła wśród właścicieli gruntów usilne zabiegi o wykupienie części terenów Tułu. Moi rodzice wspominali: *Wozili ich po najdroższych gospodarach, gorzoľka się łoła jak nigdy.*

Gryczowie i inni gospodarze Lesznej zdecydowali się na sprzedaż. Według zachowanego dokumentu z 25 marca 1929 r. za około 17 ha gruntu rolnego i budynek mieszkalny cementownia miała zapłacić Gryczom, łącznie z odsetkami za rok 1928, w dolarach USA 10.614.70 \$, co po ówczesnym kursie dolara – 8,90 zł – dawało 94.470.78 zł! Ponadto Gryczowie sprzedali cementowni tereny pastwiskowe i łąkowe na zboczach Tułu, za które uzyskali dalsze znaczne kwoty, których wysokości nie ustalono. Łączna suma była ogromna, a spłacanie należności w ratach trwało do 1938 r. Gryczowie mądrze wydali wielkie pieniądze – kupili różne gospodarstwa w Brzezówce, Cisownicy i Pogwizdowie, wyposażyli dzieci. W ten sposób nazwisko Grycz, także przez ożenki, pojawiło się w Cisownicy pod numerami domów: 33, 35, 98.

**II wojna światowa.** Do służby wojskowej w Wehrmachcie powołani zostali Jerzy, Franciszek i Józef. Karol uniknął wojny, bo wraz z żoną gospodarował na kilkunastu hektarach ziemi w Cisownicy.

**Jerzy Grycz**, 202 listów. Powołany do Wehrmachtu w grudniu 1940 r., nie podpisał volkslisty, nie znał języka niemieckiego. Niemcy z obszarów (Śląsk) wcielonych do Reichu powoływali do Wehrmachtu wszystkich do 40. roku życia, którzy nie odbyli służby w wojsku polskim lub stanowczo nie określali się jako Polacy. Jerzy służbę rozpoczął w Schweidnitz (Świdnica). W pierwszym liście 5/XII 1940 pisze: ... *użyliśmy zimy, bo nas transportowali*

w byczokach. Miasta i wsie są piękne i widać dość bogate. Jerzy, znający się na pracy z końmi, został przydzielony do artylerii konnej. Listy ze Świdnicy jeszcze mają wydźwięk dość optymistyczny. Znajdujemy w nich też swoisty, czarny humor:

13/XII 40 ... Z naszej sali są już w dwaj w Lazarecie, 1 z Wisły ten przyszedł zarażony na chorobym weneryczną, 2-gi się rozchorował dzisiaj na przyrodzeni. ... Dostaliśmy już karabin i gazmaskę, to czyszczenie to niech go cholera weźmie... Co do oficerów to się z nami bardzo dobrze obchodzą... każdy może iść wieczór piwo czy wódke wypić... Chodzimy do dentysty, bo musimy, ja dostanym 2 zęby nowe a 1 blombowany... 19/XII 40 ... Piszą mi tu od Cieślara ze Żłobin w sprawie syna, byłem z nim za 4 ry dni po tym wypadku... koń chcioł go kopnąć, całe szczęście że był blisko... on go jeni tak odchyzył...

Święta Bożego Narodzenia. ... na gwiazdkę którą bedym pamiętał dosyć długo. Dostaliśmy każdy 1 mkp, piwo flaszowe, 2 czekolady, 3 jabłka, notes i cukierków... to było już wszystko nagotowane w sali... Każdy jeden czy zwykły czy haupt. [kapitan] Dostali jednakowo..., ... do jedzenia po 20 dkg kiełbasy gotowanej, pół litra wina i ziemniaków smacznie urządzonych. ... był ks. Który także powitał ewangelików i pięknie przemówił wspomnienia z 14 roku wojny światowej. Boże Narodzenie też obchodzono odświętnie. Rok 1940 – Niemcy rozgromiły Francję; przegrały powietrzną bitwę z Anglią, ale nazizm triumfował.

**Rok 1941** – od początku w listach pojawiają się złowieszcze wiadomości. Schweidnitz, 1/I 41 ... Byłem u doktora wczora i to jak zawsze powie „gut”. ... Przychodzą do doktora tacy ludzie, tak że można powiedzieć, że to całkiem żebrak jest, a uznany zostanie za zdrowego, bo ludzi brak...

2/I 41 ... ten cały wyjazd do tej Francji mi się nie widzi. Mamy wyjechać na miejsca tamtych żołnierzy, a oni odchodzą na front. ... Młodzieńcy po 18 lat ... tam pozbyli, ten rękę czy nogi... poszli [na front] zdrowi a teraz są żebrakami.

6/I ...dziś o godzinie pół 3 naraz rozkaz wszystko pakować i jutro w rano odjazd...

Frankreich-Saarburg. 12/I ... 2 dni i 2 noce jechaliśmy w klasach i było ciepło. ... w Eisenach widziałem zamek Marcina Lutra... Francuzi zostawali kasarnie popalone, poniszczone...

2/II ... Ja, ja [tak, tak] gdzie się podziały złote czasy, albo kiedy nadejdą, całkiem udręczenie ludzi, wszystko klnie, czy wojsko czy ludzie. ...

9/II 41 ...Gałuszka od początku w warsztacie i ćwiczenia go nie obchodzą. Konderla z pod Wróżnej jest zdrowy i jest znów w warsztacie malyrskim, jeno chodzi oficyrom pokoje malować.

W każdym liście Jerzy pyta o sprawy domowe, rodzinne i gospodarskie oraz doradza, co należy robić.

15/II ...Co do zarobku z koniem [w domu] to ja już nie wiem, ale jakby nie było korzyści, jeno strata, to niech kasztan [koń] stoi i robi gnój. A czasem go przeluftować. Krowy się słabo doją i już isto nie odsyłacie mleka i nie będziecie mieć żadnego przychodu. ... telki owies oddany, czy to było muszone czy też jaki szwindel był w tem. Czem się będzie futrować i czem sioć. Na gołębie, jeśli z sypanio nie schodzą kocury, to się podziwej i zatkej dziury. 18/II ... dopołudnia nas po raz pierwszy zakludzili do kościoła i sprawiło mi to wela ucie-

chy, bo mnie już było teskno po kościele... posyłam wam pakiet 1 l rumu, 1 l koniaku, 1 biksle kompotu figowego...

16/III ... ludzie orzą, sieją... W polu orzą 2 pary koni w jednym pługu, a pachółka tam nima. ... konie są tak nauczone, że same chodzą, są to konie takiej budowy, jako Malec ma tego nowego fuksa... ..co do wszystkiego to 10 razy lepszy jest przy artylerji, jako przy piechocie, bo w piechocie gonią jak psami...

29/III ... już nie jestem w Saarburgu. ... W które strony my wyjechali, to nimogę pisać, bo jest zakazane. ... Mój adres. Soldat Grycz Georg, Feldpostnummer 47423 D

2/IV ... Tu w tech stronach [Lotaryngia] widać dużo kościołów ewan., bo na każdym kościele jest kogut ... ludzie z jednej strony są pobożni, a z drugiej strony bardzo zepsuci, są tu takie miejsca tak zwane burde...

14/IV ... w wielki piątek ku spowiedzi... W wielkanoc zaszedłem sam z kolegami na cywilne nabożeństwo... u nas w święta główne... pełne kościoły, a tu ludzi wyjdzie z kościoła jak u nas w zwykłą niedzielę i to deszczową.

1/V ... Dziś jest 1 maj, mamy święto, więc wolna chwila jest iść na miasto zwiedzić wielki cyrk... Na tym cyrku, co nie widziałem jeszcze, to tu widzę 1 krowe z 5 nogami, 2 krowe z 6 nogami, barana, co ma rogi między przednimi nogami, zwierząt dzikich...

Königretz 6/V ... przejeżdżam przez Śląsk przez Szweidnice na Oderberg [Bogumin] Jadym już 3 dzień ... ale my w Neisy [Nysa] skęcili na Częstochowę, Warszawie, Lublin itd. 4 dni się jechało bez przestanku... mieszkamy w szkole, rz[eka] – Bug.

### Testament Jerzego

Krótki opis mego Życzenia w razie jakbym nie powrócił. Wam Mamo dobre życie mają zabezpieczyć jakby żaden tego nie chciał odebrać to sprzedać pierwsze prawo mają przociele i dalsi znajomi a Wam Mamo wymowe te samą co ja miałem dać i zrobić pogrzeb jaki sobie życzyicie. Teraz potomka nie mam żadnego i długu tesz więc te pieniądze co będą 1.) dać groby porządnie zrobić i pomnik na nich z dopisem mego nazwiska, i wyrok pisma św. pasowny do naszego życia. 2. coś na kościół w Goleszowie i w Ustroniu. Resztą się równą częścią podzielić między sobą do podziału ku Wam Bracia i Siostry należy Heluś i tem sam dział co wy to moje było życzenie.

Pisane dnia 20 czerwca 1941 roku Georg Grycz.

21. 06. 1941 – atak wojsk niemieckich na Związek Radziecki [red.].

26/VI ... dają znać, że zdrów jestem i dość szczęśliwie wyszedłem zdrowo, bo nam tesz pokazali prawdziwe piekło, a dalej się nie wie, jak będzie, chyba nie jak na weselu... idzie naszym wojskom dość dobrze, bo już pewne oddziały zbliżyły się do starej granicy. [polskiej]

1/VII ... Po drodze dużo się widzi i ludzie są bardzo zadowoleni, że są uwolnieni od ... i bolszewizmu. ... żeby tak dalej szło, to będzie wnet po wojnie... Cieszą nas, że to będzie trwać, ale to najdlużej 1 miesiąc i potem bedymy wracać w swoje strony...

7/VII ... rusy są waleczni, ale do ucieczki dostawiają broń, jak zdążą to zniszczą, a jak nie, to pochyną i uciekają głodni w swoje strony. Polacy i ukraińcy czekali na nas z niecierpli-

wością i witają nas kwiatami... do kościoła było zakazane chodzić. ... jak by tak dalej szło, to myślę, że kiedyś powrócę do was drodzy na Śląsk kochany, który uznałem najpiękniejszy zakątek tego świata, co zwiedziłem.

30/VIII ... Jak wam pisałem, że od 22 jeno się jedzie za rusem wciąż w stronę wschodu, od Kijowa w lewo jesteście 120 km.

1/IX ... wczora nam taka ładna dziewczyna nagotowała gałuszek z ziemniaków, w pośrodku ser... Dziewczyny tu są przeważnie takie tęgie, jak u Kuliszki Cieślarka, ale coś z tego, kiedy się nie jest długo na wsi. Ja mam dobre powodzenie, bo się tu domówię z ludźmi...

25/IX ... dziś w nocy już mróz, dachy są ganc białe.

Połtawa 18/X ... od Połtawy do Charkowa jest 120 km, ale jeszcze nie jest nasz, tylko okrążony.

4/XI ... piszę z lazaretu. ...gęba mi zapuchła, że ledwo widziałem na oczy i porobiły się twarde gruczoły.

16/XI ... nic nie boli jeno świerzbi. Fusaty jestem jak żyd, już 16 dni nie jestem golony, bo zawsze cało twarz zawiniono.

Krakau 9/XII ... z Połtawy wyjechałem dnia 1 grudnia. ... Zdrowi moje jest jak zawsze, wciąż się tworzą takie słodkie strupy, jeden się straci, drugi nowy powstanie.

10/XII Daję wam znać, że jestem w Lignicy na Śląsku w Lazarecie, są tu sami chorzy na tem samą chorobe, co ja.

Liengnitz 16/XII ... wczora mnie się pytał doktor, czy miałem co do czynienia z końmi na froncie, ja mu mówiłem, że cały czas... w sobotę mam się golić... wczora przyjechało kilkanaście żołnierzy od Moskwy z odmrożeniami i mówią, że jest tam mróz 35<sup>o</sup> do 40<sup>o</sup>...

Liengnitz 23/XII ... pomału robią ze mnie chrześciana, dziś kazał mi stabarz [Stab Arzt - lekarz sztabowy] moją krasną brodę i luki ostrzygać... ale golić jeszcze nie...

31/XII Wczora mi się kazał Stab Arzt prima ogolić..., a dziś mi kazał się na nowo nie golić...

## Rok 1942

Liengnitz 7/I 42 ... teraz mi brodę mażę spirytusem... większe wyrzuty to zostały trocha czerwone fleki, żeby wybielały to mażę tym spirytusem...

9/I ... nowy transport chorych ze wschodu, ... 212 chłopów, więc nas teraz jest przez 400 jak kasze w garcu...

10/I Bieda się robi w świecie i będzie coraz większa, jak nie zrobią końca z wojną. ... byłem wczora na mieście, pozobganiol kany jako dziura, ... wszystko na kartki.

Korespondencja się urywa. Jerzy nie pisze, czy był na urlopie w Cisownicy, ale z daty następnego listu i trasy przejazdu do Francji, wynika że tak. Mając bezpłatny bilet jechał okrężnie.

Schlettstadt 7/II [w pobliżu Kolmar pod Wogezami] ... przesiadałem, Cieszyn, Breslau, Drezden, Metz, Niemcy, Sztrazburg, Szlettstadt...

20/II Kust nam się trochę pogorszył ... ma być tu coś koło 600 rannych. Dzis poszliśmy, my

ewangelicy, do kościoła, ... kościółek mały, skromny, bez żadnego obrazu, tylko nad ołtarze obraz Marcina Lutra ... mało ludzi, pore staruszek i staruszków...

28/II Dzwony już zbierają [miedź na przetopienie], to już źle, to to chyba się już będzie chylić ku końcowi, jak za Austrie.

Kolmar 2/III Kolmar jest miasto morowe i widać bardzo wszystko w porządku...

15/III Dziś obchodziliśmy i w cały państwie święto poległych w terażniejszej wojnie.

18/III Daję znać, że 19 marca, to jest czwartek w Józefa, opuszczam tutejsze piękne strony i jadym tam, gdzie jest, można powiedzieć płacz i zgrzytanie zębów.

Bielsko 23/III ... daję Wam znać, że jestem w Bielsku, jak długo się tu zbawię, to nie wiem, ale w każdym razie parę dni. Z Oderberku [Bogumin] jechaliśmy na Pruchną i Dziedzice.

25/III Zajęcie nasze jest teraz tylko przy koniach, jest nas 196 chłopca, a mamy przeszło 400 koni. ... Ciesz mnie, że jestem tu na Śląsku, bo czuję się jak w domu, gdyż się wyjdzie na miasto słyszym i taką, i taką mowy... W sobotę od godziny 12 w południe do niedziele 24 godziny w nocy chcem urlaub, żeby mógł Was odwiedzić...

1/IV ... zaczynają nam konie chorować, już 20 jest oddzielonych do krankenstall ... do dziś jeszcze żaden znas nie pisał proźby o urlaub ... 4 kwietnia wyjeżdżamy ... z urlaubu niema nic.

Białystok 7/IX ... daję Wam znać, że jestem w tem mieście. ... Są tu wielkie wielkie kaserne...

Rus miał tu wielki oddział, motoryzacje. Jak się cofał tu kaserne moc poniszczyl i wypalił...

Przejeżdżałem przez kraj, gdzie jest głód i gdzie dużo się strzyla, za nieposłuszyństwo...

Wołkowysk 13/IV ...są tu tacy, co konia nie widziol w całym życiu, tak, że teraz przychodzi mu nieraz do płaczu ... słyszę, że nie mogą starczyć z wagonami, więc się idzie piechty. Ciągniemy prosto główną drogą w stronę Moskwy, do Smoleńska jest przez 800 km...

Słonin 16/IV Przechodzimy przez Białoruś, gdzie jest wielka większość Polaków i są zadowoleni, że się wydostali z pod Rusa, ... który miał 1 konia, a 2 krowy to był burżuj... życie za ten czas było gorsze jak pańszczyzna...

24/IV Dziś moje imieniny!!

Radziwiłowicze 17/V Przejeżdżałem 15 [-tego] przez wielki rzeki, które się tam złączały razem, to jest Dniepr i Brut, na szerokość 1 km są mosty...

7/VI Gdy się tak przyglądam tutejszej ludności, to się tak nie kłopoci z robotą, jak na Śląsku, teraz mają trocha po robocie, bo my im pomogli, więc siedzą i śpią całymi dniami...

11/VII ... mamy długie marsze po 30 do 40 km się szło, to zaż 3 dni się stoło i dalej ostatni marsz to w nocy 35 km, gdzie nas poczęstowali z lasu ogniem z karabinu maszynowego i całe szczęści, że wzięli wysoko, bo inaczej nie mogli, gdyż droga była trochę w dolinie, to tylko ponad uszy gwizdało...

29/VII ... szpatnie słyszy się pogłoski, że cały batalion nasz ma być przyłączony do infanterje [piechoty], więc mi się to nie widzi...

2/VIII jeśli wojna pójdzie tak, jak się zaczęła na poniektórych odcinkach, i to przeżyjem, to męślem, że na święta będym w domu.

18/VIII Miałem przy sobie 1 dzień niewolnika [jeńca] ruskiego, który uciekł sam do nas, liczył 20 lat, dobre chłopczyisko, opowiadał co jeny mógł, mówił tak, że Stalin to jest wódz antychrystów, a cało Moskwa to jego słudzy. Mówił, że jest chrześcian i potajemnie odprawiali nabożeństwa...

29/VIII Hucznie tu obchodzą dożynki cywyle w tych stronach, bo u nas tylko 1 dzień, a tu aż 3 dni.

18/X ... po obu stronach jest hasło do jednego się bronić i niema kto zakazać, żeby zakończyć ten huk, chyba jeden Bóg, co potrafi wszystko uczynić.

4/XI Daję znać i pisze ten list z nowego miejsca, a więc jestem przyłączony do infanterje w froncie, z artylerją już mam koniec.

15/XI Lato z zimą zaczęły wojować, ale zima na pewno zwycięży bo jest jejich czas po gołomroziach dosyć srogich bo już dosięgało 20<sup>o</sup> mrozu, trochę się odciepliło i dziś zaczął śniego suć jakby pierzine roztargoł.

2/XII Przy robocie [front, pierwsza linia okopów], jak w zimowy czas przy 20<sup>o</sup> mrozu, albo czasem więcej, musi się zawsze ruszać, żeby człowiek się grzał, jeszcze w dziurze robić to jest lepszy, ale na wyrchu to jest niepewne, bo może wnet dostać coś na pukiel z drugiej strony, gdyż niema daleko, jakich 200 metrów...

25/XII Wigilję i Święto Bożego Narodzenia spędziłem na tyle z kolegami i oficerami w sile 30 chłopca ... dostali my 1 z osobna 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> czekolady, coś keksów, strucle i sznapsu po pół litra, i tak czas minął tych pare godzin, trochę się przegrezało, popijało, śpiewało i błozna robiło, taka moda jest u nas...

## Rok 1943

4/I Nowy Rok spędziłem nie sam ale wszyscy na całej linii hucznie nie Nowy Rok, ale sylwester w mojej grupie jest 12 chłopca tomy dostali 2 litry wódki 8 litrów wina więc się wszystko wypilo za jeden wieczór i tesz wszyscy byli jak kryki a w Nowy Rok robota z łopata. ...

18/I ... człowiek teraz w tem wojenny czas tu na froncie to jest jak bydło, które zostaje sprzedane na ubój tak samo między nami i tem bydłem niema wielkiej różnice.... tu są teraz dość silne mrozy, bo już sięgało do 35<sup>o</sup>.

27/I ... każdy dzień jasno słońce świeci jak w lecie, ale marznie na noc aż się iskrzy myślę że nie będzie moc chybieć do 40 stopni, ale idzie wytrzymać...

2/III/ ... Chcecie wiedzieć gdzie jestem, a więc 10 km od Kirowa w stronę północną ...

Nie łączyć z wielkim miastem Kirow (Wiatka) ok. 800 km na północny wschód od Moskwy [red.]

02. 02. 1943 – Armia niemiecka okrążona pod Stalingradem skapitulowała [red.].

28/II Robaczki nam nie dokuczają, gdyż chodzemy co 2 tygodnie do oczyszczenia i kąpiela i to jest bardzo wygodne, że człowiek jest wolny od tego świnstwa.

7/III List ten piszę w Niedzielę, przy pięknej pogodzie, z nowego miejsca, oddalonym jestem od stellunków [posterunków – pierwsza linia frontu], w których przesiadziłem 2 miesiące, 15 km na tyle. ... Co do Juranka no to nie bardzo wesołe chwile, był przy Stalingradzie bo tam masy poległo, albo się do niewoli dostało, mało który się wydostał na wolność. ...

9/III ... wioska nazywa się Petrowo i przypomina kasernie, bo się słyszę, jak ćwiczą i uczą tych, co byli unas w niewoli, a teraz mają iść przeciw swoim, czego świat nie widział.

14/III Mam wiadomości od jednego, że u nich nigdy nie śmiać stać razem na wasze [warcie] ... jak stoi 2 to jeden jest Ślązak, a drugi z jejich stron, bo mają strach, że jakby razem stali, żeby im dupli [zdezterowali].

W kwietniu Jerzy korzystał z dwutygodniowego (dodać dni na przejazd) urlopu [red.].  
*Brześć Litewski 2/V.43 Dajem znać, że szczęśliwie przyjechałem do Brześcia Litewskiego...  
 i muszem czekać na dalszy odjazd na wschód.*

*6/V ... szczęśliwie przybyłem na wschód ... w mojej kompanii 1 został padnięty, a 3 rani...*

*23/V ... jak jestem tutaj po urlabie już blisko miesiąc, to [somsiad] już zrobił 2 angrify [natarcia], co jeden to silniejszy, ale oba zostały cofnięte, ten 2-gi był tyn tydzień, przeszło godzinę wali, że tylko huk się rozlegał ... a cofnie z wielką stratą zabitych i ranionych, bo chociaż my nie są tak silno obsadzeni, ale stelunki mamy dobre...*

*7/VII ... słyszem, że się somsiad na całej linii zaczyna niepokoić, nie wie, co mu dolega, jakby się unas tesz na całym odcinku zaczął niepokoić, to w takim razie się człowiek może prędzej nazdować nieszczęścia, jak szczęścia...*

*11/VII ... jak słych z wszystkich stron ciężkie huki dział we dnie i w nocy pewno się dzieją wielkie walki na środkowym odcinku...*

*14/VII ... co do tej zasranej fokslisty to nieomejmy se głowy...*

*18/VII Dziś jest całkiem cicho, żeby człowiek nie pomyślał, że jest na froncie, gdyby nie widział zasięki drucianne i rowy; nie wiem czy się Iwan smuci, że wszystkiego moc pozbył, jak głoszą, czy ma tesz święto, od 5 do 17 [lipiec] stracił 3 tysiące czołgów i samolotów, aż głowa boli nad tem, czy to możliwe...*

[Bitwa pod Kurskiem, front środkowy, VII-VIII 43, największa bitwa pancerna; po obu stronach łącznie 6.300 czołgów, 4.500 samolotów, 26.000 dział i moździerzy; przegrana przez Niemcy, które nie podawały swoich strat – red.]

*August 4/VIII 43. ... Moje powodzenie jest jak zwykle przy wojsku, znowu na nowym miejscu jestem w tym rejonie, co zeszłego roku byłem w jesieni 2 miesiące, to należ pod to miasteczko, ta wioska, w której jesteśmy.... do frontu jest 10 km. Nie wiem, co mamy tu robić, nielza się dowiedzieć. Tak kończym na tem, zostancie z Bogiem. Jurek*

To ostatni z 202 zachowanych listów Jerzego Grycza do matki Anny. We wszystkich listach zwracał się do niej z wielką czułością, pozdrawiał i dowiadywał się o rodzinę, sąsiadów, tęsknił za Cisownicą. W wielu listach pokładał ufność w Bogu i wyrażał nadzieję na powrót do domu. Nie znamy dokładnie jego szlaku bojowego. Prawdopodobnie zginął gdzieś na zachód od Kurska. Kursk leży ok. 190 km na północ od Charkowa.

Zawiadomienie o śmierci.

*In felde, den 2. 9. 1943 Sehr geehrte Frau Grycz!*

*Ich habe die traurige Pflicht Ihnen mitteilen zu müssen, dass Ihr Sohn, der Obergrenadier Georg Grycz am 18. Aug. 1943 den Heldentod gefunden hat. ... ( - ) Hauptmann*

**Franciszek Grycz**, 14 listów, notes „Pamiętnik służby w wojsku Niemieckim”, zawierający nieregularne zapiski dzienne od 18. 5. 1942 do 14. 5. 1943 wraz z ostatnim swoim życzeniem oraz 4 listy pisane z przedwojennej służby wojskowej w latach 1932-1933 w Derkałach. Do Wehrmachtu powołany w czerwcu 1942 r.

Berlin – Spandau 4. 6. 42 Kochana Mamo! i Helenko! Serdecznie pozdrawiam... Przede wszystkim ciekawem jest czy Jurek pisze, ... gdzie się znajduje,... abo czy chociaż żyje... Wczoraj byliśmy zwiedzać główny środek miasta, jest to ogromne miasto...

21. 6. ... ćwiczenia nie są tak ciężkie, bo więcej wykładów, a my są z tego głupcy, bo temu nie rozumiemy, a choć się coś rozumie, to się mówi, że nie, bo tak potrzeba. ... to by wszystko jakoś przeszło, by tylko nie szybli nas na wschód. ... dosyć tego wszystkiego jest na świecie, tej nędzy i krzywdy ludzkiej, raz się musi skończyć to wszystko.

2. 7. ... my dziś po południu mamy nawet święto z okazji zajęcia Sewastopola, i że się postępuje naprzód gdz...? tom ciekawy. ... zdaje się, że to gorsze dopiero przyjdzie.

Sewastopol (na Krymie) bronił się trzy miesiące; w następnym roku został odbity w trzy dni (red.).

16. 7. ... polepsza się kust, ale to się wszystko jakoś zniesie, byle by tu się mogło jeszcze jakiś czas obstać, bo teraz próżne koszary, bo trzeba gdzieś ludzi na prędko ... przeważnie już wszystko gdzieś odjechało, gdzie się pszynica, owies i żyto rodzi, będą żniwa [!] hnet i hnet.

20. 8. ... czekamy z dnia na dzień wyjazdu, w którą stronę, to jeszcze nie wiemy...

Dłuższa przerwa czasowa w korespondencji – red.

5. 9.-12. 9 – w Charkowie. 19. 10. ranny w lewe przedramię, do 19. 11 w lazaretach, 16. 12. – skierowany ponownie na front.

Stalino. [od 1961 – Donieck] 15. 11. 1942 Jak najserdeczniejsze pozdrowienia wam przesyłam z dalekiego wschodu Rosji, i życzym wam ... żeby Pan Bóg dał wam dożyć jeszcze przyszłych i lepszych, spokojnych dni, których oczekujemy z upragnieniem wielkim, i żeby mogliśmy się znów zobaczyć w kółku rodzinnym i między swymi, gdzie tak miło się spędza chwile tego krótkiego życia. Bo nikt nie uwierzy, jak przykro jest żyć w obcym świecie. ... ręka już całkiem zagojona, tylko jeszcze boli w środku ... garczka kawy nie potrafię utrzymać ... Na jutro będzie 4 tygodnie, jak zostałem ranny ... zawiodły mnie złote nadzieje, bo prawdopodobnie nie dostanę orlabu ... bo tam na wschodzie bardzo dużo trzeba ludzi, bo dziennie setki ubywa...

29 XII 42 ... nic dobrego nie słyhać, tylko że straszne Walki, chociaż nasi wygrywają? To jednak dużo to kosztuje... Padniętych tutaj jest dużo, szczególnie z Goleszowa, z Ustronia, z Cisownicy padnął Kozoczek...

Ost. 2. 1. 43. ... nigdzie nie mam stałego pobytu, żyję jak zając w polu, co chwilę zmieniam swoje siedzenie i dlatego nie mogę listu otrzymać żadnego, przykro mi jest, że nie wiem nic o domu, lecz co zrobić. ... Bóg wie, gdzie ja mogę być za parę dni ... po 8 godzin dziennie robimy służby w okopach, a 16 mamy wolne, jak jest po cichu, ale jak sie ruszają, to my musimy siedzieć w okopach.

21. 3. 1943 ... ślicznie dziękuję za list, który dziś od Was otrzymałem, to pierwszy list, który tu w Rosji otrzymałem z moich stron. ... dziękuje Bogu, że u mnie [w domu] kochana Iruśka i Helka przy zdrowiu ... obecnie jesteśmy na wypoczynku kilka kilometrów za frontem ... daj Boże, żeby się jakoś wydostać tu z tego piekła...

Frankreich 4. 6. 1943 ... tu nie grozi mi w każdej chwili niebezpieczeństwo, jak na wschodzie ... jestem koło Renes, najbliższe miasto jest Guer...



*Westen 12. 6. 1943 ... jestem zdrowy i szczęśliwie powróciłem na miejsce nowego...*

*Italia 22. 8. 1943 ... za dużo tu ciepła jest, bo przez południe to jest przeszło 50° ciepła, tak że na słońcu nie jest możliwe być ... wina tu jest dużo i owoców...*

*18. 9. ... ach takie to życie dla wszystkich smutne na tym świecie, by już zmiłował się Bóg na tem ludem ... bo już dosyć tułaczki...*

*13. 10. ... dziękuję za list ... lecz drugą stroną mię zasmucił bardzo, gdy przeczytałem, że z Jurkiem, kochanym bratem już się nie zobaczymy ... Kochana Mamo, nie smućcie się dużo i martwcie dużo, wiem i czuję, że to dla Was sprawiło boleść i smutek ... Boże, tegośmy się dożyli, a czemu?*

To ostatni zachowany list Franciszka Grycza. Przerzucony ponownie na front wschodni, ranny 13. 12. 1943 w klatkę piersiową we wsi Warwarowka na Ukrainie, zmarł 21. 12. w lazarecie w Kriwo Rogu.

**Józef Grycz**, 8 listów. Powołany ze względu na wiek w ostatniej kolejności.

*Königsberg 2/11 43 Dajem wam do wiadomości, że odjeżdżamy w tych dniach do westwalie do dortmunt przysięgemy złożyli dobrze tu było dosyć po teraz a jak dali bendzie nie wiadomo z domu miałem 1 gęś 2 szło Masła 2 kołaczce...*

*12/11 Linz ... jestem w Lincu teraz już mam adres stały...*

*21/11 ... prosił bym was jeśli byście tam mieli brzytwy po Jurku ja tu mam brzytwe tylko mi już źle goli*

*23/11 ... ja po teraz zech je zdrowy ... uczom nas jak małe dzieci śpiewać i po niemiecku cieszym się że tu bendziemy deli oni mówią że trzy miesiące tu Bedziemy ale jo rachujem że nie słożemy abrechtunku ... karol dyby mi troche trafiki posłał ... rad bym był bardzo temu. ... Jesli mi Pan Bóg da wrócić to wam po wojnie opowiem.*

*21/12 ... ja z urlabu szczęśliwie dojechał na miejsce ... z kustem się tu naprawiajom kwaki tu są smaczne ćwiczenia nam przyczyniajom coraz więcej...*

*23/5 44 ... jedzenie i palenio na razie mam dosyć jak tam dali będzie to nie wiadomo.*

Dalszych losów Józefa nie ustalono. Po wojnie wrócił do swego domu w Brzezówce.

**Anna Grycz** – matka sześciu synów, z których tylko jeden, Karol, uniknął wojny, a czterech zginęło, była osobą drobnej postury, inteligentną, bardzo wrażliwą i, jak wspomina jej wnuk Bronisław, w ciągłym ruchu, wypełniającą do końca gospodarskie obowiązki. To jej zawdzięczamy skrupulatne zapisywanie nawet drobnych spraw, staranne przechowywanie dokumentów, a potem gromadzenie i zachowanie tak licznych wojennych listów swoich synów. Przechowywane w szufladach starych mebli wraz z gazetami (*Gwiazdka Cieszyńska*, *Dziennik Cieszyński*, *Przyjaciel Ludu*, *Zwiastun Ewangeliczny* i in.), rozmiarami mniejsze, uniknęły niszczącego działania wilgoci i różnych szkodników. Zbiór około 400 listów z lat 1914-1918 oraz 1940-1945 stanowi cenną pamiątkę po ludziach, opowiada o ich losach, a także może być ciekawym przyczynkiem do badania języka, gwary, obyczajowości i życia naszych przodków.

Panu Edmundowi Małeckiemu z Cisownicy, prawnukowi Jerzego Grycza z Lesznej Górnej, dziękuję za podjęcie roztropnego i chwalebego postanowienia, co do przekazania Małej Książnicy Cisownickiej historycznych, rodzinnych dokumentów i pamiątek.



## PAWEŁ STANIECZEK

# BEZ STACJI KOŃCOWEJ

Kończył się rok 1944, zbliżał się 1945 – zwiastun zakończenia wojny. Okrutnej w skutkach niespotykanych dotychczas w dziejach ludzkości. W gruzach leżą setki miast, zginęło przeszło 50 milionów ludzi... Zdegradowane zostało miano człowieczeństwa, wyzutego z obowiązujących dotychczas moralnych prawideł.

Pierwsze dni stycznia 1945 r. niewiele się różniły od tych kończących rok poprzedni. Słychać już było odgłosy radzieckiej ofensywy, szczególnie dział ciężkich i wielolufowych katiusz, zwanych wtedy organami Stalina.

Tę atmosferę dało się odczuć i w Golezowiu. Naukę w szkole przerwano już znacznie wcześniej, gdyż ciągle naloty na obiekty przemysłowe Śląska, szczególnie Kędzierzyna, wywoływały defetyzm, któremu wielu się poddawało. Sprawnie działała jeszcze gminna administracja. Wydawano kartki żywnościowe i wydawać by się mogło, że wszystko toczy się normalnym torem. To było, oczywiście, złudzenie.

Największe zniecierpliwienie zapanowało w goleszowskiej Cementowni. Chociaż jej młyny jeszcze pracowały, potęgowało się napięcie – co będzie dalej. Próbowano zapobiegać rozprężeniu i rodzącej się w takich okolicznościach panice.

Działająca od lipca 1942 roku filia KC Auschwitz-Birkenau była jednym z większych podobozów. Pracowało tu około tysiąca więźniów (meldunek z 26 XII 1944 – 1050 osób), w 99,7% Żydów.

Podjęto decyzję o likwidacji goleszowskiego podobozu – trzeba było koniecznie zatrzeć ślady funkcjonowania faszystowskiego systemu. Rozpoczęto ją 18 stycznia 1946 r. Panował nieopisany chaos. Pod wieczór tego dnia przez Golezów, dzisiejszą ulicą Wolności, przechodziła pierwsza grupa więźniów. Śnieg zalegający drogi, mróz i ten niesamowity pochód... Otuleni kocami, z tobołkami na plecach lub pod pachami, nogi obwiązane szmatami, z boku esesmani z gotową do strzału bronią, szli w stronę Godzi-



Plasza z muzeum w Svitavie

szowa i dalej. Druga kolumna tego marszu – marszu śmierci – podążała śladem tej pierwszej 19 stycznia. Doszli aż do Wodzisławia. To tylko jedna część tragedii.

Thomas Kenneally w książce *Lista Schindlera* pisze o tym, co stało się z więźniami goleszowskiego podobozu wysłanego transportem kolejowym – mieli jechać w głąb Rzeszy.

Mam przed sobą kopię listu przewozowego. Wagon towarowy z setką więźniów ruszył z goleszowskiego dworca. Z listu przewozowego, który tkwił w okratowanej na bocznej ścianie wagonu, można odczytać niewiele, jednak po głębszej analizie można wyłonić istotne szczegóły. Są tu odciski pieczęci mijanych dworców kolejowych. Ów wagon wyruszył z bocznicy Cementowni, a później z głównego dworca goleszowskiego prawdopodobnie 21 stycznia 1945 r. Daty na liście przewozowym nie da się odczytać, ale już 21 był w Cieszynie, a w Oderbergu, czyli w Boguminie – 22. Potem jeszcze pewnym jest, że w końcowych dniach stycznia dotarł do Zwittau (dziś Svitawy), tam też nie wiadomo, co z nim zrobić. W liście przewozowym nie wpisano stacji docelowej, do której go kierowano.

Thomas Kenneally pisze: *Tak się podróżowało w Europie w styczniu 1945 r. Więźniom z Goleszowa podróż przebiegała jeszcze gorzej. List przewozowy towarzyszący ich dwóm wagonom, a zachowany w archiwach Yad Vaszem, dowodzi, że jechali bez pożywienia ponad dziesięć dni, przy zamkniętych i zamarzniętych drzwiach. (...) Pozostawiono ich na bocznicach, przyczepiono do kolejnych lokomotyw, wieziono kilka kilometrów, znów odczepiano. Podwieszono ich pod bramy obozów, znów odczepiano, komendanci odmawiali ich przyjęcia. Wagon znalazł się na bocznicy Zwittau, skąd skierowano go do Brinnlitz (Brněnec), gdzie znajdowała się fabryka Schindlera przeniesiona tam z Krakowa-Płaszowa. Gdy wreszcie otwarto drzwi w każdym wagonie piętrzyła się piramida zamarzniętych zwłok o dziwnie powykęcanych*



Brněnec - budynek w fabryce Schindlera, gdzie mieszkali goleszowscy więźniowie

kończynach. Zajmowały one środek podłogi. Żywi śmierdzieli potwornie, poczerniali od zimna, schudli do szkieletu. Żaden z nich nie ważył więcej niż trzydzieści kilogramów.



Fabryka w stanie obecnym

Żyjących w zdecydowanej większości udało się ocalić, głównie dzięki żonie Schindlera, Emilii. Umieszczono ich w budynku przylegającym do fabryki. Tam wniesiono słomę, rozesłano na podłodze. Schindlerowa dokonywała cudów. Wiadomymi jej sposobami zdobywała żywność, sprzedawała biżuterię, by skazańców uratować od śmierci. Zamarznęte zwłoki umieszczono w szopie. Należało pochować je zgodnie z ortodoksyjnymi żydowskimi zwyczajami, o które zadbał rabin Lewartow. Oskar Schindler zakupił od parafii katolickiej w Deutsch-Bielau (obecnie Bila) część cmentarza i tam odbył się pogrzeb z pełnym rytuałem. Obok ofiar z Golezowa spoczęła też Żydówka Hofstaterowa, pracująca w fabryce Schindlera od dawna.

Wszystkie te wydarzenia miały miejsce na przełomie stycznia i lutego 1945 roku. Wojna trwała nadal. Armia Czerwona przygotowywała się do końcowej rozprawy z Niemcami. Front wschodni zatrzymał się na przeszło trzy miesiące. W Brinnlitz ocalałych więźniów goleszowskiego podobozu powoli przysposabiano do pracy, bo tylko wtedy przedstawiali jakąś wartość. W fabryce pracowali głównie przeniesieni z Krakowa przed kilku miesiącami więźniowie. Trzeba pamiętać, że podlegali jeszcze procedurze obowiązującej w obozach koncentracyjnych nadzorowanych przez SS. Schindler był w tej sytuacji przedsiębiorcą na usługach Rzeszy.

Mieczysław Pemper w książce *Prawdziwa historia Listy Schindlera* przybycie wagonu z goleszowskimi więźniami opisuje następująco: *Pod koniec stycznia 1945 roku Schindler za-*

dzwonił do zawiadowcy stacji w Brusau, który poinformował go, że na jego bocznicę stoją dwa zaplombowane wagony do przewozu bydła. Z listu przewozowego wynika, że znajdują się w nich żydowscy robotnicy. Czy Schindler wie coś na ten temat? Schindler – w typowy dla siebie sposób przytomnie wypalił: *Nareszcie! Już dawno o nich prosiłem. Właśnie dzwoniłem do Berlina, by zapytać, gdzie utknęli. Proszę przetoczyć wagony na fabryczną bocznicę.* To był oczywiście błąd! Później okazało się, że do wagonów zapakowano i wysłano na pewną śmierć osiemdziesięciu sześciu skrajnie wyczerpanych więźniów obozu Golleschau. *Himmler zarządził, że w ręce aliantów nie może wpaść żaden więzień obozu koncentracyjnego.*

Pemper był obecny przy ważeniu i spisywaniu danych osobowych 74 więźniów. W wagonach znaleziono 12 trupów, później zmarły jeszcze cztery osoby. Z tych wyliczeń wynika, że na cmentarzu w Bielawie (Deutsch Bielau) pochowano 16 więźniów podobozu Golleschau.

Ocaleni przez Schindlera pracowali w jego fabryce aż do wyzwolenia, do końca wojny. Najpierw obóz opuścił garnizon SS, potem Schindler wraz z żoną. Pożegnali się z wolnymi już byłymi więźniami i odjechali. Zaopatrzeni w napisane po hebrajsku listy, zgłosili się u Amerykanów.

Jako wolni już ludzie byli więźniowie zorganizowali samorząd. Jakoś radzili sobie z wyżywieniem, mieli nawet broń i amunicję. Pozostawieni jednak samym sobie, mogli liczyć tylko na siebie. Brinnlitz i sąsiednie miejscowości wyzwolili Rosjanie. Obyło się bez walki, gdyż Niemców już od kilku dni nie było w okolicy. Czasy były niepewne, wszędzie panował chaos,



Piotr Hansel opowiada o goleszowskim wagonie

bano się napadów, stąd wszyscy trzymali się razem. Na wszelki wypadek teren obozu i fabryki obwieszono plakatami ostrzegawczymi, że miejsce zakazane jest tyfusem. Zadziałało!

Oficjalne wyzwolenie odbyło się po zakończeniu wojny. Ze względu na niesamowity wydzźwięk tego wydarzenia oddajmy głos Kenneally'emu: *Dokonał tego jedyny rosyjski oficer. Jechał na koniu. Wylonił się z wąwozu, który podchodził aż pod obóz i którym biegły droga i bocznicza. Kiedy oficer się zbliżał, okazało się, że koń to kucyk: buty w strzemionach niemal dotykały ziemi, nogi pod brzuchem wierzchowca były komicznie zgięte. Wyglądał tak, jakby przynosił Brinnlitz osobiste i ciężko wywalczone wyzwolenie: mundur miał wytarty, a skórzany pasek przy karabinie tak się zniszczył od potu, zimy i walki, że trzeba było zastąpić go sznurkiem. (...) Zsiadającego z konia ucałowała Krumholcowa.*

Zebrano się na placu apelowym. Oficer przemówił językiem prostym, mieszaniną słów polskich i rosyjskich. Powiedział, że wyzwolił ich Związek Radziecki, mogą swobodnie iść do miasta, pojechać, gdzie chcą. Podkreślił, że pod władzą radziecką nie ma Żyda ani geja, mężczyzny ani kobiety, niewolnika ani wolnego - wszyscy są równi! Jeden z wolnych już



Dworzec w Svitavie z bocznicą kolejową

więźniów, Bejski, zapytał go, co widział po drodze. Ten, białoruskim łamanym jidysz powiedział, że jest Żydem. Padło wtedy pytanie: *Był pan w Polsce? Tak*, odpowiedział oficer: *Właśnie jadę z Polski*. Bejski zapytał: *Czy zostali tam jacyś Żydzi? Nie widziałem żadnych*, padła odpowiedź.

Od tych wydarzeń minęły dziesięciolecia. Kiedy przed siedmioma laty powstała w Gminnym Ośrodku Kultury Izba Oświęcimska, opisane zostały dzieje podobozu Golleschau, wydarzenia związane z ewakuacją filii. Nie mogło też zabraknąć niesamowitych wprost perypetii pasażerów wagonu-widma. To jedno z najtragiczniejszych wydarzeń historii podobozu. Zakończenie dla wielu złe, a dla innych - szczęśliwe.

Możliwość sfilmowania historii goleszowskiego podobozu wyzwoliła w nas konieczność dotarcia do miejsc związanych z wagonem.

Wagon znalazł się w końcu u celu, choć przecież na liście przewozowym nie było stacji docelowej. Chodzi o cztery miejscowości położone koło siebie. Zaczniemy od Svitavy, miejscowości położonej na Morawach, mniej więcej 30 km od Brna, przeszło 210 km od Golezowa, a potem: Brezowa, Brněnec, Bela. Wszystko po sąsiedzku.

Svitava - pięknie położone miasteczko wśród malowniczych wzgórz z dwunastoma tysiącami mieszkańcami. To miasto rodzinne Schindlerów, z wieloletnimi tradycjami przemysłowymi, znane ongiś z produkcji pralek. W centrum miasta, w zabytkowej willi, mieści się obecnie muzeum z ciekawymi eksponatami. Warto je obejrzeć. Wtedy człowiek myśli, że długa droga prowadziła do dzisiejszych zdobyczy techniki. Są tu eksponaty związane z pszczelarstwem, archeologią i historią regionu.

Odrębną część stanowią dwie połączone sale poświęcone Schindlerowi i jego rodzinie. Na wielu planszach wiszących na ścianie można prześledzić jego zmagania związane z działalnością, której celem było ocalenie z holocaustu jak najwięcej Żydów. Opisana jest też przystopka goleszowskiego wagonu. Pracownik muzeum, historyk Radoslav Fikejz, opowiedział ją ze szczegółami i wielkim emocjonalnym zaangażowaniem. Nie różniła się ona od powieściowej opowieści Kenneally'ego.

Położone kilkanaście kilometrów od Svitavy Brněnec to małe miasteczko. Tam znajdowała się fabryka Schindlera. Pod dyktando SS zmienił się nieco jej profil produkcyjny, by był zgodny z potrzebami frontu. Dzisiaj pozostały na tym miejscu niszczone zabudowania. Przypomina to nasze dawne zakłady i fabryki, których los po zaprzestaniu produkcji jest podobny. Zdaniem miejskich władz teren zostanie uporządkowany z podkreśleniem wydarzeń,



Kwatera żydowska na cmentarzu w Bielawie

które miały miejsce tam w czasie wojny.

Właśnie tam zdarzyła się miła niespodzianka. Spotkaliśmy świadka wydarzeń sprzed 68 lat. Był nim Piotr Hensel. Jako kilkuletni chłopiec zapamiętał, co się wtedy działo. Jego ojciec, cywilny pracownik fabryki, był świadkiem opisanych poprzednio wydarzeń. Pan Piotr ma wspaniałą pamięć, opowiadał ze swobodą i drobiazgową dokładnością. Można go będzie zobaczyć w realizowanym filmie.

Końcówką miejscowością w ciągu tych wydarzeń jest Biela (Deutsch Bielau). Tam na wzgórzu usadowiony jest cmentarz, gdzie znajduje się kwatera, w której pochowano goleszowskich więźniów. Miejsce jest obecnie upamiętnione tablicą marmurową informującą o ofiarach holocaustu (betonowa gwiazda Dawida obsadzona kwiatami). Kenneally pisze, że ich pogrzeb z udziałem rabina i licznych współwięźniów odbył się w pełnym żydowskim rytuale obowiązującym w takich okolicznościach. Podniosłe śpiewanie kadiszu miało dla więźniów Brinnlitz o wiele większą wagę niż podobne ceremonie we względnie spokojnym przedwojennym Krakowie.

P.S. Ten błąkający się wagon z brakiem nazwy stacji końcowej z pewnością miał się znaleźć na rampie obozu Auschwitz-Birkenau, przed piecem krematoryjnym. Stał się jednak dla jednych umęczeniem, dla innych – ocaleniem!



Bibliografia:

Tomasz Kenneally *Lista Schindlera*

Mieczysław Pemper *Prawdziwa historia Listy Schindlera*



# ROZDZIAŁ 4

## ŚWIAT PRZYRODY

TOMASZ BECZAŁA

### GWAROWE NAZWY ROŚLIN

Znajomość gwary to dobra rzecz. I choć płyną głosy, że to archaizm, a w języku młodych po prostu obciach, nie powinnyśmy jej zapominać. Jak mawiał niedawno zmarły Jan Chmiel – „Nie gańbcie się rżóndzić po naszymu”.

Na studiach mieszkałem w akademiku z dwoma kolegami z cieszyńskiego. Na co dzień w naszym pokoju 322 mówiło się gwarą, przez co pół akademika myślało, że jesteśmy z Zakopanego. Do teraz uśmiecham się, przywołując na myśl nasz stały żarcik. Jeden z nas rzucał hasło: „Padze” i tylko dwóch pozostałych patrzyło w okna. Reszta, lekko zdezorientowana, pytała, o co chodzi.

Cieszyńska gwara jest piękna i niepowtarzalna. Przez stulecia pielęgnowana przez naszych przodków, walnie przyczyniła się do utrzymania polskości tych ziem (tekst piszę w Święto Niepodległości, więc i na mnie spłynęło nieco patriotycznego uniesienia). Pokolenia przed nami żyły trybem ściśle powiązanim z rytmem przyrody.

Człowiek żył zgodnie z przyrodą, szanował ją, zdając sobie sprawę, jak bardzo jest od niej zależny. Każdy wiedział, jakie rośliny są pożyteczne, które jadalne czy trujące. Dzieci przyswajały tę wiedzę w sposób najpraktyczniejszy z możliwych – pasąc owce czy krowy lub pieląc w grządkach swoich mam i babć. Nazwy roślin, oczywiście gwarowe – innych nie używano, dotyczyły tych gatunków, które były najczęstsze, miały jakieś znaczenie gospodarcze czy przeciwnie – uprzykrzały życie ludziom. Większość pozostałych roślin otrzymywała zbiorcze nazwy: „trowy” lub „jakisi zieliny”.

Pierwszą grupą roślin niezwykle ważną dla naszych przodków były zioła. Ich znajomość w wielu przypadkach mogła ratować od różnych dolegliwości, nierzadko zależało od nich

nawet życie. Najczęściej jednak zioła miały znaczenie prewencyjne oraz wzmacniające. Zresztą do dnia dzisiejszego kurację zalecaną przez lekarza wspomagamy różnymi specyfikami, których receptury przechodzą w każdej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Któż nie zna GYNSICH PÓMPKÓW czyli stokrotek pospolitych. Ten pospolity gatunek, który możemy spotkać praktycznie na każdym trawniku, wykorzystywany był jako środek wzmacniający zdrowie. Podobne znaczenie miały SIROTKI POLNE. Tą nazwą z kolei określano dwa gatunki fiołków: polnego i trójbarwnego.

Duże znaczenie miały PYRZÓWKA i POBABCZOK. Pierwsza z roślin to niezwykle uciążliwy chwast – perz właściwy. Wywar z suszonego kłęczca po dziś dzień stosowany jest w ziołolecznictwie przy dolegliwościach układu moczowego. W ten sposób roślina mogła „odkupić” nieco swe „chwaścarskie” winy. Drugi gatunek to babka zwyczajna. Któż z nas nie opatrywał jej liśćmi w dzieciństwie różnych małych ranek i skaleczeń? Liście babki żuto w wypadku zapalenia błony śluzowej jamy ustnej.

Spośród licznych roślin leczniczych nie sposób pominąć naszego zwykłego MOICZKA. Chyba każdemu choć raz zdarzyło się jeść specyfik podobny do miodu, a wytwarzany z kwiatów tej rośliny. MOICZEK to mniszek lekarski. Roślina ta czasami jest błędnie nazywana mleczem, ale mlecz to



Dzika róża – hecce pecze



Kwiat stokrotki



Zimowit jesienny – deszczownik

inny rodzaj w licznej rodzinie astrowatych. Z kwiatów mniszka wyrabiano również wino domowe, zaś wysuszony, uprażony korzeń był namiastką cykorii w zazwyczaj biednej kuchni naszych przodków.

Inną grupą roślin były te użyteczne w gospodarstwie domowym czy rolnym. HECZEPECZE czyli DIOBLI GRUSZKI to dzika róża, dość często rosnąca na skraju lasów czy na suchych łąkach. Z jej owoców wytwarzano domowe marmolady oraz wino. Obok dzikiej róży rosły TORKI nazywane też CZORCIMI ŚLIWKAMI. Śliwa tarnina, bo o niej mowa, dostarcza niewiarygodnie gorzkich okołocentymetrowych owoców. Wytwarzano z nich różnego rodzaju nalewki alkoholowe. Część śliwek celowo pozostawiano do pierwszych mrozów, gdyż – przemarznięte – stawały się słodkie. Wtedy robiono z nich marmolady.

Owoców dostarczały jeszcze PŁÓNKI i SZPOKÓWKI. Płonkami nazywano jabłoń dziką, rosnącą gdzieś w lasach liściastych. Jej niewielkie owoce wrzucano do kapusty przeznaczonej do kiszenia – po kilku miesiącach stawały się prawdziwym przysmakiem. Mianem szpokówki określano czereśnię ptasią wytwarzającą małe, ale bardzo smaczne owoce. To właśnie dzięki kwitnącym czereśniom zbocza Chełmu czy Jasieniowej wyglądają w kwietniu niczym najwspanialsze obrazy impresjonistów. Ten żywy element krajobrazu, podobnie jak cieszyńska, wyróżnia teren Pogorza Cieszyńskiego.

Duże znaczenie gospodarcze miała SZOSZYNA – trzcina pospolita. Wykorzystywano ją w budownictwie jako podkład pod tynki. Zapewne gdyby poszukać, to nadal w niejednym starym budynku w Golezowie znalazłyby się w ścianach żdźbła tej wysokiej, bo dorastającej nawet do 4 metrów trawy. Cenioną rośliną był SZCZYRBOK. Tak nazywano ostrożeń warzywny, często mylony i nazywany ostem. Rośliną tą karmiono świnię i drobny inwentarz (sam jeszcze pamiętam, że liście szczyrboka zbierało się królikom). Jako że duże kwiaty ostrożenia warzywnego przyciągały liczne rzesze pszczół, to i pszczelarze wysoko cenili tę roślinę.

Nie wszystkie rośliny były przyjazne ludziom. Do niektórych nasi dziadowie mieli dość chłodny stosunek. Szczególnie obawiano się roślin będących zagrożeniem dla zwierząt gospodarskich. Śmierć krowy, świni czy drobnego inwentarza po zjedzeniu jakiejś trującej rośliny oznaczał często głód i ciężką walkę o przetrwanie całej rodziny.

Obawiano się np. DESZCZOWNIKA, czyli zimowita jesiennego. Ta podobna do krokusa roślina, dziś chroniona, kwitnie we wrześniu i na początku października. Jeśli zakwitała wcześniej, wierzono, że zwiastuje wczesną zimę. Krowy i owce raczej omijały jej mięsiste liście pojawiające się na wiosnę. Jednak w wypadku spożycia trucizny zawarte w liściach zimowitu wywoływały u tych zwierząt poronienia lub nawet śmierć.

Bardzo uważano, aby do trawy dawanej królikom nie dostało się BOLIOCZKO, czyli jaskier ostry rosnący pospolicie na miedzach i łąkach. Kuzynem jaskrów z rodziny jaskrowatych jest kniec błotna, nazywana kaczeńcem. Roślina ta nazywana BYCZYMI O CZAMI również zawiera liczne trucizny. Wierzono (pewnie nie bez podstaw), że krowy w razie zjedzenia liści knieci na jakiś czas traciły mleko.

Gospodarskie życie uprzykrzały także liczne chwasty, dostarczając dodatkowej pracy. Należały do nich m. in. SPÓNA – przytulia czepna, powodująca łamanie się żdźbeł zbóż, a przez to ich wyleganie. Uciążliwym chwastem był (i, niestety, jest do dzisiaj) ZÓMBER.

Takim mianem określano dwa gatunki żółtlicy – drobnokwiatową i owłosioną. Ojczyzną żółtlic jest Ameryka Środkowa i Południowa. Do Europy sprowadzono je prawdopodobnie do jednego z ogrodów botanicznych, skąd „uciekły” i skolonizowały nasz kontynent. Rośliną niepożądaną na pastwiskach była ZŁO HANA. Pod tą nazwą kryje się częściowo chroniona wilżyna, której owce i krowy unikały ze względu na kolce i zdrewniałe łodygi.

Można by podać jeszcze wiele przykładów gwarowych nazw roślin. Niestety, w ostatnich latach coraz rzadziej słyszymy tak często niegdyś używane nazwy jak: KLUCZYKI (pierzwiosnka wyniosła), CYGÓNKI (miodunka ćma) czy WANIELICZKA (podagrycznik pospolity). Po pierwsze, coraz rzadziej mówimy gwarą. Druga przyczyna leży chyba w przekleństwie naszych czasów. Mimo zdobyczy techniki wciąż się gdzieś śpieszymy, na nic nie mamy czasu. Czasu brak nam dla bliskich, a co dopiero, by poświęcić go na rodzinne spacerunki do lasu. Może jednak nie jest za późno. Parafrazując słowa księdza Jana Twardowskiego: śpieszmy się kochać i podziwiać nasze KLUCZYKI, CYGÓNKI, a nawet ZŁE HANY. Póki jeszcze rosną w naszych lasach i na łąkach...



Wilżyna – Zło Hana



Pierzwiosnka wyniosła – Kluczyk



W trakcie pisania powyższego artykułu korzystałem z publikacji Wiktora Buławy i Józefa Gałuszki *Ludowe nazwy roślin*, który ukazał się w *Kalendarzu Cieszyńskim* na rok 1988.

# ROZDZIAŁ 5

## ROZWAŻANIA NA TEMAT...

ALBIN KLIMCZAK

### DOBROĆ. TO CZŁOWIEK CZY NARÓD?

Od dawna nurtuje mnie pytanie, czy aby być dobrym człowiekiem, trzeba urodzić się w konkretnym narodzie, czy też obojętna jest przynależność do społeczeństwa i obojętne jest pochodzenie, a dobro tkwi, po prostu, w człowieku od urodzenia. Muszę tu wrócić myślami do dalekiej przeszłości, kiedy to miałem osobisty kontakt z przedstawicielami trzech narodów jednocześnie. Spotkałem się wówczas z przykładami ich dobroci.

W dalekim zakątku ukrytym w jednej z dolin miejscowości Jaworze, obecnie dzielnicy gminy Nałęcz, przez starszych mieszkańców zwanym „Josionki”, ukryta w gąszczu świerkowego lasu stała na jego skraju leśniczówka. Mieszkał w niej leśniczy z żoną oraz zrozpaczoną po niedawnej utracie męża – córką, która została, aby wspomóc niemłodych już rodziców. Mieszkał tam również jej niespełna trzyletni syn, któremu pożoga wrześnieiowa zdążyła odebrać ojca na zawsze. Dziadek, natomiast, zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich został przeniesiony do Rumunii, aby tam kształtować gospodarkę leśną. W leśniczówce pozostały dwie samotne kobiety z małym chłopcem, pólsierotą – mną. Dzielnie dawały sobie radę, żyjąc z tego, co udało się wyhodować i zebrać z niewielkich poletek uprawianych przy pomocy sąsiadów mających konia i narzędzia do uprawy roli. Byłoby niesprawiedliwe, gdybym nie wspomniał, że dziadek z Rumunii od czasu do czasu przysyłał paczki z żywnością, będące wielką pomocą i odmianą w monotonii żywienia (kapusta z ziemniakami).

Po niespełna dwóch latach dziadek wrócił na stanowisko w Jaworzu. Powoli zbliżał się koniec wojny. Dotąd względnie spokojne czasy, w oddaleniu od pól bitewnych, zamieniają się w koszmar. Przychodzą niemieckie patrole, pierwsze ich słowa to przerażające: *Hande hoch* i wycelowane w nas lufy karabinów. Mały synek uciekał pod ławę, gdzie drżał na całym

ciele ze strachu, że go zauważą. Pytano dziadka, czy nie widział gdzieś w lesie partyzantów. Dziadek, oczywiście, nigdy nikogo nie widział...

Nie trwało dłużej jak dwie, trzy godziny, a już do leśniczówki zawitała nieznana, uzbrojona grupa, krzycząc: *Ręce do góry!* Mama porwała mnie z podłogi, przytulając do siebie jedną ręką, a drugą podnosząc w górę. W dziecięcym umyśle zrodziła się ogromna obawa, że teraz to już na pewno zostaniemy zastrzeleni, bo rozkaz był wyraźny: ręce, a nie ręka do góry. Nic złego jednak się nie zdarzyło.



Portret dziadka Jana Raszki

Partyzanci mieli sprawę do dziadka. *Wiemy, że jako leśniczy masz broń myśliwską, potrzebujemy jej, musisz oddać.* Dziadek, nie tylko leśniczy, ale również myśliwy, a właściwie wielki pasjonat łowiectwa, posiadał trzy dubeltówki o różnych kalibrach, dwa sztucery oraz rewolwer do obrony przed kłusownikami. *Dajcie przynajmniej jakieś zaświadczenie o odebraniu broni,* prosił. *Zgłoś się po wojnie do władz!,* żartowali.

I tak prawie codziennie: raz wojsko niemieckie, za parę godzin partyzanci. Pewnego dnia zbłąkane pociski wystrzelone z broni maszynowej, widać z bardzo dużej odległości, tracąc swą siłę, odbiły się od krawędzi werandy. Pozbierałem je. Tak, macie rację, dostało mi się wtedy, oj dostało! Nastąpiła noc, kiedy huk dział zbudził całą dolinę. Z nieba na spadochronach leciały flary oświetlające okolicę. Było jasno jak w dzień.

Mama rzuciła stary koc na podłogę, na niego pierzynę, następnie mnie na pierzynę, dołączając do tego cennego pakunku chleb, który sama upiekła. Trzymając w jednej ręce mleko i wodę, drugą ciągnąc za rogi pierzynę, zbiegła po schodach do piwnicy. W tym pomieszczeniu w akompaniamencie dział pozostała nam tylko modlitwa. Udało się. Przeżyliśmy. Rano wszystko ucichło, widzieliśmy tylko w oddali, że u dalszych sąsiadów nie ma komina i części dachu. Podobno ostrzeliwano Brenną poprzez górę Błatnią...

Na motorze przyjechał patrol. *Macie godzinę na spakowanie najważniejszych rzeczy, jesteście ewakuowani. Przyjedzie furmanka i zawiezie was do Górek Wielkich, bo tutaj przejdzie front i będziecie bez szans.* Pojechaliśmy więc tym wozem na nowe miejsce. Koń kroczył wolno, prawie bez życia. Na wozie mieliśmy pierzyny, ubrania, pół beczki kapusty, no i ziemniaki – podstawę naszego wyżywienia. Nowe miejsce okazało się małą chatką z oknami na przestrzal. Tutaj właśnie doznałem pierwszej dobroci od człowieka innej narodowości. Jeden z żołnierzy niemieckich, widząc mnie – małego umorusanego brzdąca, jedzącego gotowany ziemniak – poszedł gdzieś i wrócił, przynosząc dwie duże konserwy mięsne.



Dwuletni Albin Klimczak – rok 1944

Prognoza o przebiegu frontu okazała się nietrafna. Właśnie tutaj toczyły się główne walki piechoty. Jeszcze niedawno, 18 kwietnia 2013 r., znaleziono pocisk moździerzowy pochodzący właśnie z tych odległych już czasów. Z jednej strony budynku broniące się wojska niemieckie, natomiast z drugiej – nacierające wojska radzieckie...

Wciąż tkwi w moich oczach obrazek, jak ciekawskie dziecko z oddali podgląda, co dzieje się przed domem. Biegająca, śmierć jednego z radzieckich

żołnierzy... Dla dziecięcego serca był to przerażający obraz. Czekaliśmy jeszcze i inne przeżycie. W pewnym momencie dziadek krzyknął: *Wszyscy na ziemię!* Leżeliśmy trzęsąc się ze strachu, a ponad nami, zbijając wszystkie szyby, świstały kule.

Kiedy wszystkim ucichło, a w oddali słychać było odgłosy bitwy, odwiedzili nas przedstawiciele wojsk radzieckich. Był tam oficer z grupą podwładnych. Widząc mnie, rozpalone dziecko z wysoką gorączką, poszedł do dowództwa, skąd przyniósł tabletki, po których niedługo wydobrzałem. Było to drugie objawienie dobroci od obywatela obcej narodowości.

Po przejściu frontu wróciliśmy z powrotem do naszej leśniczówki. Trudno opisać, co zastałmy po powrocie. Budynek był dokładnie splądrowany. Cokolwiek nadawało się do użytku zostało zabrane, pozostały sprzęt był całkowicie zniszczony. Obrazy przodków wiszące na ścianach przebito w wielu miejscach nożem. Ocalało parę cennych drobiazgów, które dziadek ukrył w skałach niedalekiego kamieniołomu. Pamiętam, że wtedy podejrzenia dokonanej dewastacji padły na miejscową ludność. Pozostaje tytułowe pytanie: „**Dobroć. To człowiek czy naród?**”



Objazd lasów państwowych – rok 1944 (Jan Raszka czwarty z lewej)

## ADAM KRZYWOŃ

### A JEDNAK MI ŻAL...

Mijają szybko lata, lecz pamięć pozostała... Świat szybko się zmienia, ale czy wszystko idzie w dobrym kierunku? Myślę, że można mieć wątpliwości. Z moich obserwacji wynika, że doszliśmy do rozstaju dróg. Jedna z nich jest wyboista i na pewno trudniejsza, ale idąc nią, mamy czas na zachowanie ostrożności, na szacunek do drugiego człowieka i do praw natury.

Druga droga jest prosta i szeroka, na niej można się coraz szybciej poruszać – czasem za szybko, a wiadomo, przy wielkiej szybkości trzeba uważnie patrzeć tylko na drogę, bo za nami też pędzą i chcą nas wyprzedzić. Czy wówczas jest czas spoglądać na to, co dzieje się wokół? Tak jest z rozwojem nauki i techniki. Jeszcze nie bardzo przywykliśmy do nowego, które mamy, a już kusi nas kolejna nowość...

Mam wielki szacunek do nauki, bo wiele dobrego uczyniono dla człowieka, ale czy uczyniono tylko samo dobro? Wydaje mi się, że po drodze zapomniano o czymś ważnym: że to nie tylko my, ludzie, żyjemy na tym świecie, że czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy nieodłączną częścią natury i podlegamy jej prawom, więc winniśmy je szczególnie szanować. Wszystko, co żyje na tej ziemi te prawa szanuje, oprócz najrozumniejszej istoty, jaką jest człowiek. Czy to nie paradoks?

Nie jestem przeciwko rozwojowi cywilizacyjnemu, bo też częściowo korzystam z rozwoju techniki, ale czy te zdobycze nie niosą ze sobą minusów – wystarczy wspomnieć o szkodach dla środowiska. Ponadto, czy wolno im pozbawić ludzi pracy warunkującej byt, skazując na życie w ciągłym stresie? Zdobycze techniki miały ułatwiać życie i ułatwiają, ale często ponosimy za to wysoką cenę: spokoju i zdrowia. Rozwój techniki ma pomagać, ale powoduje, że ludzie stają się zakładnikami.

Kiedy chodziłem do średniej szkoły budowlanej (były wówczas zajęcia praktyczne, aby każdy uczeń poznał wszystkie prace budowlane) majster powiedział: *Zapamiętajcie sobie dobrze, że wszelkie maszyny i urządzenia winny człowiekowi pomagać, ale nigdy go zastępować, bo go zniszczą.* Skąd on o tym wiedział? Mówi się, że w obecnych czasach nie ma odwrotu, jesteśmy skazani na ten mknący rozwój techniki, który coraz częściej pozbawia ludzi pracy. Ale i skazaniec, kiedy odstąpi od złego postępowania, może liczyć na ulaskawienia, a ono ocala.

Cofnę się wspomnieniami do dawnych czasów... Otóż od dziecka byłem nauczony pracować. Były to niełatwe lata powojenne i dzięki pracy na roli udało nam się je przeżyć. Matka Ziemia była naszą żywicielką i to się nie zmieniło, ale czy o tym pamiętamy i należycie ją szanujemy? W moim życiu zasmakowałem potu, który często spływał podczas trudnych prac. Wiem dobrze, ile wysiłku trzeba włożyć, by kosić zboże i trawy (często powalone), ładować snopy zbóż na wozy i jak się je zwozi tragarzem. Wiem też, jak młóci się cepami oraz kopie kopaczką zaschniętą skibę ziemi. Pamiętam też zdrapane często do krwi nogi od chodzenia boso po ścierniskach (na obuwiu nie było pieniędzy – nawet do oddalonej o 3 km szkoły cho-



dziło się bosy). Wiem też, ile było trzeba włożyć wysiłku, by wyciągnąć wiadro wody nabrane przy pomocy kulki z 5-metrowej studni. Można by tak wyliczać i wyliczać...

To praca była (i w mniejszym już stopniu nadal jest) moim życiowym partnerem i to jej zawdzięczam do dziś, że nauczyła mnie szacunku do samej siebie, szacunku do ludzi, którzy ją wykonują. Nauczyła mnie, jak być zadowolonym z jej efektów i z tego, że była i jest dla mnie błogosławieństwem. Zasłyszane w młodości słowa starych ludzi: *Naucz się cieszyć z rzeczy małych, a będziesz się umiał cieszyć i z wielkich*, sprawdzają się i okazują wielką mądrością.

Dzięki pracy człowiek powinien mieć możliwość poprawy swego bytu. Czy tak jest? Korzystając z przywilejów techniki, człowiek wpada w kolejną pułapkę, której na imię „wygoda”, a ona lubi łapać wszystkich na swój lep. W dużej mierze zależy to jednak od nas samych. Owa wygoda powoduje, że stajemy się coraz mniej ruchliwi – wbrew temu, czego potrzebuje nasz organizm. Ruch zastąpi wiele leków, lecz nie ma leku zastępującego ruch.

Skąd wzięło się moje zamiłowanie do przyrody? Chyba urodziłem się już z darem postrzegania jej piękna. Pamiętam, jak przy pasieniu krów zachwyciałem się płynącymi po niebie obłokami, falującymi pod wiatrem łanami zbóż i traw. Dostrzegałem piękno kwiecia, które zbieraliśmy na zimowe herbatki. Podziwiałem artystm kwitnących drzew i krzewów, i uganiające się roje pszczół, kwitnące nad potokami różnokolorowe kwiaty, a w potokach migające rybki. Były też raki oraz mnóstwo żab, które wieczorem dawały swoje koncerty. Jeszcze do dziś słyszę śpiewy ptaków w polu i w drzewach oraz zaroślach. Nigdy nie zapomnę wzlatających w górę ze śpiewem skowronków, które dźwiękiem dodawały otuchy pracującym w polu. Zimą zaś, ile to różnego ptactwa się zlatywało, by posilić się sypanym dla nich pośladem.

A teraz... Namiastka koncertów ptaków, rehot żab to przeszłość. Bogate kwiecie drzew i krzewów oblatują nieliczne pszczoły. Gdzie się podziały różnokolorowe motyle, ważki? To efekt mechanizacji, nie mówiąc już o wszędobylskiej chemii, która uczyniła wiele dobrego, ale często kosztem naszego zdrowia. Potrzebna jest daleko idąca rozważa w jej stosowaniu, bowiem wiele środków chemicznych stosowanych jako bezpieczne, zostało po latach wycofanych. Skutki pozostały. Od Matki Natury należy się uczyć, gdyż zachowana równowaga pozwoliła jej przetrwać tysiąclecia. Szanując prawa natury, będziemy też szanować człowieka.

Zamiłowanie do przyrody dodawało mi siłę i chęci, by i innych do tego nakłaniać, stąd też wzięła się moja kilkudziesięcioletnia działalność społeczna. Cieszy, że udało mi się zainteresować szerokie grono ludzi, którzy na sprawy przyrody patrzą z szacunkiem i stają się obrońcami jej praw. Działania władz idą w dobrym kierunku, który wyrządzone już zło i dalsze zagrożenia może zniwelować, czy też mocno ograniczyć. Moim marzeniem jest, by sprawa ochrony przyrody i środowiska, jego piękna i dobra, była celem każdego człowieka.

Musimy myśleć nie tylko o tym, co dziś nas dotyczy, ale głównie o tym, co pozostawimy w spadku przyszłym pokoleniom. Myślę, że jedną z dróg jest ta, którą sam idę – tylko poprzez pracę nauczymy przyszłe pokolenia szacunku do niej samej i do ludzi, do przyrody i środowiska, nauczymy szanować się nawzajem. To dziś decydujemy o tym, co pozostawimy potomnym, czego ich nauczymy, by potrafili należycie szanować Matkę Ziemię.

Żal mi tego, co już utraciłem. Oby nie na zawsze...



# ROZDZIAŁ 6

## PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

CZESŁAW WOŁOS

### KOLEJĄ PRZEZ ŚWIAT – POCIĄGIEM NA BLISKI WSCHÓD

Celem kolejnej wyprawy kolejowej, na którą tym razem chciałbym zaprosić jest Syria.

Licząca 3200 km trasa wiedzie przez Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Turcję. Swoją przygodę, tym razem samotną, rozpoczynam w ambasadzie syryjskiej w Warszawie, gdzie składam wniosek o obowiązkową wizę. Z reguły specyfikę systemu politycznego danego kraju poznajemy właśnie w jego ambasadzie, co i tym razem okazuje się trafnym spostrzeżeniem. Po wejściu na teren placówki spędzam około pół godziny w pustej sali, oko w oko z portretem Jaśnie panującego króla Baszara al-Asada, który w roku 2000 przejął schedę po swym ojcu, Hafezie al-Asadzie. Obraz ten będzie mi towarzyszyć później przez cały czas pobytu w tym kraju, we wszystkich środkach transportu, budynkach, na ulicach, po prostu wszędzie.

Punktem startowym są już tradycyjnie Zebrzydowice, tędy przebiega bowiem główny korytarz europejski E65 biegnący z Gdańska na południe kontynentu. Pociągiem EC „Polonia” dojeżdżam do stolicy Węgier – Budapesztu – która jest głównym węzłem przesiadkowym w kierunku Europy płd.-wsch. Tutaj do wyboru są dwie opcje dalszej podróży – jedna przez Serbię, druga przez Rumunię. Obie wersje mają jednak wspólny finał w Dymitrowgradzie w Bułgarii, gdzie pociągi z Belgradu (Serbia) i Bukaresztu (Rumunia) już jako jeden skład pod nazwą „Bosfor Ekspresi” zmierzają do Istanbułu. Wybieram wersję przez Rumunię ze względu na piękne trasy, którymi pociągi przedzierają się przez Karpaty. Wsiadam więc do nocnego pociągu jadącego do Bukaresztu i w drogę. Po około 5 godzinach dojeżdżamy do przejścia granicznego Lokoshaza-Curtici między Węgrami a Rumunią.

W tym miejscu następuje zmiana strefy czasowej – zegarki przesuwamy o godzinę do przodu. Oprócz tej urzędowej zmiany następuje jeszcze inna – mentalna. Od tego momentu czas staje się pojęciem względnym i od kilkunastu lat (podróżowałem tędy już kilka razy, ostatnio cztery miesiące temu) nic się w tej mierze nie zmieniło. Wszyscy pracują jakby na zwolnionych obrotach, ze służbami granicznymi na czele, jako że Rumunia i Bułgaria nie są jeszcze w strefie Schengen. W efekcie tego pociągi doznają znacznych opóźnień, rzędu nawet kilku godzin.

Pamiętam sytuację sprzed kilku lat na granicy bułgarsko-greckiej w Promachonas, gdzie pociąg przyjechał około godz. 5 rano z już sporym opóźnieniem. Greckie służby celne z nocnej zmiany uznały, że do godziny 6 już się nie wyrobią, więc nie warto nawet zaczynać odprawy. Nowa zmiana pojawiła się dopiero o godzinie 8, ale ponieważ dzień zaczyna się zwyczajowo od porannej kawy, celnicy zaczęli pracę o godzinie 9. W efekcie tego pociąg odjechał z ośmiogodzinnym opóźnieniem! Można się zastanawiać, czy przy takim podejściu do życia obecny kryzys w Grecji był do uniknięcia. Zaskakujące było jednak to, że wśród pasażerów nie było widać żadnych objawów zniecierpliwienia czy zdenerwowania. Mając to na uwadze, można kontynuować naszą podróż.

Sieć kolejowa na terenie Rumunii jest bardzo dobrze rozbudowana i mimo nie najlepszego stanu infrastruktury (liczne ograniczenia prędkości) pociągiem można dotrzeć praktycznie do każdego zakątka kraju. Dla podróżników najistotniejsze są jednak walory widokowe tutejszych tras, zwłaszcza wiodących przez wspomniane już Karpaty.



Przejazd przez Karpaty- Rumunia

Linie kolejowe zostały poprowadzone wzdłuż górskich rzek, a tory dosłownie wykute w skalnych zboczach bądź to wisząc nad przepaściami, bądź kryjąc się w tunelach czy schronach przeciwlawinowych. Po przeciwnej stronie rzek zwykle biegną wąskie drogi, również jakby przyklejone do skalnych ścian z licznymi podporami czy półkami. Budzi to niewątpliwy podziw i szacunek dla ich budowniczych. W zależności od wariantu najpiękniejsze odcinki znajdują się między stacjami Simeria i Targu Ju oraz między Sibiu i Rimnicu Vilcea, w dolinie rzeki Olt.

Rumunia to jednak nie tylko piękno krajobrazów, ale również życie codzienne jej mieszkańców, które jest pochodną polityki byłego prezydenta Ceausescu, zwanego „Słońcem Karpat”. Gdy po raz pierwszy odwiedziłem ten kraj w latach 90. ubiegłego wieku, byłem wręcz zszokowany widokiem przeraźliwie wychudzonych psów walczących z grawitacją oraz stanem budynków mieszkalnych, zwłaszcza na wsiach, przy czym określenie budynków w wielu przypadkach było bardzo umowne.

Kilka lat później, gdy po tygodniu spędzonym w Górach Fogaraskich schodziłem do wioski Victoria, zostałem zaproszony do domu przez jednego z mieszkańców, jak się okazało profesora historii na uniwersytecie w Braszowie, który znał słowa hymnu polskiego. Po gościnnym przyjęciu gospodarz pochwalił się łożenką, na którą składał się prysznic z bieżącą zimną wodą i foliową zasłoną, co jak na warunki miejscowe było wielkim osiągnięciem. Dzisiaj sytuacja powoli się poprawia, lecz stan zapaści, który Rumunia odziedziczyła po poprzednim systemie, będzie jeszcze długo ciążył na życiu zwykłych obywateli.

W Bukareszcie następuje przesiadka do wspomnianego pociągu „Bosfor Ekspresi”, jadącego do Istambułu. Skład zestawiony jest z wagonów tureckich, z charakterystyczną toaletą – bez muszli klozetowej, jedynie z dziurą w podłodze i węzłem z bieżącą wodą. Jest to standard zarówno w Turcji, jak i w pozostałych krajach Bliskiego Wschodu, również w budynkach. Po godzinie dojeżdżamy do Giurgiu na granicy rumuńsko-bułgarskiej, po czym pociąg pokonuje okazały most kolejowo-drogowy na Dunaju, wybudowany w roku 1952, do niedawna jeszcze pilnie strzeżony przez wojsko. Wcześniej rzekę przepływało się promem.

Z Bułgarią witamy się na stacji Ruse. Po kolejnej odprawie paszportowej ruszamy na południe, mijając kolejno Polski Trambesz (nazwa stacji pisana cyrylicą i w języku łacińskim, pochodząca od grupy etnicznej – Poljanci – zamieszkującej te tereny), piękny odcinek przez góry Starej Płaniny, między stacjami Veliko Tarnovo i Starą Zagorą, aby po północy dotrzeć do granicy z Turcją w Kapikule. Tutaj wszyscy pasażerowie muszą opuścić pociąg i udać się do budynku stacji w celu zakupu obowiązkowych wiz.

Opieszałość służb granicznych, o której już wspomniałem, powoduje, że mamy solidne opóźnienie, co dla mnie akurat ma istotne znaczenie ze względu na dalsze połączenia kolejowe. Istambuł, jak wiadomo, leży na dwóch kontynentach, w związku z czym posiada również dwa dworce kolejowe – w europejskiej części jest to Sirkeci, a w azjatyckiej – Haydarpaşa. Dzielącą oba dworce cieśninę Bosfor pokonuje się promem. Sytuacja ta wkrótce ulegnie zmianie, ponieważ dobiegają końca prace przy budowie tunelu kolejowego pod Bosforem.

Dosłownie w ostatniej chwili wsiałam do pociągu „Baskent Ekspresi”, jadącego do Ankary. W związku z tym, że Turcja w przeważającej części jest krajem górzystym, sieć kolejowa jest rzadsza niż w Europie (łączna długość linii to 8 671 km), niemniej pociągi docierają



Istanbul – cieśnina Bosfor

praktycznie do każdego jej regionu. Tabor charakteryzuje się wysoką jakością i komfortem, z siecią pociągów dużych prędkości (250 km/h) na czele. Im bardziej na wschód, tym odległości między stacjami są coraz dłuższe, a w pejzażu dominują liczne wzniesienia i step.

Zwyczajowo odległość 576 km pociąg pokonuje w 6 godzin. Tym razem jednak w połowie trasy między Eskisehir a Ankarą następuje gwałtowne hamowanie. Po chwili przez skład przechodzą dwie konduktorki, aby oznajmić, że elektrowóz połamał pantografy i postój w oczekiwaniu na zastępczą lokomotywę wyniesie około 3 godzin. Jeśli ktoś myśli, że spotkało się to z jakimś wyrazem niezadowolenia ze strony pasażerów, to jest w błędzie. W odpowiedzi wszyscy z nielicznymi wyjątkami rozchodzą się po stepie, niektórzy nawet na znaczne odległości. Jedni są zajęci zbieraniem ziół, inni przygotowują posiłki na prowizorycznych obrusach ułożonych na trawie – istna sielanka. Tylko ja wraz z upływem czasu coraz częściej spoglądam na zegarek, mając świadomość, że następny pociąg z Ankary będzie za 24 godziny. Teraz, podróżując na wschód, nauczyłem się już dostosowywać sposób myślenia do szerokości geograficznej, wcześniej przychodziło mi to dosyć opornie.

W Ankarze następuje przesiadka do nocnego pociągu „Cukurova Mavi Treni”, jadącego na południe do Adany na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Ponieważ ze względu na klimat panujący w Syrii podróż tę odbywam w marcu, w górach historycznej Kapadocji (obecnie Wyżyna Anatolijska) panuje zima, co w połączeniu z pełnią księżyca przypomina skandynawskie białe noce. Szczególnie okazałe w tej scenerii prezentuje się wulkan Erciyes Dagi (3916 m) górujący nad miastem Kayseri (dawniej Cezarea Kapadocka).

W Adanie klimat diametralnie się zmienia. Zimowy obraz gór zostaje zastąpiony idealnie płaską równiną z soczystą zielenią pól uprawnych regionu Cukurova będącego spichlerzem kraju oraz ciepłym wiatrem od morza. Tutaj, niestety, następuje przymusowa zmiana środka transportu. Okazuje się, że kilka tygodni wcześniej wstrzymano ruch na trasie do granicy z Syrią – oficjalnie z powodu koniecznego remontu linii. W rzeczywistości powodem są tureckie plany budowy zapory wodnej na Eufracie, tuż przed granicą, co spotkało się ze

zdecydowaną reakcją władz w Damaszku. Woda, jak wiadomo, w tym regionie jest towarem strategicznym.

Trasę z Adany do Antakji (daw. Antiochii) pokonuję dolmuszem – rodzajem busa, w towarzystwie kozy, dwóch gęsi, pod nogami mając worek z kapustą. Niedogodności podróży rekompensuje urzekający widok wschodniego wybrzeża Morza Śródziemnego, a także pyszny ser i kiełbasa własnej roboty, którymi, odwinąwszy je ze szmatki, częstuje pasażer siedzący obok mnie, właściciel wspomnianej kapusty. Opowiada mi przy tym chyba całe swoje życie, nie zrażając się tym, że kompletnie nic nie rozumiem. Muszę być jednak dosyć przekonujący w swym przytakiwaniu.

Następny etap podróży pokonuję wraz z małżeństwem Jordańczyków – za 10 dolarów wynajmujemy taksówkę do odległego o około 120 km Aleppo. Jak się okazuje, jest to bardzo dobra decyzja, ponieważ przejście graniczne Cilvegozu-Bab al Hawa, między Turcją a Syrią, to prawdziwy bastion obronny, którego pokonanie wymaga nie lada wysiłku i cierpliwości. Owa granica znajduje się w wąwozie otoczonym zwojami drutu kolczastego, z umieszczonymi na wzgórzach gniazdami karabinów maszynowych i wieżami obserwacyjnymi.

W tym momencie nie mam już wątpliwości – jestem na Bliskim Wschodzie. Od pierwszego do ostatniego szlabanu jest kilka kilometrów, po drodze wiele posterunków kontrolnych, wypisywanie licznych deklaracji, w których podobnie jak w ambasadzie w Warszawie, pierwsze pytanie brzmi, czy byłem kiedykolwiek na Okupowanych Terytoriach Palestyny. Nie używa się tu nazwy Izrael. Odpowiedź twierdząca oznacza powrót do domu. Państwa te od roku 1967, a więc od momentu zajęcia przez Izrael w tzw. wojnie sześciodniowej Wzgórz Golan, formalnie pozostają w stanie wojny.

Syria, podobnie jak większość krajów arabskich, posiada system rządów totalitarnych, oparty na władzy króla przechodzącej z ojca na syna, której podporządkowane są wojsko i policja. Paradoksalnie dla turystów kraje te są stosunkowo bezpieczne, przestępczość jest znikoma, a jedyną niedogodnością jest nieustanne monitorowanie ruchu obcokrajowców.

W każdym hotelu oraz przy zakupie biletu na pociąg czy autobus wykonywane jest ksero paszportu, które codziennie rano odbiera funkcjonariusz służby bezpieczeństwa, przy charakterystycznych mrugnięciach personelu, świadczących o tym, że nie do końca akceptują ten stan rzeczy.

Gdy piszę ten artykuł, w Syrii mają miejsce niepokojące wy-



Przejście graniczne Cilvegozu-Bab al Hawa

darzenia związane z tłumieniem przez reżim wystąpień przeciwników króla Asada, które doprowadziły już do wielu ofiar wśród ludności cywilnej. Pierwszym miejscem, w którym się zatrzymuję, jest Aleppo (arab. Halab). To drugie co do wielkości miasto Syrii, liczące ponad 2 mln mieszkańców i jedno z najstarszych nieprzerwanie zamieszkałych na Bliskim Wschodzie – od co najmniej 1800 r. p.n.e. To również prawdziwy tygiel religijny, gdzie oprócz muzułmanów istnieje jedenaście odłamów chrześcijańskich posiadających tutaj swoich biskupów. Ich przedstawiciele spotykają się regularnie raz w tygodniu, co stanowi przykład sukcesu ruchu ekumenicznego, zwłaszcza w tak trudnym terenie, jakim jest Bliski Wschód.

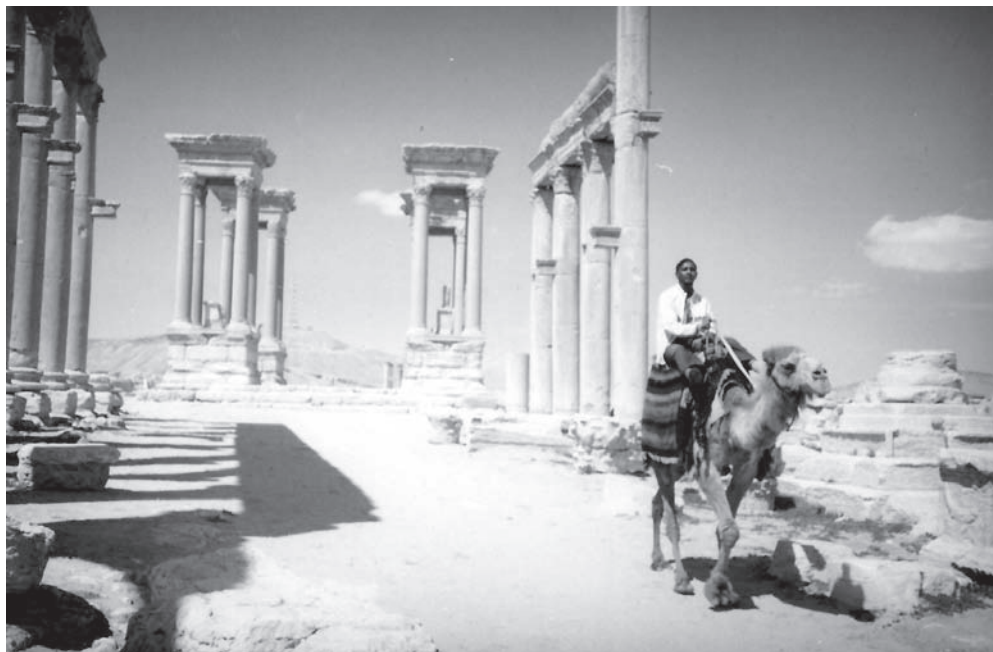
Największą atrakcją turystyczną stanowi górująca nad miastem Cytadela, uważana za jeden z największych i najstarszych zamków na świecie, z której rozciąga się piękny widok na miasto – szczególnie po zmroku, a także medyna (stare miasto) z licznymi sukami (bazarami), na których można kupić praktycznie wszystko. Kolejnym punktem na mojej mapie jest Daer Az Zur – miasto we wschodniej Syrii, położone nad Eufratem (arab. Furat), na krańcach Pustyni Syryjskiej, w pobliżu granicy z Irakiem. Wsiadam więc do nocnego pociągu, w którym zaraz po wyjeździe następuje zaciemnienie (wyłączane jest główne oświetlenie) i zasłanianie są okna – konduktor całą noc chodzi i poprawia firanki. Około godz. 4 nad ranem w całkowitej ciemności wysiadam z pociągu jako jedyny pasażer.

Jest bardzo zimno, wszak to pustynia. Korzystam z gościnności dyżurnego ruchu, którego zaciekał widok człowieka z plecakiem, wypijam gorącą herbatę i o godz. 6 rano wsiadam do autobusu, który zawozi mnie na most na Eufracie, rzecz jasna za darmo, jako że mam już status gościa wspomnianego dyżurnego ruchu, który przekazał mnie kierowcy. Gość w świecie arabskim to rzecz święta, a gospodarz odpowiada za jego bezpieczeństwo. Eufrat to rzeka o długości 2 700 km, będąca obok Tygrysu jedną z dwóch największych w Mezopotamii, czyli Międzyrzecza, obszaru znajdującego się między tymi rzekami. Swoją początek bierze u stóp mitycznej góry Ararat we wschodniej Turcji. Następnie przepływa przez Syrię, aby w Iraku po połączeniu z Tygrysem zakończyć swój bieg w wodach Zatoki Perskiej. Poprzez swe coroczne wiosenne wylewy sprawia, że tereny wokół należą do najżyźniejszych, co zostało zresztą docenione już w starożytności. Zakładane wzdłuż rzeki ośrodki, takie jak Ur czy Babilon, stały się kolebką cywilizacji.

W czasie mojego marszu znad rzeki w kierunku miasta podjeżdża na skuterze około 12-letni chłopiec i proponuje podwiezienie. Chętnie korzystam, gdyż do pokonania mam ponad 4 km, a plecak trochę waży. Dla chłopaka musi to być niezła atrakcja, bo zachowuje się jak myśliwy, który upolował jakąś większą zwierzynę, a oznajmia to, jadąc środkiem drogi, nie zdejmując praktycznie ręki z klaksonu. Mijani ludzie machają w geście pozdrowienia, nawet policjanci stojący obok ronda, którzy przysypiali w słońcu oparci o swoje motocykle, na chwilę się ożywiają i z uśmiechem odprowadzają nas wzrokiem.

Chcąc opuścić miasto ze względu na bliskość granicy z Irakiem i trwającej tam wojny, muszę udać się na posterunek policji, aby uzyskać stosowne zezwolenie na wyjazd ze strefy nadgranicznej. Towarzyszy temu zabawny epizod. Otóż policjant, nie mogąc odszyfrować moich danych osobowych, oddaje mi paszport i każe przeczytać, po czym ze słuchu zapisuje po arabsku. Zastanawiam się, jak brzmiałoby moje imię i nazwisko po ponownym przetłumaczeniu na język polski.

W drodze do stolicy Syrii, Damaszku, zatrzymuję się w Palmyrze, w środku Pustyni Syryjskiej. Mimo że to marzec, temperatura w dzień przekracza 30°C. Palmyra to starożytne miasto założone w oazie na pustyni ok. 2 tys. lat p.n.e., przez które przebiegała południowa odnoga Jedwabnego Szlaku. Dzięki temu szybko się rozwijało. Wybudowano teatr, termy, agorę oraz liczne świątynie. Do jego upadku doszło przez kobietę – Zenobię – która po



Palmyra

śmierci swego męża Odenata, wodza wojsk rzymskich na wschodzie, ogłosiła się cesarzką i wypowiedziała posłuszeństwo Rzymowi. Ta swoista manifestacja niezależności nie spotkała się ze zrozumieniem władców imperium i w odwecie legiony Aureliana w 273 r. pokonały jej armię, łupiąc i niszcząc miasto.

Chcąc wyruszyć w dalszą drogę, udaję się na przystanek autobusowy, gdzie czeka już arabskie małżeństwo z dwójką dzieci. Mężczyzna jest wyraźnie znudzony obieraniem pomarańczy i wyrzucaniem skórek za siebie. Gdy podjeżdża autobus, widząc, że kobieta dźwiga dwie torby, postanawiam ją przepuścić. W reakcji na to kobieta przepuszcza męża, który, mijając mnie, daje wyraz zatroskania, czy aby ze mną wszystko w porządku, później wraca i wsadza do środka dzieci, po czym wraca po torby. Cóż, widać porządek musi być, tutaj nikt nie ma wątpliwości, kto jest głową rodziny...

Sytuacja kobiet w świecie arabskim jest specyficzna: w domu pełnią ważną rolę i z reguły są szanowane, poza nim są reprezentowane wyłącznie przez mężczyzn i pozbawione wielu praw przysługujących w zachodnim świecie. Sam byłem świadkiem, gdy dwie młode kobiety nie zostały wpuszczone do autobusu, ponieważ nie miały stosownej zgody ojca lub męża na wyjazd z miasta. Zdecydowanie wolę nasze obyczaje i to wcale nie dlatego, aby się przypo-



dobać naszym paniom, lecz ze względów praktycznych. Znalazienie swej wybranki jest tam bardzo droгим przedsięwzięciem i, niestety, pod względem finansowym dla wielu niedostępnym. Mężczyzna bowiem już przed ślubem musi udowodnić, że potrafi zapewnić kobiecie warunki nie gorsze niż miała w domu rodzinnym, a nawet lepsze. Pomijam już fakt, że sam wybór ukochanej przypomina kupowanie kota w worku. Przyszła żona często jest wyszukiwana przez matkę w łaźniach publicznych, gdzie ma możliwość pełnej oceny „walorów” przyszłej synowej, co teoretycznie wydaje się racjonalne – bo któż dokona lepszego wyboru dla swego syna niż jego matka. Sam zainteresowany do dnia ślubu w najlepszym wypadku



Dziedziniec Wielkiego Meczetu Omajjadów

musi się zadowolić widokiem twarzy i dłoni. Do rosyjskiej ruletki bym tego nie porównał, ale ryzyko jest spore.

Późnym wieczorem docieram do Damaszku. Tutaj niewątpliwą atrakcją jest Wielki Meczet Omajjadów, z grobem Al Husajna – zięcia Mahometa, grobowcem Saladyna z 1193 r. – sułtana Egiptu, władcy Syrii i zdobywcy Jerozolimy, a także grobowcem Jana Chrzciciela z jego świętą głową, będący czwartą pod względem ważności po Mekce, Medynie i Jerozolimie świątynią islamu, a także najwyższą w hierarchii dostępną dla niewiernych, którymi my, chrześcijanie, rzekomo jesteśmy. Do świątyni podzielonej na część męską i żeńską wchodzi się boso, po uprzednim obmyciu na dziedzińcu.

Ze świątynią wiąże się jeszcze jedno ważne wydarzenie. Otóż w 2001 r. próg meczetu przekroczył papież Jan Paweł II, co było pierwszą w dziejach wizytą głowy Kościoła Katolickiego w świątyni muzułmańskiej. Następną atrakcją stanowi medyna – jedna z czterech największych w świecie arabskim obok Kairu w Egipcie oraz Fezu i Marrakeszu w Maro-

ku. Medyna to serce każdego większego arabskiego miasta z licznymi sukami. W labiryncie wąskich uliczek znajdują się setki kramów, rzemieślników i handlowców, wśród których przewijają się niezliczone rzesze kupujących i oglądających. Wszystko to tworzy niezwykłą atmosferę zgiełku i chaosu, która może nieco przytłacza, ale jednocześnie wyostreza zmysły, zwłaszcza wzroku i zapachu.

Po Damaszku kolej na Hamę – miasto położone około 200 km na północ od stolicy. Korzystam z autobusu, gdzie podobnie jak we wszystkich środkach transportu publicznego oraz na dworcach przechodzę obowiązkową lekcję patriotyzmu w wydaniu bliskowschodnim, polegającą na oglądaniu filmów o jednostajnej tematyce, gdzie dobro, czyli bohaterski naród palestyński walczy

z izraelskim agresorem i okupantem, czyli ze złem. Na końcu, oczywiście, wygrywa dobro. Po tych obserwacjach mam wątpliwości, czy proces pokojowy na Bliskim Wschodzie ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Miejsce w autobusie, rzecz jasna, jest dokładnie określone na bilecie, nie mogę siedzieć obok kobiety.

Hama – dawna Epifania – to czwarte pod wzglę-



Norie

dem wielkości miasto Syrii, leżące nad rzeką Orontes lub inaczej Asi. Nad tą właśnie rzeką znajdują się norie, czyli ogromne drewniane koła wodne (nie ma tam ani jednego elementu metalowego), służące do nawadniania pól i zasilania akweduktów, z których do dzisiaj korzystają mieszkańcy miasta.

W Hamie pracuje największa noria na świecie: ma 20 metrów wysokości, posiada 120 przegródek i przenosi 95 litrów wody na minutę. Towarzyszą temu charakterystyczne jęki i zgrzyty, jak gdyby starała się wyzalić, iż pracuje nieprzerwanie od czasów rzymskich. Tworzy to niezwykły spektakl, od którego trudno się oderwać, człowiek wpada w rodzaj melancholii, zastanawiając się nad bogatą historią tego regionu.

Hama to już ostatni punkt na mapie tej podróży i pora wyruszać w drogę powrotną. W pamięci pozostają niezapomniane widoki i wrażenia, a także arabska gościnność i życzliwość, z jaką na co dzień się spotykałem, zwłaszcza we wschodniej Syrii, gdzie widok turysty należy do rzadkości. Aż trudno uwierzyć, że dzisiaj kraj pogrążony jest w krwawej wojnie domowej, która kosztowała życie wielu ludzi, a także w wyniku której zniszczonych zostało wiele cennych zabytków, jak medyna w Aleppo. Krótko mówiąc, żyjemy w pięknym kraju, a Syryjczykom życzę tylko takich problemów, z jakimi my się borykamy.

Do zobaczenia na kolejowych szlakach!



## „16 DNI” – RELACJA Z WYPRAWY TURYSTYCZNEJ GŁÓWNYM SZLAKIEM BESKIDZKIM IM. KAZIMIERZA SOSNOWSKIEGO

Główny Szlak Beskidzki to najdłuższy jednolity polski trakt górski oznaczony kolorem czerwonym. Liczy około 496 km. Zaczyna się w Ustroniu (Beskid Śląski) lub Wołosatym (Bieszczady) i kończy w Wołosatym lub Ustroniu, zależnie od upodobania.

Nasze zainteresowania tym pięknym szlakiem rozpoczęły się rok przed wyprawą. Mój druh – Rysiek Cieśla – wyczytał ciekawe informacje w internecie o pięknych, ekscytujących miejscach, o wyzwaniach, które tam czekają, co pobudziło naszą wyobraźnię i zachęciło do zaplanowania wspólnej wyprawy.

Realizację planów rozpoczęliśmy od ćwiczeń fizycznych. Rysiek trenował bardzo intensywnie, chodził co niedzielę na wycieczki górskie, czasem jego eskapada przekształcała się w formę grzybobrania. Moja zaprawa fizyczna była nieco inna, opierała się szczególnie na jeździe na rowerze i na zdobywaniu górskich szczytów.



Start w Wołosatem

Następnym zadaniem, chyba najtrudniejszym, było zapakowanie plecaków. Miały być lekkie i zawierać najpotrzebniejsze rzeczy. Podaliśmy zadaniu, lecz waga pozostawiała wiele do życzenia – ważyły około 10-12 kilogramów. Niby niewiele, ale na drogę 5-kilometrową, a nie na odcinek 500 kilometrów...

Wyjechaliśmy z rodzinnego Golezowa 5 lipca około 1:00 w nocy z naszymi znajomymi z gminnego koła PTTK „Ślimoki” w Golezowie, którzy wybierali się w tym samym czasie na wycieczkę po Bieszczadach – transport mieliśmy z głowy. Nasz kierowca jechał sprawnie, więc udało nam się wyjść na szlak o wczesnej porze. Było to dla nas bardzo ważne, bo zaplanowaliśmy na ten dzień trasę liczącą około 30 km: Wołosate – Brzegi Górne.

Ten dzień przyniósł wiele przygód. Do najgroźniejszych należała burza, która złapała nas na Połoninie Caryńskiej, leżącej na wysokości około 1200 m n.p.m. Udało nam się zejść trochę niżej, kucnąć w żlebie i przeczekać. Burza szalała, sypał grad – już pierwszego dnia buty były mokre, schły przez kolejne dwa dni. W następnych dniach w paśmie Bieszczad pogoda nas oszczędzała.

Do nieprzyjemnych przeżyć w Bieszczadach zaliczyć należy skutek niedopilnowania zapasów wody. Woda w organizmie człowieka jest bardzo ważna – wpływa na efektywność



Na Połoninach

umysłową i fizyczną. Nam właśnie zabrakło fizycznej, ale dzięki kolegom, których spotkaliśmy na szlaku, uzupełniliśmy zapasy wody i nasz organizm szybko wrócił do normy.

Po Bieszczadach wędrowaliśmy trzy dni, czyli do 7 lipca. Nocowaliśmy w schronisku PTTK w Komańczy, gdzie kończą się Bieszczady, a rozpoczyna Beskid Niski. Trasy w Bieszczadach: Wołosate – Brzegi Górne, Brzegi Górne – Cisna, Cisna – schronisko PTTK Komańcza. W Bieszczadach występują rośliny i zwierzęta niespotykane w innych częściach naszego kraju, a zwłaszcza takie, które lubią ciepło, np. największy europejski wąż Eskulapa. Dobrze

zachowane pierwotne lasy bukowe stanowią prawdziwy raj dla zwierząt. Żyją w nich m. in. żubry, jelenie, niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki, a od 2007 roku również koniki polskie.

Spośród wszystkich pasm górskich w Polsce Bieszczady uchodzą za najbardziej dzikie, tajemnicze i niedostępne. I były takie... jeszcze trzydzieści lat temu. Wtedy na bieszczadzskich szlakach spotykało się głównie prawdziwych „górolazów” z plecakami, a czasem – nikogo przez wiele dni. Także strefa nadgraniczna była zamknięta dla turystów i tylko doświadczonym piechutom udawało się unikać aresztowań przez pograniczników.

Dzisiejsze Bieszczady wyglądają zupełnie inaczej. Nie oparły się turystycznym modom. W sezonie letnim na najbardziej popularnych szlakach spotkać można tłumy turystów, porównywalne z tymi w Tatrach czy na Babiej Górze. Całe szczęście, do niektórych zakątków bieszczadzskich lasów nie dotarła jeszcze komercja.

W Bieszczadach warto zdobyć Tarnicę, Halic, Smerek i, oczywiście, połoniny: Caryńską, Wetlińską – na tej ostatniej jest przepiękne schronisko „Chatka Puchatka” – oraz wiele innych urokliwych szczytów.

Po Bieszczadach przyszedł czas na Beskid Niski. Tutaj przebywaliśmy cztery dni. Podczas ostatniego rozpoczęła się deszczowa aura trwająca prawie pięć dni. Wraz z rozpoczęciem dzikiego pasma górskiego pojawiły się pierwsze oznaki zmęczenia i pierwsze odciski. Kolejne tworzyły się systematycznie, lecz stopy coraz bardziej przyzwyczajały się do wysiłku. Miałem problem z moim plecakiem – za bardzo odstawał od ramion. Dostosowanie się do niego było czasochłonne i objawiało się ogromnym bólem pleców, a nawet chęcią rezygnacji.

Beskid Niski to zdecydowanie najdziksze pasmo górskie w Polsce. Góry są niskie, ale za to bardzo strome, ich zdobycie pochłania dużo energii. Można zaliczyć: Kozie Żebro, Rotundę, Cergową. Z czasem okazało się, że ostre zejścia są znacznie gorsze od ostrych podejść, szczególnie, jeżeli idzie się z ciężkim plecakiem. Osobliwością Beskidu Niskiego są urokli-



Przeprawa przez Skawę

we doliny nieistniejących wsi. Do szczególnie pięknych należą doliny: Bielicznej, Regetowa, Radocyny, Ciechani i Jasiela. Na szlakach spotkać można niewielu turystów, a zapomniane doliny, niegdyś tętniące życiem, są dziś zupełnie opustoszałe.

Osobną kategorią atrakcji krajoznawczych są zabytki kultury, wśród nich drewniane cerkwie. Za najpiękniejsze uważa się świątynie w Kwiatoniu, Owczarach, Bartnem i Kotani. Najcenniejsze drewniane kościoły znajdują się w Sękowej i w Szymbarku. Warto zwiedzić takie miejscowości jak Iwonicz-Zdrój czy Rymanów-Zdrój, malowniczo wkomponowane w teren



Nocleg na Głuchaczkach

górzysty, słynące z uzdrowisk i pijalni wód. Nasze trasy w Beskidzie Niskim: Schronisko PTTK Komańcza – Rymanów-Zdrój, Rymanów-Zdrój – Kąty, Kąty – Wołowiec, Wołowiec – Banica. Nieokreślony Beskid Niski kończy się mniej więcej w miejscowości Mochnaczka Niżna, gdzie rozpoczyna się Beskid Sądecki.

Pasmo przywitało nas pogodą deszczową. Zdarzało się nawet, że podróżowaliśmy w sześciogodzinnym deszczu – niemiła przygoda, widoków brak – tylko mgła, mgła i mgła. O butach już nie będę wspominał, makabrycznie przemokły. Tym razem zresztą nie tylko one, lecz i ubrania. I tu pojawił się największy problem. Gdzie je wysuszyć? W schroniskach wilgotno, zimno... W końcy wyschły, lecz po kilku dniach.

Region jest bardzo atrakcyjny pod względem turystycznym, głównie ze względu na piękne krajobrazy (przełom rzeczny Popradu), liczne uzdrowiska (wody mineralne), bogate dziedzictwo kulturowe regionu np. Szlak Architektury Drewnianej. Największymi ośrodkami turystycznymi są powstałe w pobliżu źródeł i ujęć wód mineralnych miasta i wsie uzdrowiskowe, takie jak: Krynica-Zdrój, Muszyna, Piwniczna-Zdrój, Rytro, Żegiestów-Zdrój. Najważniejsze i najbardziej znane góry to: Prehyba, wieża na Radziejowej, Wielki Rogacz oraz Jaworzyna Krynicka. Do innych obiektów atrakcyjnych turystycznie należą skałki (np.

Diabelski Kamień na stoku Jaworzyny, Kamień Świętej Kingi pod Skalką) czy niewielkie wodospady na potokach, jak na przykład Zaskalnik i Wodospad Wielki.

Występują tu również zabytki: ruiny zamku w Rytrze oraz zamku w Muszynie, kościół w Jazowsku oraz obiekty Szlaku Architektury Drewnianej, do których należą: drewniana zabudowa Krynicy, cerkwie m. in. w Powroźniku, Szczawniku, Wierchomli Wielkiej, Miliku oraz Złockiem, a także kościół w Tyliczy. Beskid Sądecki kończy się w miejscowości Krościenko nad Dunajem. Nasze trasy: Banica – schronisko na Hali Łabowskiej, schronisko na Hali Łabowskiej – schronisko PTTK na Prehybie.

Kolejne pasmo górskie rozpoczynające się w miejscowości Krościenko nad Dunajem to Gorce i tutaj spełniły się nasze marzenia o pięknej pogodzie. Warto wspomnieć o gastronomii na Lubaniu słynącej z przepysznych naleśników podawanych z owocami leśnymi. Nawet nazwa się przyjęła: „Lubańskie naleśniki”. Degustowałem i mogę potwierdzić ich cudowny smak, polecam! To pasmo minęło pod znakiem dobrej gwiazdy, nie było żadnych problemów, a kondycja – nawet, nawet – dopisywała.

Niedaleko Bystrej przepływa rzeka Skawa, przez którą prowadzi szlak GSB i tak się złożyło, że wcześniejsze ulewy spowodowały zerwanie kładki. Rzekę musieliśmy pokonać wpraw. Z opowieści mieszkańców dowiedzieliśmy się, że miał tam powstać most zwodzony już w zeszłym roku, tylko finansów zabrakło i inwestycję infrastrukturalną przełożono na lata 2014 lub 2015.

Szczególnie popularne stały się Gorce po wybudowaniu schroniska na Turbaczu, głównie wśród studentów, którzy organizują tutaj rajdy studenckie. Turystów przyciągają też panoramy widokowe z gorczańskich polan, cisza (ruch turystyczny jest tutaj umiarkowany) i dobrze zachowana przyroda. Gorce posiadają także ścieżki dydaktyczne np.: na Turbaczyk, wokół doliny Poręby.



Gorce wspominamy miło, pasmo skończyło się gdzieś pomiędzy Jordanowem a Bystrą. Trasy, które przeszliśmy w Gorcach: schronisko PTTK na Prehybie – Przełęcz Knurowska, inaczej Studzionki, Przełęcz Knurowska – bacówka na Maciejowej, bacówka na Maciejowej – schronisko na Hali Krupowej (to już Beskid Żywiecki). Odcinek pomiędzy Rabką a Halą Krupową potocznie nazywa się Pasmem Podhalańskim.

Wraz z rozpoczęciem Beskidu Żywieckiego na naszych twarzach pojawił się uśmiech. Z drugiej strony były też obawy, ponieważ wkraczaliśmy w pasmo najwyższe w całym szlaku GSB z majestatyczną, a zarazem tajemniczą Babią ginącą gdzieś w chmurach. W Beskidzie Żywieckim spędziliśmy dwa dni: rozpoczynając naszą wędrówkę od Hali Krupowej, następnie z noclegiem na polu namiotowym na przełęczy Głuchaczki, kończąc noclegiem w Węgierskiej Górze.

Na tym odcinku chwile zwątpienia już nam nie dokuczały. Po pierwsze, nasz organizm był zahartowany, a po drugie, im bliżej byliśmy domu, tym bardziej jakaś wewnętrzna siła pchała nas i dodawała otuchy, że już niedaleko.

Babia Góra to jeden z najbardziej reprezentatywnych szczytów gór polskich, ale też uważany za jeden z najbardziej kapryśnych i nieprzewidywalnych. Na naszą niekorzyść Babią odwiedziliśmy w chmurach, nad czym bardzo ubolewaliśmy, ponieważ widoki z Diablaka – potoczna nazwa Babiej – są niezwykle. Beskid Żywiecki dzieli się na trzy grupy górskie: Wielkiej Raczy i Rycerzowej, Pilska i Romanki oraz Babiej Góry i Policy. To drugie co do



Koniec GSB



wysokości, po Tatrach, góry w Polsce. Do najwyższych szczytów należą: Babia Góra, Mała Babia Góra, Pilsko oraz Romanka.

Beskid Żywiecki to jedne z najpiękniejszych gór w kraju, charakteryzujące się pasmowym układem szczytów i stosunkowo łatwo dostępne dla turystów. Po osiągnięciu pewnej wysokości długi czas możemy wędrować po względnie płaskim terenie. Eksploracji Beskidu Żywieckiego sprzyja także gęsta sieć schronisk, z których wiele odznacza się niepowtarzalnym klimatem, m. in. Rysianka, Lipowska, Wielka Racza, Rycerzowa, Markowe Szczawiny, Hala Krupowa.

Niezaprzeczalnym atrybutem Beskidu Żywieckiego są położone wysoko pod szczytami, na przełęczach i wierzchołkach, górskie hale do dziś służące wypasowi owiec. Rozciągające się z nich widoki i panoramy należą do najbardziej rozległych w Beskidach. Polecamy szczególnie hale: na Małej Raczy, Rycerzową, Cudzychową, Malorkę (lub Malarękę), Jodłowcową, Łyśniowską, Pawlusią i Majcherkową.

Rodzinny Beskid Śląski przywitaliśmy uśmiechem i nieograniczoną radością. Pokonanie naszego Beskidu było już pestką. Nogi wędrowały same, nie odczuwaliśmy zmęczenia. Meta była w zasięgu ręki, więc z godziny na godzinę nasz stan ducha stawał się coraz bardziej entuzjastyczny i zachęcał do pokonania całego odcinka z Węgierskiej Górki do Ustronia w jeden dzień. Ten odcinek byłby do przejścia, ale zdecydowaliśmy rozsądnie podzielić go na dwa dni. Pierwszy to Węgierska Górka – Stożek, drugi: Stożek – Ustron. Ostatni dzień był dniem wędrowki o spokojnym charakterze, przepiękną chwilą naszego życia, gdy mogliśmy wreszcie przywitać swoje rodziny i „rodzinę ślimoczą”.

Chcielibyśmy wyrazić wdzięczność naszym rodzinom, a w szczególności mojej mamie, tacie, żonie Ryśka za to, że nas wspierali, pomagali w wyszukiwaniu informacji i dzielili naszą radość, ale również prezesowi koła PTTK „Ślimoki” Zenonowi Sobczykowi i wszystkim tym, którzy trzymali za nas kciuki – nie wiem, czy bez Was ukończylibyśmy tę eskapadę!

Koniec wojażerowania! GSB zaliczony, 500 km za nami...



Ustron ze Ślimokami

# ROZDZIAŁ 7

## W LITERACKIM ŚWIECIE

**Jan Sikora**, syn Pawła i Anny z d. Starzyk, urodził się 20 czerwca 1940 roku w Cisownicy. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Cisownicy, a następnie Szkoły Zawodowej w Cieszynie, w roku 1957 rozpoczął pracę jako elektryk w Cementowni „Goleszów”. Od 1962 roku, aż do przejścia na rentę w roku 1989, pracował na stanowisku laboranta w Zakładach Elektromechanicznych „Celma” w Cieszynie. Obecnie jest emerytem, mieszka – jak przez całe swoje życie – w Cisownicy, „Na Kępie”. Jego zainteresowania koncentrują się głównie na przyrodzie i otaczającym go świecie, który – jak sam mówi – jest pełen zagadek i tajemnic. Wiersze stanowią jego pasję, zarówno jako czytelnika, jak i autora. Tworzy je pod wpływem chwili, głębokiej refleksji, zachwytu i zastanowienia nad przyrodą, a także wydarzeń w społeczności, w której żyje. Pisząc pragnie dać wyraz własnym przeżyciom, obserwacjom i przemyśleniom. Dla mieszkańców Cisownicy szczególnie cenne są wiersze utrwalające w pamięci interesujące wydarzenia z życia wsi.



## DO...X!

Motto:

... Precz z mojej pamięci –  
Nie – tego rozkazu moja i Twoja  
pamięć nie posłucha.  
Wszędzie gdzieś kochał gdzie  
się z Tobą bawił. Tam wszędzie  
cząstkę mej duszy zostawił...  
M.

Dziewczyno! Coś Ty z mym sercem straszego zrobiła?  
Tyś moja duszę do cna wręcz rozbiła...  
Serce, co teraz w mej piersi ledwie się kołacze...  
Ja już po nocach nie śpię, rozpaczam i płaczę.  
Wiem dobrze, że jak gwiazdki z nieba Ciebie nie dostanę.  
Zostawiłaś mi w sercu straszną, krwawą, gorejącą ranę.  
I tak już myśleć o Tobie nigdy nie przestanę...

Kiedy nagle zabraknie mi sił do pisania,  
Trzeba się przygotować do czego?... rozstania!  
Bez Ciebie moje życie już nie ma znaczenia.  
Nie wiem czy szukać śmierci, czy też pocieszenia.  
Twa postać mimo woli wgrzyła się w mą duszę  
I przez to wciąż przeżywam okropne katusze.  
Już zła myśl o rozstaniu, czy też zapomnieniu,  
Wciąż nie daje spokoju mojemu sumieniu.

Twe oczy – jak głębokie, przepaściste studnie,  
Z których gwiazdy na niebie widać i w południe;  
Usta – jako serduszko leciutko spłaszczone,  
W czarującym uśmiechu lekko rozchylone;  
Włosy czarne jak skrzydła kruka w tle śniegu białego.  
Czyż może jeszcze w świecie być coś piękniejszego?  
Jeszcze zęby – sznur białych pereł z drogiego kamienia  
Czy jest to rzeczywistość? Czy tylko marzenia?

Cała postać wysmukła, wiotka, jako mara senna.  
Zawsze byłaś i jesteś dla mnie tak przyjemna.  
Nie wiem czy Cię zapomnieć? Nadal kochać skrycie?  
Czy mi to ma ułatwić, czy utrudni życie?  
Albo rzucić się w spienione, sine, rozbryzgane fale  
Morskie, by o Tobie już nie myśleć wcale?  
By w pozaziemskim życiu mieć na wizji Ciebie  
I marzyć, tylko marzyć o spotkaniu... w niebie...

## ZAGUBIONY W PRZYJAŹNI, A MOŻE W... MIŁOŚCI?

Motto:

„Choćbym miał czekać do końca,  
Wszak Ty jesteś wschodem i zachodem mojego słońca...

Stoję ja przed Tobą, jak gdyby w ekstazie,  
Czy to Ty tu jesteś, Czy to Ty w obrazie?  
W mej pamięci jesteś, w sercu oraz duszy,

Nikt z mojego wnętrza Ciebie już nie ruszy.  
Chociażbym Cię pragnął z pamięci wyrzucić,  
Twojego zjawienia nie da się odwrócić.  
Nie wiem czy masz duszę, nie wiem czy masz ciało,  
Czy to jest na jawie, czy mi się zdawało?  
Istniejesz na pewno, czy to urojenie?  
Mojemu mózgowi grozi rozdwojenie.  
Czasem chciałbym rzucić tę słodką udrękę,  
Nie wiem czy to łatwo pójdzie mi "na rękę"?  
Bywam też czasami prawie już w rozpacz,   
Później myślę sobie: co to wszystko znaczy?  
Albo się otrząsam jak ze snu błogiego,  
Wpadam w rzeczywistość – a tu nic nowego.  
Twa postać jest ze mną w dzień, a nawet w nocy  
I tak myślę sobie: już nie ma pomocy!  
Cóż by tu wymyśleć, by wyjść z tej opresji?  
Może dać się pożreć jakiejś dzikiej bestii?  
Zapomnieć choć pragnę, zapomnieć nie mogę!  
Lepiej mnie wyruszać gdzieś w daleką drogę,  
Aby Twoją postać zostawić w spokoju,  
A sam się pogrążyć w jakimś dzikim boju!  
Gdy powrócę żywy, wraz ze wspomnieniami  
Czy znów pozostanę z moimi problemami?  
(lipiec, 2004 r.)

## POŻEGNANIE Z MUZĄ

Poezjo poezjo Ty moja miłości  
 Ile Ty dostarczyłaś mnie w życiu radości  
 Kiedy jesienna przychodzi nostalgia  
 A moim serce żalność smutek targa  
 Kresłę więc w moich myślach wspomnienia obrazy  
 Muszą one być bez najmniejszej skazy  
 Jak drzewo zranione co żywicą płacze  
 Ja już mojej młodości nigdy nie zobaczę  
 Żalność ze smutnych oczu zmywam łzami swymi  
 Nas darami gdzieś dawno w drodze straconymi  
 Gdy przebijałem wierszem szarości dnia życia  
 Nie odnosiłem celu jak czek bez pokrycia  
 Wszystko się wymykało z rąk spod kontroli  
 Nikt mi w to nie uwierzy jak bardzo to boli  
 Jak głos który woła na pustej pustyni  
 Żadnego wtedy skutku nigdy nie uczyni  
 Jak kłębek pary co zniknął bez śladu  
 Już nigdy nie odtworzę w pamięci obrazu  
 Co miałem wytyczone w moich myślach skrycie  
 Uleciało gdzieś w przestrzeń jak to moje życie  
 Cóż z tego że ja żyję lecz dusza poety  
 Nigdy więcej nie zazna dobrej cnej podniety  
 Do twórczości genialnej albo też banalnej  
 Boję się mej twórczości niedobrej fatalnej  
 Znikłe z mej wyobraźni pięknych barw koloru  
 Bo jestem na mej duszy bardzo ciężko chory  
 Nikt ręki mnie nie poda do nowej twórczości  
 To co mogłem zrobić koniec mej radości  
 Wyłączam się z obiegu jak stare banknoty  
 Znikąd nie oczekuję już żadnej pomocy  
 Poleciałem swe myśli Łaski Boskiej Mocy!

Motto: „Róże zwiędły, czara wychylona  
 i pieśń ode mnie leci gdzieś echowa.  
 Już pożegnałem Cię – jeszcze bądź zdrowa!”

P. S. Do moich czytelników mam telegram PILNY  
 Ogłosiłem upadłość mojej biednej „firmy”.

**Teresa Waszut**, z domu Waliczek, urodziła się 26 listopada 1938 r. w Istebnej. Ukończyła Państwowe Liceum Pedagogiczne, Studium Nauczycielskie w Cieszynie, Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Katowicach. Jako nauczyciel przepracowała 36 lat, z czego 34 lata w Cisownicy. W latach 1992-2008 pracowała w cisownickiej świetlicy, jako instruktor kulturalny Gminnego Ośrodka Kultury. W świetlicy prowadziła kółko literackie „Cisownickie wloty”, a od roku 1993 Klub Propozycji w Cisownicy, którego była założycielką. Była też inicjatorką i organizatorką wielu wystaw w świetlicy, m.in. „Starodruki spod cisownickich strzech”, „Stare fotografie”, „Ludzie, którzy odeszli w cień”, „Wnętrze cisownickiej chałupy”. Ostatnią czterdziestą pierwszą wystawą, w grudniu 2008 r., były „Krajobrazy Cisownicy w fotografii Jana Puczka”.

Teresa Waszut pisze wierszem i prozą. Jej utwory zamieszczone są w wydawnictwach lokalnych, tomikach „Nadolzia”, biuletynach Związku Nauczycielstwa Polskiego, miesięczniku „Zwrot” wydawanym przez PZKO w Republice Czeskiej. Tomiki wierszy zostały wydane przez Józefa Golca oraz przez Warmińskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie. Autorka uczestniczyła również w opracowaniu słowniczka biograficznego „Odeszli w cień” (razem z Józefem Golcem – 2005 r.) i albumu w „Cisownickich progach” (razem z Tomaszem Jaszowskim i Witoldem Pieńkowskim – 2006 r.)

Teresa Waszut jest honorowym członkiem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, członkiem Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy, członkiem chóru „Gloria” przy parafii rzymsko-katolickiej w Goleszowie; należy do klubu Literackiego „Nadolzie” ZG MZC i Nauczycielskiej Grupy Literackiej „Nawias” w Cieszynie.

Za swoją działalność została uchorowana laurem „Srebrnej Cieszynianki”.



## WIARA

Wszczepiona przez rodziców  
na klęczkach przed krzyżem  
stosowną postawą na dźwięk  
dzwonu z wieży kościelnej.

Wiara dziecinna, mierzona potrzebą pacierza,  
błagania Boga o chleb powszedni  
dziękowania za zdrowie bliskich,  
każąca biec do odległego kościoła.

Wiaro święta, błogosławiony twój owoc  
skarbem mi jesteś w dojrzałym życiu.  
Bez słonecznego steru wiary w Boga  
padłabym jak strzaskany okrętu maszt.

## CISOWNICA

Wiosko moja, której imię rozślawił  
mądry chłop spod Czantorii  
Jura Gajdzika,  
jak dobrze żyć tutaj  
i odczytywać twoją urodę.

Wiosną pieścisz oczy liliowym wawrzynkiem,  
złotem krokusów,  
przebiśniegów bielą,  
przyłaszczek błękitem.

Srebrem wodnej toni  
wierna Cisówka  
opowiada chlubną historię  
przodków moich...

Wiosko moja, ukształtowaniem terenu  
wyróżniona przez Boga,  
jak Rzym rozsiadłaś się  
na siedmiu wzgórzach.

Latem pachniesz trawami łąk,  
ziarnem dorodnych zbóż,  
miodem wypełniającym każdy pąk,  
słodczą dojrzałych poziomek.

Wiosko moja, jesienią zachwycająca  
barwami liści na bukach  
czerwienią głógów na rozłogach  
cisowego owocu przy domach.

W zimowe dni hartujesz mrozem  
z południa śniegiem obsypujesz snadnie,  
wieczorem czarujesz ciszą zmierzchu,  
jękliwym zawodzeniem wichury  
kryjącej się w kominie mego domu.

## WIGILIJNY WIECZÓR

Blaskiem świateł choinkowych  
płoną okna domów  
odbijając jasność gwiazdy  
wiodącej do Betlejem.

Biel, śnieg, opustoszałe drogi  
zdominowały krajobraz  
ściany mieszkań emanują ciepłem  
gromadzą bliskich w ten wigilijny czas.

Przy stole skupiona rodzina  
świeca zapalona, modlitwa, śpiew kolęd,  
kruchy opłatek w drżących dłoniach,  
wzruszenie towarzyszące życzeniom.

Wspólna wieczerza, spożywanie potraw,  
zatroskane myśli sięgają niebios,  
sercem obejmują najbliższych,  
zniknęły urazy, ciepło anielskie łączy serca ludzkie.

Rośnie nadzieja, że miłość  
na stałe zamieszka w nas,  
z dziecięcą ufnością podążamy  
do kościołów na Pasterkę.

Pokłonimy się nowo narodzonemu Panu,  
który narodził się w nas,  
radośnie zaśpiewamy „Chwała na wysokości,  
a pokój na ziemi”.



**Helena Wróbel**, z domu Cieślar, urodziła się 16 listopada 1935 roku w Cisownicy. Jak pisze w jednym ze swoich wierszy, do roku 1970. mieszkała „na Steblówce” – tak nazywano w Cisownicy stary dom położony pod malowniczym pagórkem, Gołaźnią. Do szkoły podstawowej chodziła w Cisownicy, następnie uczęszczała do średniej Szkoły Rolniczej w Dziegielowie. Przepracowała ponad 40 lat – najpierw w Urzędzie Gminy w Goleszowie, potem w Urzędzie Gromadzkiej Rady Narodowej w Cisownicy, następnie w domach wczasowych w Ustroniu Jaszowcu. Obecnie jest na emeryturze, mieszka w Cisownicy, choć już nie „na Steblówce”. Ma jednego syna, Tomka, zamiłowanego sportowca.

Całe życie związana z Cisownica, bierze aktywny udział w życiu wsi – śpiewa w chórze kościelnym Parafii Ewangelickiej w Cisownicy oraz w Zespole Śpiewaczym „Beskuryje”, którego była jedną z współzałożycielek.

Wiersze Heleny Wróbel dobrze odzwierciedlają „ducha” Cisownicy. Pisane gwarą, niekiedy rubasznie, mówią o pięknie przyrody, o dawnych trochę już zapomnianych czasach, o zmianach zachodzących w rozwijającej i zmieniającej się wsi, o przywiązaniu do tradycji, wreszcie o serdecznej miłości łączącej ją z Cisownicą.



## STARKA

Żyła se roz starka nó i dnia pewnego  
Poszła do łurzyndu kwaterunkowego.  
Móm podani na mieszkani,  
Wiync przichylnie spójrzcie na ni.  
Ni móm srybra ani złota,  
Dlo mnie złoty to już kwota.  
Ni móm pleców, ani dzieci,  
A na niżyj nikt nie leci.  
Mie nie poprze żodno postać,  
Chcym normalnie przidiał dostać.  
Łobiecali ji, ale w nastympnym kwartale.  
Minył kwartał jedyn, drugi,  
Starka drepce – łurzónd nie chce.  
Starka słabo, ledwo zipie,

Minył styczyń, minył lipiec.  
Starka łazi, dzidyro kaptie,  
Ach, załatwcie biydnom babcie.  
Lecóm dzióki, lecóm latka,  
Starka już jest jubilatka.  
Za zasługi – Bogu chwała!  
Przeca metraż swój dostała.  
Lokum suche, choć nieduże,  
Kwiatki roznóm ji na górze.  
Bez zagynszczyń i bez tłoku  
Mo już zasłużony spokój.  
Za swe trudy, dobre chynci  
Dzisiaj je Swiyntej pamiyni.

## SZKUBACZKI

Hańdowni na dziedzinie  
 W co drugi chałupie gynsi chowali.  
 Na świynta godowe ji zabijali i z piyrzo łoszkubowali  
 Po Nowym Roku Szkubaczki Sie znaczyły,  
 I aż do miynsopusu były.  
 Szkubali po chałupach, ale też niejedna szkubaczka  
 Była w zolu łu Puczka.  
 Schodziły sie wtedy baby z dziedziny  
 I drżyły to piyrzi na zogłowki i pierziny.  
 Z klónczo robiło sie klónczoki, służbie pod głowe.  
 Na wyprawę dło nowożeńców sypało sie pierziny nowe.  
 Szkubało sie do słómiónek,  
 A w palcach bolał każdy członek.  
 Klóncze slatowało na deliny.  
 Było też do śmiechu.  
 Prawiónio wice i plotki z dziedziny.  
 Bywało tak wesoło,  
 że niejedno piórko ze stołu wywioło.  
 Przy skubaniu czas wartko łuciekoł,  
 A gazda też już z warzónkóm czekoł.  
 Gaździno zaś miała narychtowane kołoczce,  
 Brutfaniok, abo wyroby ze świniobicio,  
 A ku tymu wszelakigo picio.  
 Aż sie z taki szkubaczki do chałupy jiść nie chciało,  
 Bo łoknami mróz trzaskoł, śniegym fujało,  
 A tam cieplutko, bo w rzazioku sie hajcowało.  
 Nieroz prziszli chłopi po baby z harmónijóm,  
 I se potańcowali, ale przed tym piyrzi schowali.

A teraz? Gdoby dzisio piyrzi szkuboł, nima tela gynsi,  
 Ani na pierzyni mody.  
 Teraz chce każdy łuzyc swobody.  
 Kóldry z byle czego kupi gotowe,  
 Bo stało sie piyrzi niezdrowe.  
 Co by na to prawili starzi ludzie, gdyby żyli,  
 Isto by nigdy w to nie łuwierzyli.

## DAR NATURY

Każde stworzynie dostało coś łod ntury,  
By uchronić sie łod zła.  
Kón – kopyta, kot – pazury,  
                    pszczola – żądło, żmija – jad,  
Żółw – skorupe, kolce – jyz, no a człowiek?  
Człowiek tyż.  
Człowiek Mo aż dwa łorgany,  
                    czym przewyższo psa czy lwa.  
I nie bedzie wykiwany, gdy te dwa łorgany ma.  
A jaki to człowiek musi mieć łorgany,  
                    aby nie być wykiwany?  
Po piyrsze: to plecy, po drugi – forsa.  
Te dwie rzeczy idóm w porze,  
                    bo nie Łubiom iść samotnie.  
Gdo mo forse tyn mo plecy i odwrotnie.  
W kapsie forsa, z przodku plecy  
                    i już żyjesz jak w fortocy.  
Żodne zło cie nie dosiynga. Plecy,  
                    plecy to potynga!  
Łóny mieczem sóm i tarczom  
                    w dobie sztuki i kultury,  
Gładki, mięki – a wystarczam za kły,  
                    kolce i pazury.  
A na zakończynie móm drobne ogłoszeni:  
„Wymienim swój mózg za plecy.  
Mogóm być łuzywane.”

## KOLEJNY ROK ZA NAMI

### PRZEGLĄD WYBRANYCH WYDARZEŃ OSTATNICH 12 MIESIĘCY W GMINIE GOLESZÓW

#### **Grudzień 2012**

- podsumowanie projektu transgranicznej promocji turystycznej „Goleszów i Wędrynia wita”, dofinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i budżetu państwa w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007 – 2013 – Euroregion Śląsk Cieszyński,
- rozpoczęcie projektu „Bądź aktywny – postaw na rozwój”, organizowanego przez GOPS Goleszów,
- Ilona Łukasiewicz i Joanna Pilch otrzymały brązowe medale „Za zasługi dla obronności kraju”,
- XVI Gminny Konkurs „Wiem wszystko”, zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury,
- Indywidualne Mistrzostwa Gminy Goleszów w Tenisie Stołowym, organizowane przez Urząd Gminy Goleszów,
- „Śniadanie dla kobiet” (Kościół Eben –Ezer w Dziegielowie),
- wieczór autorski Jana Chmiela, muzyka i poety ludowego Ziemi Cieszyńskiej (Świetlica Gminna w Cisownicy),
- otwarcie nowej hali produkcyjnej firmy „Teknomet” w Goleszowie (teren byłej cementowni),
- V Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Stowarzyszenia Miłośników Dziegielowa,
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Mikołaj w Goleszowie” (skocznie w Goleszowie),
- opłatkowe spotkanie seniorów Goleszowa, Lesznej Górnej, Bażanowic, Puńcowa oraz Godziszowa,
- wigilijka Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleszowskiej,
- wigilijka Koła PTTK „Ślimoki”,
- wigilijka ewangelickiego Chóru Mieszanego wraz z Męskim Chórem „Cantus”,
- opłatkowe spotkanie członków Związku Spadochroniarzy Polskich,
- drugi maraton zumby (sala OSP Goleszów),
- spotkanie mikołajkowe dla dzieci w Godziszowie (zorganizowane przez sołtysa, strażaków oraz rady sołeckiej).

#### **Styczeń 2013**

- Dzień Babci i Dziadka w Kisielowie oraz Bażanowicach,
- przeprowadzenie Gminnego Konkursu Plastycznego (Gminny Ośrodek Kultury w Goleszowie),
- rezygnacja Adama Krzywonia z funkcji kierownika Sekcji Ekologiczno –Ogrodniczej Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleszowskiej,
- spotkanie autorskie Pawła Piotra Małysza (Dom Narodowy w Cieszynie).

#### **Luty 2013**

- Wójt Gminy Goleszów Krzysztof Glajcar uczestniczył w spotkaniu wójtów, burmistrzów i przewodniczących rad gmin i miast Ziemi Cieszyńskiej z Prezydentem RP Bronisławem

- Komorowskim w rezydencji Prezydenta RP na Zadnim Groniu,
- wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego „Moje magiczne miejsce w Gminie Goleszów”,
- Walne Zgromadzenie Ochotniczej Straży Pożarnej w Godziszowie,
- II Międzynarodowy Turniej Szachowy „Mokate Open” w ramach Grand Prix Gminy Goleszów,
- Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleszów w Slalomie Gigancie o „Puchar Cieszyńskiej Krainy” – w ramach projektu dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej.
- zmarł Władysław Sikora, działacz społeczny oraz długoletni sołtys Cisownicy (ur. 1931 r.).

### **Marzec 2013**

- Scena Pasji i Talentu „Bzik” 2013,
- Dzień Otwarty w Szkole Podstawowej w Bażanowicach dla dzieci 6 i 7 –letnich oraz ich rodziców,
- zakończenie sezonu 2012/13 Amatorskiej Ligi Halowej Piłki Nożnej Sołectw Gminy Goleszów,
- Aneta Okupska –Pońc z Goleszowa została zdobywczynią tytułu Kobiety Oryginalnej Śląska Cieszyńskiego 2012,
- OSP Dziegiełłow – gminne eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej,
- zebranie Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleszowskiej w Domu Ludowym w Równi,
- spotkanie przedstawicieli Ochotniczych Straży Pożarnych w Puńcowie wraz z delegacją Zarządu Oddziału Wojewódzkiego z ZOSP RP Województwa Śląskiego oraz delegacją strażaków z Republiki Czeskiej,
- uczennica goleszowskiego gimnazjum – Anna Mróz zdobyła pierwsze miejsce w I Wojewódzkim Konkursie Wiedzy o Literaturze.

### **Kwiecień 2013**

- 121 uczestników wzięło udział w Gminnym Festiwalu Piosenki, organizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury w Goleszowie,
- III Międzynarodowy Turniej Szachowy „Mokate Open” w ramach GP Gminy Goleszów,
- akcja sprzątania wsi Cisownica,
- zorganizowano Gminny Konkurs Matematyczno –Ekologiczny przy współudziale SP w Cisownicy oraz Urzędu Gminy Goleszów,
- Gmina Goleszów oraz Gmina Wędrynia organizatorem turnieju w ramach Wędryńsko -Goleszowskiej Ligi Piłki Nożnej Szkół Podstawowych.

### **Maj 2013**

- wizyta w naszej gminie grupy mieszkańców Goleszowa z gminy Mielec,
- spotkanie w Cisownicy – „Dni Walki z rakiem”
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów”,
- wręczenie nagród w konkursie „Poznajemy Pomniki Przyrody w Gminie Goleszów”,
- 1080 uczniów wzięło udział w Górskim Rajdzie Młodzieżowym „Powitanie wiosny”,
- Zawody o Mistrzostwo TW „TON” w Goleszowie,
- w Gminnym Ośrodku Kultury odbył się trzeci międzynarodowy maraton zumbi.

### Czerwiec 2013

- TON 2013,
- Transgraniczny Piknik Sportowy Gmin Partnerskich w ramach projektu Gminy Goleśzów dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej,
- X Turystyczny Rajd Młodzieżowy „Szlakami Gminy Goleśzów”, organizowany wspólnie przez Gminę Goleśzów i Koło PTTK „Ślimoki” w Goleśzowie,
- zawody wędkarskie z okazji Dnia Dziecka na akwenu „Ton”,
- wycieczka Sekcji Ekologiczno –Ogrodniczej do Karwiny,
- piknik rodzinny, organizowany przez dyrekcję przedszkola w Dziegielowie,
- piknik z okazji Dnia Matki i Ojca, zorganizowany przez Oddział Przedszkolny w Bażanowicach,
- III Turniej Szachowy „Mokate Open” w ramach GP Gminy Goleśzów w Szachach,
- wystawa Stowarzyszenia Hodowców i Producentów Bydła Ziemi Cieszyńskiej w Dziegielowie,
- druga edycja „Otwartych Mistrzostw Firm w Piłce Nożnej”, organizowanych przez LKS Goleśzów.

### Lipiec 2013

- 120 –lecie Ochotniczej Straży Pożarnej Puńców,
- 105 –lecie Ochotniczej Straży Pożarnej Cisownica,
- VII Transgraniczne Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleśzów w Siatkówce Piłkowej,
- Transgraniczne Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleśzów w Piłce Nożnej,
- mieszkanka Eben –Ezer w Dziegielowie Zuzanna Koźdoń obchodziła setne urodziny,
- zmarł Andrzej Misiuga, znany goleszowski szachista,
- zmarł Józef Zaręba, członek Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy,
- XII Święto Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy – Izba Regionalna Aliny Stanisława Brzezinów,
- Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie,
- zawody o Puchar Przechodni Komendanta Gminnego ZOSP RP (strzelnica myśliwska „Hubertus” w Goleśzowie),
- wizyta Dziecięco –Młodzieżowego Zespołu Pieśni i Tańca „Goleśzów” w Niemczech.

### Sierpień 2013

- Dożynki Gminne – Dni Gminy Goleśzów (31.08/1.09), w ramach projektu Gminy Goleśzów dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej,
- wizyta gości z partnerskiej niemieckiej gminy Reiskirchen (31.08/1.09),
- wyłonienie laureatów konkursu „Gmina Goleśzów w kwiatach i zieleni”,
- w Goleśzowie przy współpracy z GOK i Gminą Goleśzów odbyła się V Impreza Promocyjno –Aktywizująca LGD „Cieszyńska Kraina”,
- akcja „Historyczny spacer po Goleśzowie”, przygotowana przez Pawła Stanieczka i Zenona Sobczyka.

### Wrzesień 2013

- Jubileusz 20 –lecia powstania Dziecięco –Młodzieżowego Zespołu Pieśni i Tańca „Goleśzów” działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Goleśzowie,

- Olimpiada Gmin Partnerskich w Wędryni,
- jesienna edycja biegu górskiego „Beskidzka 160 na Raty”, zorganizowanego przez MKSiR „Centrum” Dziegiełłów oraz Gminę Goleszów,
- akcja gimnazjalistów sprzątnięcia szlaków w gminie Goleszów,
- „Biała sobota” w Cisownicy,
- OSP Puńców organizatorem gminnych zawodów pożarniczych (boisko LKS „Tempo” Puńców),
- VI Międzynarodowy Turniej Szachowy „Mokate Open”, kończący tegoroczne Grand Prix Gminy Goleszów,
- CROSS BIKE – Dziegiełłów ,
- „Jesienny Turniej Piłki Siatkowej” zorganizowany przez LKS „Olimpia” Goleszów.

### **Październik 2013**

- 90 –lecie katolickiego chóru „Gloria”,
- 35 –lecie ewangelickiego chóru męskiego „Cantus”,
- Jubileusz 50 –lecia KGW Kozakowice ,
- X Międzynarodowy Turystyczny Marsz Pamięci,
- Regionalny Konkurs Gwarowy o „Złotóm Przeposke”,
- Turniej szachowy Mokate „Czekoladowy” w ramach GP Gminy Goleszów,
- trzynasty bieg uliczny „O Złoty Dziegieł” (MKS –R Centrum Dziegiełłów),
- Niekarz Team mistrzem sezonu 2013 Goleszowskiej Ligi Piłkarskich Szóstek o Puchar Wójta Gminy Goleszów,
- Goleszowskie „Smykani z kijami”,
- „Święto drzewa”.

### **Listopad 2013**

- wydanie Albumu Biograficznego (autorzy: Józef Golec, Tomasz Jaszowski, Witold Pieńkowski) w ramach projektu Gminy Goleszów dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej,
- „Srebrna Cieszynianka” dla Witolda Pieńkowskiego, członka Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy,
- Jubileusz 65 –lecia Klubu Sportowego „Olimpia” Goleszów,
- X –lecie Małej Książnicy Cisownickiej,
- dodatkowy turniej szachowy Mokate do GP Goleszowa,
- start jedenastych edycji Amatorskich Lig Halowej Piłki Nożnej i Siatkówki Gminy Goleszów,
- Amatorskie Mistrzostwa Gminy Goleszów w Tenisie Stołowym,
- oficjalne otwarcie punktu przedszkolnego przy SP w Dziegiełowie z siedzibą w Puńcowie,
- zasadzenie drzewek ekumenicznych przy goleszowskich parafiach.

Szerzej na temat opisanych wydarzeń w archiwalnych wydaniach „Panoramy Goleszowskiej” i na stronie [www.goleszow.pl](http://www.goleszow.pl)

# SPIS TREŚCI

Kalendarium miesięczne .....	4
Ciekawostki przyrodnicze – Kamil Podzorski .....	4

## **Rozdział 1 – O naszej gminie i nie tylko**

4 czerwca 2014 – Święto Wolności wszystkich Polaków (opr. Kazimierz Wiselka) .....	16
Jerzy Berek – z Cisownicy do Warszawy (Dana Ruppert-Vogt) .....	28
Edward Cieślar – zaginiony w czasie II wojny światowej (Kazimierz Wiselka) .....	36
Pióra nieco zapomniane (Zenon Sobczyk) .....	41
Działyły na rzecz naszej gminy (Tomasz Jaszowski, Witold Pieńkowski) .....	47

## **Rozdział 2 – Nasza gmina dawniej i dziś**

Dziecięco-młodzieżowy zespół pieśni i tańca „Goleszów” tańczy i śpiewa 20 lat... (Lidia Lankocz) .....	50
10 lat Koła PTTK „ŚLIMOKI” w Goleszowie (Zenon Sobczyk) .....	63

## **Rozdział 3 – Odpryski przeszłości**

Wojenne listy braci Gryczów (Jan Puczek) .....	71
Bez stacji końcowej (Paweł Staniecsek) .....	82

## **Rozdział 4 – Świat przyrody**

Gwarowe nazwy roślin (Tomasz Beczała) .....	89
---	----

## **Rozdział 5 – Rozważania na temat...**

Dobroć. To człowiek czy naród? (Albin Klimczak) .....	93
A jednak mi żal... (Adam Krzywoń) .....	96

## **Rozdział 6 – Podróże kształcą**

Koleją przez świat – pociągiem na Bliski Wschód (Czesław Wołos) .....	98
„16 dni” – relacja z wyprawy turystycznej (wspomnienia Adriana Czyża opracował Zenon Sobczyk) .....	107

## **Rozdział 7 – W literackim świecie**

Jan Sikora (DO... XI, Zagubiony w przyjaźni, a może... w miłości?, Pożegnanie z żoną) .....	114
Teresa Waszut (Wiara, Cisownica, Wigilijny wieczór) .....	118
Helena Wróbel (Starka, Szkubaczki, Dar natury) .....	121

<b>Kolejny rok za nami</b> .....	124
----------------------------------	-----